



Kim Lawrence



***Ucieczka przed
paparazzi***

Tytuł oryginału: Gianni's Pride

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dochodziła północ. Gianni wreszcie dotelepał się na miejsce wypożyczoną, zdezelowaną terenówką z napędem na cztery koła. Jego luksusowy, sportowy samochód, którym jeździł na co dzień, musiał jeszcze kilka dni postać u mechanika. Wyjazd był nieplanowany, więc wypożyczył tego grata i ruszył w trasę. Oczywiście mógł wybrać lepsze, droższe auto, ale nie chciał rzucać się w oczy na tych wiejskich drogach. W tej podróży kluczową rolę odgrywała dyskrecja. Musiał po prostu na kilka dni zniknąć z radaru, specjalnie na życzenie Samantha. Szkoda, że wybrała najgorszy moment z możliwych!

Parę tygodni wcześniej został poproszony o odczyt na międzynarodowym festiwalu literackim. Impreza była niezwykle prestiżowa; w poprzednim roku zaszczyt ten przypadł jednemu z laureatów Nagrody Nobla. Gianni Fitzgerald, szef jednego z największych wydawnictw na świecie, przez nagłą prośbę Samantha musiał odwołać swój udział w festiwalu i wiedział, że organizatorzy poczują się bardzo urażeni i prawdopodobnie nie zgłoszą się do niego w przyszłym roku. Miał nadzieję, że przynajmniej ta urocza, młoda modelka, której miał właśnie w tej chwili dotrzymywać towarzystwa w łóżku, będzie nieco bardziej wyrozumiała. Ale jeśli nie... cóż, na świecie jest wiele innych modelek.

Zerknął na tylne siedzenie. Jego syn, Liam, spał od całych pięciu minut – pięć minut błogiej ciszy, przerywanej jedynie niepokojącym warczeniem i charczeniem antycznego silnika. Żadnego płaczu, wycia, pojękiwania, narzekania, a przede wszystkim – wymiotowania! Gorzki półśmiech wykrzywił kąciki ust Gianniego, gdy przypomniał sobie swój filozoficzny

spokój podczas rozmowy z Clare, niani Liama, która odradzała mu tę podróż. Radziła, aby zabrał ją razem z nimi.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł wtedy. – Jest późno, a Liam jest zmęczony. Prawdopodobnie prześpi całą drogę. Choć mam świadomość, że jesteś niezastąpiona, Clare, sądzę, że dam sobie radę. Baw się dobrze na urlopie!

Wziął od niej specjalne opaski podróżne i nawet wysłuchał jednym uchem jej szczegółowych instrukcji, jak powinien je zapiąć na nadgarstkach Liama, aby podczas podróży nie dopadły chłopca mdłości. Gdy Clare dalej bombardowała go innymi poradami, Gianni już się wyłączył, myśląc sobie: Jak trudnym zadaniem może być zapakowanie śpiącego czterolatka na tylne siedzenie samochodu i przejechanie stu kilometrów?

Potrząsnął głową i westchnął. Cieszył się, że nie wypowiedział tamtej myśli na głos, ponieważ czułby się jeszcze większym głupcem niż w tej chwili. Popęłił dwa gigantyczne błędy. Po pierwsze, zostawił opaski podróżne na stoliku w domu. Po drugie, podczas pierwszego postoju dał się uprosić Liamowi i kupił mu hamburgera i frytki. Och, gdyby przewidział katastrofalne skutki tej decyzji...

– Brawo, Gianni. Świetnie się spisałeś – mruknął do siebie z ironią, odczepiając pasy fotelika dziecięcego, w którym siedział jego syn, usiłując jednocześnie nie zaciągać się powietrzem. Perfumowane chusteczki, które podarowała mu pełna współczucia kobieta na stacji benzynowej, nie usunęły całego brzydkiego zapachu. Gianni wziął na ręce śpiące dziecko i zamknął drzwi kolanem. Odgłos przeszył nocną ciszę niczym wystrzał z karabinu.

– Spokojnie, mały. Idziemy spać – wyszeptał, gdy synek podniósł na chwilę powieki.

Domek kryty strzechą wyglądał jak żywcem wyjęty z jakiejś starej

pocztówki. Lucy, która zwykle wstawiała o jakiejś niehumanitarnej godzinie, aby nakarmić żywy inwentarz oraz bezpańskie zwierzęta, które od kilku lat regularnie przygarniała, prawdopodobnie już spała. Nie chciał jej ani budzić, ani wysłuchiwać krytyki swoich rodzicielskich talentów – a Lucy nigdy nie owijała w bawełnę – więc jak najciszej przemaszerował przez wysypany zwirem podjazd, a następnie zdjął klucz, który Lucy trzymała na belce nad drzwiami.

Pchnął drewniane, pomalowane na czerwono drzwi. Światło księżyca, który wyłonił się zza chmury, podświetliło wnętrze korytarza na tyle, aby Gianni mógł wejść na schody, nie zapalając lampek. Zapakował Liama do łóżka w małym pokoiku na tyłach domu, po czym zszedł do samochodu po bagaże. Wrócił do sypialni i ostrożnie zdjął z chłopca ubrudzone ubranie: Na szczęście mały ani drgnął. Smacznie spał, oddychając cichutko, i nawet nie podniósł powiek, gdy Gianni przebrał go w czystą piżamkę. Z kąpielą muszą poczekać do rana. Odgarniając kosmyki ciemnych włosów z lepkiego od potu czoła, Gianni odetchnął z ulgą, a ostre, twarde rysy jego przystojnej twarzy nieco zmiękły, gdy spojrzał na cherubinkową buzię synka. Poczul dobrze znany przyływ dumy i – nie bał się tego słowa – miłości.

Fakt, że miał spory udział w stworzeniu tak doskonałej, pięknej istoty nadal napełniał go podziwem, ale też lekkim niedowierzaniem. Choć przyjście na świat Liama nie było zaplanowane, ojcostwo było dla Gianniego najlepszą rzeczą, jaka go w życiu spotkała, choć nie zawsze było różowo. Samotnie Rodzicielstwo to trudna misja. Mimo to już od pierwszego dnia, od pierwszego oddechu chłopca, Liam stał się centrum jego wszechświata.

Uchylił okno, zaciągnął zasłony i ostatni raz zerknął na dziecko. Stłumił ziewnięcie i, niehumanitarne umordowany, poczłapał do własnego, sąsiedniego pokoju. W połowie drogi zatrzymał się nagle. Przyszło mu do głowy, że jeśli

Lucy obudzi się wcześniej od niego i ujrzy zaparkowany przed domem nieznaną samochód, może się przestraszyć. Kiedyś była najbardziej ufną osobą na ziemi, ale po paru przykrych incydentach miała powód żeby bać się nieznanym. Gianni uznał, że powinien jej napisać karteczkę z krótkim wyjaśnieniem. Śpiące w kuchni psy wstały, aby go leniwie powitać. Poklepał je po karkach i położył karteczkę na stole obok pudełka z płatkami śniadaniowymi, po czym dotarł wreszcie do łóżka, wcześniej zaglądając na sekundę do synka.

Zasnął niemal w tym samym momencie, gdy jego głowa dotknęła poduszki. Obudziło go dopiero wdzierające się przez okno słońce. Gdzie jestem? – zapytał odruchowo. Uczucie zdezorientowania trwało tylko sekundę lub dwie, bowiem zastąpiło je coś innego, bardzo dziwnego. Pierwszy raz w życiu coś takiego go spotkało. Miał trzydzieści dwa lata, nie pędził żywota mnicha klasztorowego i w jego życiu bywały momenty, które wolałby wyrzucić z pamięci, ale nigdy wcześniej nie obudził się w łóżku z... zupełnie obcą osobą!

Nie znał tej kobiety. Nigdy wcześniej jej nie widział. Miał co do tego całkowitą pewność, ponieważ nigdy nie zapomniałby takiej burzy płomiennych loków. Wsparł się na łokciu i przebiegł wzrokiem po szczupłych plecach pogrążonej we śnie młodej kobiety, która jedną rękę miała wsuniętą pod policzek, a drugą wyciągniętą na kołdrze. Przesunął wzrokiem od jej niepomalowanych paznokci aż do lekko wystających kości obojczyka. Miała karnację charakterystyczną dla rudowłosych: bladą i mleczną, obsypaną gdzieś tam piegami, które podświetlało wpadające przez okno słońce.

Podejrzewał, że jest naga. Zupełnie naga. Gdyby ktoś w tym momencie wpadł do pokoju, zapewne by założył, że oni... ona i on... Chwileczkę! –

pomyślał zaniepokojony. Czyżby ktoś chciał go w coś zrobić? Czy to jakaś celowa, perfidna akcja któregoś z jego wrogów lub brukowców? Wpadasz w paranoję, chłopie, zganił się w myślach. Potarł skronie, próbując uruchomić umysł wciąż oblepiony pajęczyną snu. Najpierw wyrzucił z głowy teorie spiskowe. Przecież nikt nie znał miejsca jego pobytu. Akurat o to przed wyjazdem się zatroszczył. O co więc w tym wszystkim chodzi? Kim jest ta naga kobieta w jego łóżku? Mrocznym spojrzeniem przebiegł po jej ramieniu. Nie miał wątpliwości, że skóra nieznajomej musi być niesamowicie gładka, wręcz jedwabista... Przymknął powieki, by zebrać myśli. Dopiero po chwili przyszła mu do głowy zupełnie oczywista refleksja: przecież to nie jest jego łóżko ani jego dom. Czy to możliwe, że ona już tu leżała, kiedy przyszedł – i był zbyt zmęczony, żeby zauważyć jej obecność?

Tak, możliwe! A nawet wysoce prawdopodobne...

Nie odrywając wzroku od nieznajomej, powoli usiadł w łóżku. Nie obudził jej. Odetchnął z ulgą. Omiótł wzrokiem pokój, szukając swoich ubrań. Gdy wreszcie je odnalazł, było już za późno – kobieta ziewnęła i przeciągnęła się jak kotka, odsłaniając dolną część pleców i kawałek lewego biodra. Po chwili znowu się poruszyła. Gianni tym razem dostrzegł już centymetr rozkosznego rowka pomiędzy jej pośladkami. Przełknął głośno. Dostrzegł, że jej powieki powoli się podnoszą. Wciągnął w płuca haust powietrza, szykując się na tę niezręczną konfrontację...

Boże, niech tylko nie krzyczy! – modlił się w duchu.

Nie krzyknęła. Zamrugła dwa razy i uśmiechnęła się ciepło i słodko, wpatrując się w niego oczami nadal zasnutymi mgiełką snu. Gianni poczuł gwałtowny przyływ pożądania. Była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie dane mu było w życiu ujrzeć.

Jak zwykle Miranda obudziła się minutę przed dzwonieniem budzika.

Nigdy nie rozumiała, jak to możliwe. Widocznie miała wrodzony dar. Dzisiaj powinna wcześniej wstać z łóżka. Musiała nie tylko nakarmić zwierzęta, ale też uporać się z natłokiem innych czynności. Lista obowiązków, których wypełnienia oczekiwała od niej Lucy, jej pracodawczyni, była wyjątkowo długa i drobiazgowa.

Każde ze zwierząt mieszkających na farmie miało własne imię: stary koń, kucyk szetlandzki, osiołki, a nawet wszystkie kaczki i kury. Mirandzie wszystkie ich imiona jeszcze się trochę plątały, ale zawsze z wielkim uczuciem opiekowała się każdym zwierzęciem. Od Lucy otrzymała również precyzyjny harmonogram sprzątnięcia, który wydawał jej się zbyt drobiazgowy, ale przecież dostawała za swoją ciężką pracę całkiem niezłe pieniądze. Jej rodzice uważali, że tego typu zajęcie jest upokarzające dla kogoś z jej umiejętnościami i kwalifikacjami.

Miranda westchnęła i wtuliła twarz w miękką poduszkę. Cóż, lubiła to, co robi, ale rzeczywiście nie tak wyobrażała sobie swoją przyszłość. Tamtego dnia, gdy wszystko się zmieniło, zawaliło, i postanowiła rzucić swoją dotychczasową pracę, miała wrażenie, że już nigdy do siebie nie dojdzie. Gdyby jej siostra, Tamara, nie sprzątnęła jej sprzed nosa faceta, u boku którego Miranda planowała się zestarzyć, być może ten stan zawieszenia – beznadziejnego zakochania – trwałby wiecznie i Oliver nigdy nie zauważyłby, że Miranda jest kimś więcej niż tylko świetną nauczycielką zajęć praktyczno – technicznych.

Nie, wcale nie świetną, lecz wybitną! – poprawiła się w duchu w myśl swojej nowej filozofii „chwal się tym, co masz”. Dlaczego wcześniej nie stosowała się do tej zasady? Gdyby pochwaliła się swoją niezłą figurą, nosząc bardziej kobiece ubrania, takie jak Tamara, być może Oliver, dyrektor szkoły, w której uczyła, zwróciłby uwagę nie tylko na malinowe babeczki, którymi

częstowała go w pokoju nauczycielskim.

Miranda doszła do wniosku, że pomijając złamane serce, czuje się całkiem dobrze. Zazwyczaj miała kłopot ze spaniem w nowym miejscu, ale ta noc, tak samo jak poprzednie, minęła jej jak mgnienie. Spała jak dziecko. Nadal nie podnosząc powiek, przekręciła się w lewy bok. Prawa dłoń dotknęła ściany, a lewa czegoś ciepłego i twardego...

Otworzyła oczy.

Poczuła strach, ale tylko przez sekundę. Odprężyła się i uśmiechnęła, wiedząc, że to tylko sen, ponieważ żaden żyjący na ziemi mężczyzna nie ma takiej twarzy. Twarzy, która byłaby arcydziełem natury. Wpatrywała się z przyjemnością w to oblicze godne mrocznego anioła. Ostry nos, wydatne kości policzkowe, szerokie i inteligentne czoło oraz mocna szczęka. Gdy spojrzała w podłużne, ciemne oczy oprawione długimi rzęsami i grubymi brwiami, prawie poczuła, że w nich tonie. Ratując się przed tym uczuciem, przeniosła spojrzenie na jego usta, idealnie wykrojone, niemal zbyt zmysłowe jak na mężczyznę. Malutka blizna w kształcie księżycy przy prawym kąciku ust jedynie podkreślała uderzającą urodę jego twarzy. Przypomniała sobie zdanie, które wyczytała w jakiejś książce: piękno to doskonałość z rysą.

– Dzień dobry.

Jego głos również mógł należeć tylko do mężczyzny ze sennego marzenia. Był głęboki, gardłowy. Wyczuwała nawet jakieś ślady obcego, egzotycznego akcentu. Omiotła wzrokiem jego szerokie, muskularne ramiona i cień zarostu na kanciastej szczęce. Tak, był ucieleśnieniem marzeń kobiet... Och, jaka szkoda, że to tylko sen! – zawyła w duchu. Wyjątkowo realistyczny sen. Wciągnęła w nozdrza mocny zapach ciepłego, męskiego ciała, wyczuwając nutę jakichś drogich perfum. Mimo wszystko osobiście wołała subtelnych i wrażliwych mężczyzn. Takich jak... Oliver. Jej ideał. Wes-

tchnęła na myśl o nim. Spotkała swój ideał, prawie codziennie z nim pracowała i powoli zaczynała godzić się z tym, że on nie myśli o niej w takich kategoriach... A potem nagle zakochał się w jej siostrze bliźniaczce! Przeżyła szok. Płakała po nocach. Ukrywała swoje cierpienie... tak umiejętnie, że jej siostra niczego się nie domyślała. Gdy w przeddzień ślubu Tamara wyznała, że jest w ciąży z Oliverem, Miranda jakimś cudem zdołała wypowiedzieć odpowiednie słowa odpowiednim tonem, a nawet okraścić je słodkim uśmiechem. Zaczynała się zastanawiać, czy przypadkiem nie minęła się ze swoim powołaniem – powinna zostać aktorką, a nie nauczycielką! Tamtego dnia zrozumiała jednak, że dłużej tego nie wytrzyma. Dalsza praca w szkole, w której Oliver, teraz mąż jej siostry, był dyrektorem, nie wchodziła w grę. Z Tamarą nigdy nie łączyła jej tak bliska, empatyczna więź, jaka podobno istnieje pomiędzy innymi identycznymi bliźniętami, lecz Miranda wiedziała, że jej siostra prędzej czy później dowie się o wszystkim. Wystarczyło jedno słowo, jedno spojrzenie, a jej tajemnica wyszłaby na jaw. Nie mogła do tego dopuścić. Aktualnie Tamara spędzała idylliczne wakacje na greckiej wyspie ze swoim cudownym mężem. Miranda ponownie skupiła się na wyśnionym mężczyźnie, który nadal nie zniknął. Co więcej, w jego oczach dostrzegła dziwny błysk. Patrzył na nią tak, jakby chciał ją pocałować...

O, Boże! – zawołała w myślach. To nie jest sen! W moim łóżku jest jakiś facet!

Zaczął dzwonić budzik. Wyłączyła go, sięgając ponad głowę nieznanego, a następnie owinęła się kołdrą i wyskoczyła z łóżka, jakby nagle stanęło w płomieniach. Z oczami wypełnionymi po brzegi zdumieniem, kurczowo przyciskając kołdrę do piersi, wpatrywała się w intruza, czując nieprzyjemny przeciąg, który owiewał jej nagie pośladki. Poczowała przyływ paniki. Chciała uciekać, ale żeby dopaść drzwi, musiała najpierw wyminąć

łóżko. Zerknęła na drugie drzwi łączące sypialnię z sąsiednim pokojem. Chciała się poruszyć, lecz miała wrażenie, że ktoś przybił jej stopy do podłogi.

Ogarnął ją paraliżujący lęk. Powiadają, że atak jest najlepszą formą obrony, przypomniała sobie. Kto zachowuje się jak ofiara, zostanie ofiarą. Musiała zebrać w sobie odwagę i wyjść cało z tej sytuacji!

– Nie ruszaj się! – zawołała bojowym tonem, który nie do końca skutecznie maskował jej strach. Po chwili wyjąkała: – Bo jak nie, to tego po... pożałujesz!

Na pewno usłyszał drzenie w jej głosie, ale posłuchał i ani drgnął. Całe szczęście! Przebiegła wzrokiem po potężnym ciele mężczyzny. Ani grama tłuszczu, czysta muskulatura. Wyglądał jak fanatyk kultury fizycznej, który potrafi pobiec w maratonie i nie oblać się nawet jedną kroplą potu. Tak, ten człowiek mógłby zrobić jej krzywdę, powalić na ziemię jednym palcem, przygwoździć do podłogi, zmusić do... O, Boże, nie! – przerwała tę serię upiornych obrazów. Nie odrywając od niego wzroku, wyciągnęła rękę do tyłu, szukając swojego telefonu. Przecież zostawiła go wieczorem na stoliku. Gdzie on, do diabła, jest?

ROZDZIAŁ DRUGI

Gianni uniósł ręce w geście kapitulacji. Nie trzeba było geniusza, aby domyślić się, o czym myśli ta przerażona dziewczyna.

– Proszę się uspokoić. To jest nieporozumienie. Zwykła pomyłka... – tłumaczył, patrząc prosto w jej ogromne, piękne oczy o głębokiej, zielonej barwie, którym przyjrzał się wcześniej. Przywodziły mu na myśl spokojny las, a malutkie, bursztynowe plamki kojarzyły się z promieniami słońca przebijającymi się przez listowie.

– Zwykła pomyłka?

– Jestem całkowicie niegroźny.

Tak, jasne, odparła w myślach, patrząc na rozwalonego w łóżku mężczyznę, który wyglądał, jakby wyskoczył z rozkładówki magazynu dla pań. Całe szczęście, że miał na sobie bokserki! Emanował, a raczej ociekał, złowrogim seksapilem i testosteronem.

Po chwili wzięła pod uwagę, że to może być jakiś psychopata. Zadrzała, myśląc: czy dotykał mnie, gdy spałam? Ogarnęły ją gwałtowne mdłości. Krew odpłynęła z jej twarzy.

– O, Jezu, jest mi niedobrze!

– Powtarzam, że to tylko niewinna pomyłka...

Wciągnęła do płuc haust powietrza, a potem wbiła w intruza spojrzenie pełne niechęci.

– Mówi to pan każdej kobiecie, którą próbuje molestować? – zapytała nieco piskliwym głosem.

Patrzył, jak rudowłosa omiata pomieszczenie takim wzrokiem, jak robi to zwierzę nagle uwięzione w klatce.

– Powiedziałem już, że to jest zwyczajne nieporozumienie – podkreślił ponownie.

– Przestań to powtarzać, obślizgły zboczeńcu! – eksplodowała wreszcie. Po chwili dorzuciła piskliwym tonem: – Ukończyłam kurs samoobrony...

Miranda wreszcie wymacała leżący na stoliku telefon, lecz niechcący strąciła go na ziemię. Cholera! – zakląła w myślach. Zacisnęła zęby, usiłując obronić się przed falą paniki, która wzbierała w jej piersi.

– Powoli wyjdę z pokoju – oświadczyła.

– Nie zatrzymam pani.

Pierwszy raz w życiu ktoś postrzegł go jako potencjalnego gwałciciela. Ta rola nie przypadła mu do gustu. Widział, jak nieznajoma się trzęsie, ale musiał przyznać, że jest odważna i wojownicza. Bardzo cenił te cechy u piękniejszej z płci.

Podniósł się do pozycji siedzącej. Nieznajoma odruchowo odskoczyła do tyłu. Gianni, nie przywykły do **tego**, *te* budzi w kobietach paniczny lęk, uśmiechnął się pod nosem i przyjrzał jej się dokładnie. Miała filigranową budowę ciała i była chyba młodsza od Lucy, sądząc po jej dziewczęcej twarzy w kształcie serca, w której uwagę przede wszystkim przykuwały ogromne, zielone oczy osadzone nad małym, zdartym nosem. Nie omieszkał zauważyć, że ma duże, miękkie usta, jak dwa płatki róży, wprost stworzone do całowania.

– Nie ma potrzeby, żeby reagowała pani histerią i paniką – rzucił spokojnym tonem.

– Jak pan śmie dawać mi...

– Nie jestem – przerwał jej – gwałcicielem ani zboczeńcem.

– Doprawdy? A kim, jeśli mogę wiedzieć?

Westchnął ciężko i głośno, ale nie udzielił odpowiedzi. Miranda nagle przypomniała sobie o psach. Lucy powiedziała, że szczekają na obcych i podobno „znają się na ludziach”.

– Skrzywdził pan psy? – zapytała zatroskana. – To są biedne psiaki, uratowane z...

– Wiem o tym i dobrze je znam. – Lucy zawsze przygarniała najbardziej pokrzywdzone stworzenia, takie, którym nikt nie chciał pomóc. – Nic im nie jest. Proszę zapytać Lucy.

Miranda zamrugła zdumiona.

– Zna pan Lucy?

Gianni skinął głową, po czym zawołał głośno:

– Lucy! Lucy! – Po chwili rzucił do dziewczyny: – Naprawdę nie wiedziałem, że Lucy ma gościa. – Minęło kilka sekund. Cisza. Lucy nie nadchodziła. Zmarszczył brwi w wyrazie irytacji. – Gdzie ona jest?

– Nie ma jej tutaj – odparła Miranda, zanim zdążyła ugryźć się w język. Pogratulowała sobie w duchu czystej głupoty. Właśnie poinformowała niebezpiecznego faceta, że znajdują się sami w tym wielkim domu.

– Wyszła?

– Tak, ale w każdej chwili może wrócić! – podkreśliła dobitnie.

Mężczyzna przecesał dłonią zmierzwione włosy. Miranda patrzyła, jak pod jego oliwkową skórą pracuje doskonały mechanizm mięśni. Posiadał ciało, na widok którego każdy malarz sięgnąłby odruchowo po pędzel czy ołówek. A każda kobieta... nie, nie chciała o nim myśleć w ten sposób!

– Przepraszam, że panią wystraszyłem – mruknął.

– Ja również doznałem szoku, gdy odkryłem, że nie jestem sam w tym łóżku.

– Jak pan się tu dostał?

– Otworzyłem drzwi kluczem. Lucy chowa go na listwie wystającej nad drzwiami... Wiem, to bardzo głupio z jej strony. Zainstalowała nowoczesny system alarmowy, ale święcie wierzy, że nikt nie szukałby klucza w tak oczywistym miejscu.

Miranda postanowiła zadać pytanie, które od kilku długich chwil cisnęło się jej na usta:

– Jest pan jej... narzeczonym?

Z jego gardła wydobył się głęboki, gardłowy i dziwnie pociągający śmiech.

– Och, nie, nic z tych rzeczy. – Po chwili dodał poważniej: – Jesteśmy... rodziną.

Nie była pewna, czy mówił prawdę. Bez problemów mogła sobie wyobrazić, że ten mężczyzna o oliwkowej karnacji i ciemnych oczach jest chłopakiem Lucy Fitzgerald. Każde z nich z osobna robiło ogromne wrażenie, a razem wyglądałoby jak aktorska para z Hollywood! Nie, na pewno nie byli ze sobą spokrewnieni. Lucy miała jasną karnację, niebieskie oczy i burzę blond włosów. Ten mężczyzna miał natomiast kruczoczarne włosy, opaloną skórę i, jak pomyślała Miranda, był cały ciemny nie tylko na zewnątrz, ale też wewnątrz: tkwiło w nim coś pierwotnego, zwierzęcego, złowrogięgo.

– Rodziną? – powtórzyła sceptycznym tonem.

Skinął głową.

– Późno przyjechałem. Nie chciałem nikogo budzić, więc... Korzystam z tego pokoju, gdy wpadam tu z wizytą. Czasami tylko zapominam, że futryna jest taka niska i nabijam sobie guza – dodał z uśmiechem.

Jego słowa brzmiały przekonująco, lecz z drugiej strony Miranda wierzyła w Świętego Mikołaja dłużej niż jej rówieśnicy – do dnia, w którym dowiedziała się od siostry brutalnej prawdy. Musiała uważać na swoją

łatwowierność, która z wiekiem jedynie osłabła, lecz nie zniknęła.

– Skąd mogę mieć pewność...

– Boże, jak ciężko się z panią dogadać! – warknął mężczyzna. –

Widziała pani zdjęcia na dole?

Tak, widziała. Milczała, coraz bardziej biorąc pod uwagę możliwość, że ten człowiek nie kłamie.

– Widziała pani zdjęcia? – powtórzył pytanie. – Rodzinne zdjęcia, które Lucy ustawiła na kominku?

Powoli skinęła głową.

– Pan jest jej... bratem?

– Lucy jest moją ciocią.

– Ciocią? – parsknęła śmiechem. A jednak miała rację. To jakiś zboczeniec, złodziej albo wariat. – I po co było kłamać? Widać, że nigdy w życiu nie spotkał pan Lucy.

– Dlaczego pani tak uważa?

– Po pierwsze, ona jest młodsza od pana. Po drugie, jest Angielką, a pan... nawet nie wiem kim! Za to już wiem, jak to wszystko wyglądało – oświadczyła, przesywając go ostrym spojrzeniem. – Usłyszał pan, że Lucy nie ma w domu, i postanowił sprawdzić, czy nie ma tu czego ukraść, a gdy ujrzał mnie pan w łóżku...

– Nie mogłem oprzeć się pokusie?

Miranda poczuła, jak oblewa się płomiennym rumieńcem.

– Wprawdzie nie lubię się przechwalać, ale muszę zaznaczyć, że kobiety z reguły dobrowolnie chodzą ze mną do łóżka – oświadczył opanowanym tonem. – Jeśli chodzi o moje relacje z Lucy, mówię prawdę: jest moją ciotką. Tak jak ona, jestem w połowie Irlandczykiem. A w drugiej Włochem, natomiast ona Angielką. Lucy jest młodsza ode mnie o dwa lata,

ale i tak jest moją ciocią. Jak to możliwe? Dziadek Fitzgerald miał trzy żony i dziesięcioro dzieci. Mój ojciec był najstarszym z potomstwa, a Lucy, która przyszła na świat trzydzieści lat później, była najmłodszym dzieckiem dziadka.

– Piękna bajeczka.

Westchnął z irytacją.

– Proponuję pani dokładniej spojrzeć na zdjęcia w salonie. Na co najmniej dwóch z nich można mnie zobaczyć. – Powoli postawił stopę na podłodze i wyjaśnił:

– Gdybym zamierzał kłamać, nie wymyśliłbym „pięknej bajeczki” tylko coś prostszego, *cara*. Nie sądzisz?

Miranda nie odpowiedziała na jego rozbijający uśmiech. Nie obraziła się, że przeszedł z nią na „ty”. Przecież to nie była kulturalna rozmowa!

– Bądź tak łaskawa i podaj mi koszulę i spodnie. Leżą na krześle. – Mylił się. Ubrania leżały na podłodze. Podrapał się w pokryty czarnymi, kręconymi włoskami tors, po czym jego ręka spoczęła na umięśnionym brzuchu. – Czuję się nieco skrępowany – dorzucił.

Kłamca! – zawołała Miranda w myślach. Jego wyraz twarzy, leniwy, spokojny ton głosu i powolne, opanowane gesty wskazywały na to, że jest zupełnie rozluźniony, a nawet rozbawiony. Ona natomiast miała wrażenie, że kołdra, którą się zakrywa, jest przezroczysta. Kopnęła koszulę w jego stronę. Nachylił się, chwycił koszulę i uśmiechnął się jak rasowy uwodziciel, który żyje w przeświadczeniu, że potrafi oczarować każdą kobietę zamieszkującą tę planetę.

– Tak przy okazji, nazywam się Gianni Fitzgerald.

Miranda zignorowała zarówno jawną zachętę, aby sama się przestawiła, jak i dłoń, którą do niej wyciągnął. Z mniejszym powodzeniem usiłowała nie

patrzeć na mięśnie, które napinały się pod jego skórą wraz z każdym jego ruchem.

Po dłuższej chwili wzruszył ramionami i cofnął dłoń.

– Gdzie jest Lucy? I kiedy wróci? – zapytał, świdrując ją wzrokiem.

– Lucy jest w Hiszpanii – odparła oficjalnym tonem.

Nieznajomy zarzucił na siebie koszulę, a potem wsunął długie, muskularne nogi w parę pogniecionych dżinsów, które, o dziwo, na nim wyglądały zaskakująco elegancko, jak na modelu z magazynu o modzie. Od zawsze dręczyło ją poczucie, że brakuje jej wrodzonego wdzięku, więc podziwiała ludzi, którzy świetnie prezentują się w byle czym i obdarzeni zostali naturalną gracją.

– Po co pojechała do Hiszpanii?

Szanując prawo pracodawczyni do prywatności, Miranda odpowiedziała wymijająco:

– Wróci prawdopodobnie za miesiąc.

Gianni, ogarnięty nagłą frustracją, przeczesał dłonią włosy i wziął głęboki wdech. Nie brał pod uwagę takiego scenariusza. Lucy nie poinformowała go o swojej nieobecności. Miał nadzieję, że zaszyje się tutaj, aby dać Samancie trochę czasu, o który go wręcz wyblagała.

– No to mamy problem – mruknął posepnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Tatusiu, chce mi się pić...

Miranda odwróciła gwałtownie głowę i ujrzała w progu pokoju malutką postać. Chłopiec miał na oko trzy czy cztery latka, był ubrany w piżamę z postaciami z jakiejś kreskówki i ścisnął w rączce zabawkę, która kiedyś była chyba pluszowym królikiem.

Przeniosła spojrzenie na nieznanego.

– To... twoje dziecko?

Skinął głową.

Znowu zerknęła na chłopca, który przetarł oczy zaciśniętymi piąstkami, a następnie podszedł do ojca i powtórzył:

– Chce mi się pić.

– Zaraz ci dam.

Chłopiec dopiero teraz dostrzegł Mirandę.

– Nie jesteś ciocią Lucy! – zawołał oskarżycielskim tonem. Miranda zauważyła, że chłopiec ma tak samo przeszywające, błękitne spojrzenie jak Lucy Fitzgerald, a włosy i skórę tak ciemne jak ten mężczyzna, u boku którego się obudziła. Tak, widocznie był ojcem chłopca. Czyli ten facet, Gianni Fitzgerald, pomyślała, jest ojcem i... ma żonę? Zerknęła na jego dłonie. Miał długie, szczupłe palce jak pianista, lecz nie dostrzegła na nich obrączki ani żadnego pierścionka.

– Nie, jestem ciocią Lucy – odparła powoli. – Mam na imię Miranda. Mirrie. – Specjalnie dla chłopca przywołała na usta słodki uśmiech. – A ty?

– Uważaj, mały – odezwał się Gianni, przytrzymując synka usiłującego wdrapać się na łóżko. – To jest Liam.

– Po chwili wyszeptał: – Miranda...

Mężczyzna przekrzywił głowę i wpatrywał się w nią, jakby się zastanawiał, czy imię Miranda do niej pasuje. Wreszcie skinął głową, najwyraźniej uznawszy, że pasuje. Spuściła wzrok, rumieniąc się pod naporem jego spojrzenia. Nigdy wcześniej nie spotkała mężczyzny, w którego wykonaniu najbardziej niewinny gest staje się intymny, zmysłowy...

– Witaj, Liam – rzuciła sympatycznym tonem, lecz gdy znowu przeniosła wzrok na mężczyznę, jej twarz przybrała wrogi wyraz. – Nie wspomniałeś, że nie jesteś tutaj sam.

Gianni uniósł ciemne brwi i rzekł z przekąsem:

– Czyżbyś w ten sposób chciała powiedzieć: „Wybacz, Gianni, już wiem, że mówiłeś prawdę. To była rzeczywiście głupia pomyłka, a ja zachowałam się skandalicznie”?

– Ja miałabym przeproszać ciebie?! – zapytała oburzona.

– Cóż, posądzałaś mnie o paskudne intencje, a ja zafundowałem ci znakomitą anegdotę, która zrobi furorę na spotkaniach towarzyskich.

– Mirandę irytowała jego arogancja, lecz nie mogła zaprzeczyć, że posiada rozbijające poczucie humoru. Uśmiechnęła się pod nosem.

– Uważam, że każda kobieta na moim miejscu tak samo by zareagowała – próbowała się bronić. – Nigdy wcześniej nie przeżyłam czegoś takiego.

– Ja również byłem zaskoczony. Przez chwilę nawet myślałem, że to jakiś perfidny podstęp i ktoś próbuje mnie wrobić w romans z nieznaną kobietą.

– Z mojej strony nic ci nie grozi – zapewniła go żarliwie, krzywiąc się wyniośle. – Nie przyszło ci do głowy, aby wspomnieć, że przyjechałeś tu ze swoim synem?

– Pić! Chcę pić! – poskarżył się znowu chłopiec. Wstał i zaczął skakać po łóżku. – Chcę do domu! Chcę Clare. Ona zawsze zostawia mi szklanek wody przy łóżku.

Kim jest Clare? – zastanawiała się Miranda. I gdzie jest matka tego dziecka?

– Nie będzie z nami Clare. – Gianni wiedział, że to nie była trafna decyzja, ale wyznawał zasadę, że żałowanie swoich czynów to ślepa uliczka i strata czasu. – Jesteśmy tylko ty i ja.

– I ona! – zawołał Liam, stojąc na krawędzi łóżka i machając do Mirandy.

– On zaraz spadnie! – podniosła alarm, dostrzegając zagrożenie. Ojciec chłopca ani drgnął. – Czy nie powinienes...

Urwała, widząc, jak Gianni zaciska zęby, a jego wzrok staje się twardy i zimny. Uważał widocznie, że nie każda kobieta jest ekspertką w dziedzinie opieki nad dziećmi.

– Nie spadnie – odparł powoli, niemal sylabizując.

Po chwili chłopiec wylądował na pupie na podłodze.

Miranda jęknęła głośno i podbiegła, aby mu pomóc, lecz Gianni był szybszy. Jedną ręką podniósł synka z ziemi i posadził go sobie na kolanach.

– Wszystko w porządku, mały? Jakies poważne obrażenia?

Co prawda Liam nauczył się śmiać ze swoich drobnych wypadków – guzów i siniaków – ale czasami, gdy był w gorszym humorze, potrafił się rozplakać. Jego błękitne oczy zaszyły łzami. Zamrugał kilkakrotnie, zagryzł dolną wargę, która drgała, aż wreszcie oświadczył:

– Nic mi nie jest... Fitzgeraldowie to twardziele.

Gianni pogłaskał syna po główce.

– Zuch facet.

Miranda oglądała tę scenkę z wyrazem skrajnej dezaprobaty. Uważała, że Liam jest słodkim i mądrym chłopcem, który – – aby zadowolić swojego ojca – musi odgrywać rolę małego macho. To chore! Miała nadzieję, że matka chłopca pozwala mu na okazywanie słabości. Jeśli kiedyś będę miała syna, pomyślała, nauczę go, że chłopcy też mają prawo do uczuć. I do płaczu.

– Nie powiedziałaś „a nie mówiłam” – mruknął Gianni z ironicznie uniesioną brwią.

– Nie zająknęłam się też na temat kultu męskości wpajanego małym dzieciom przez ojców, którzy są jego nieświadomymi ofiarami – wyrecytowała spokojnie.

– Sugerujesz, że nie mam kontaktu z tak zwaną kobiecą stroną swojej natury, Mirando?

Zdumiał ją sposób, w jaki wypowiedział jej imię. W jego ustach brzmiało ono inaczej. Egzotycznie. Zmysłowo...

– N – nie.

W normalnych okolicznościach głośno by się roześmiała. Facet, który ocieka testosteronem, bardziej męski niż cała drużyna zawodników rugby, plecie coś o swojej „kobiecej stronie”?

– Jestem w połowie Włochem, a w połowie Irlandczykiem – przypomniał jej. – Obie nacje znane są z tego, że bez zahamowań wyrażają swoje emocje. Nie staraj się więc pouczać mnie językiem rodem z kolorowych pism dla kobiet.

Nie zamierzała kontynuować tej bezsensownej dyskusji. Uciekła wzrokiem w bok, aby wyłamać się spod czaru jego hipnotycznych oczu. Po chwili spojrzała na małego chłopca.

– Jesteś pewny, że nic ci się nie stało? – zapytała łagodnie.

– Nic mi nie jest – odparł Liam. – Ale wczoraj chorowałem. W

samochodzie było mi niedobrze – oświadczył z dziwną dumą oraz miną maltretowanego szczeniaczka, która mogła rozczulić nawet osobę o wrażliwości kamiennego posągu. – W samochodzie cuchnęło. Tatuś był wściekły.

– Naprawdę? Domyślam się, że jego napad gniewu w niczym nie pomógł – rzuciła ze współczuciem, jednocześnie gromiąc wzrokiem winowajcę.

Gianni wzruszył ramionami.

– Wiesz, jak to jest z facetami i samochodami. Mamy na ich punkcie lekkiego bzika.

Miranda przysunęła się do okna i rzuciła okiem na zaparkowane przed domem auto – o dziwno, była to zdezelowana terenówka, stara i obdrapana. Można powiedzieć wiele o mężczyźnie, patrząc na jego samochód – mawiała matka Mirandy. Może miała rację?

– O, Boże! – zawołała. – Nic dziwnego, że pochorował się w tym gracie! Co cię opętało, żeby wieźć dziecko skłonne do choroby lokomocyjnej w czymś, co jest tylko odrobinę lepsze od furmanki?

– Widzę, że jesteś ekspertem w dziedzinie wychowywania dzieci. Ile pociech posiadasz? – zapytał z sarkastyczną miną.

– To nie jest samochód tatusia – wtrącił Liam. – Tatuś ma wielkie auto! – Chłopiec zaczął biegać po pokoju, naśladując odgłos silnika i manewrując niewidzialną kierownicą. Najwyraźniej upadek z łóżka rzeczywiście był niegroźny.

– Nie mam dzieci i nie twierdzę, że jestem ekspertem – oświadczyła Miranda.

– Tak – westchnął. – Jesteś po prostu kobietą...

– Masz coś przeciwko kobietom? – niemal warknęła.

Jego usta wykrzywił lubieżny uśmiezek.

– Nigdy mnie nie oskarżano o awersję do kobiet.

O, tak, nie wątpiła, że ten facet uwielbia kobiety, a one go ubóstwiają. Był naprawdę atrakcyjny. Piekielnie atrakcyjny. Zanim zdołała ugryźć się w język, wypaliła:

– Twoja żona musi być bardzo szczęśliwa.

– Nie jestem żonaty.

– Och, myślałam, że...

Przeniosła wzrok na chłopca, który dalej ganiał po sypialni. Gianni odpowiedział na pytanie, które chciała za chwilę zadać.

– Nie, nie jesteśmy razem.

– Ach... – Nie wiedziała, co powiedzieć. Po długiej chwili kłopotliwego milczenia wydukała: – Przykro mi.

Jego twarz przybrała srogi wyraz.

– Niepotrzebnie. Liam nie cierpi z powodu tego, że jego rodzice nie są parą – oświadczył z pełnym przekonaniem.

Wciąż nie wiedział, jak w przyszłości przekaże synkowi informację, że jego matka nie była w stanie – i nie miała ochoty – dostosować swojego stylu życia do potrzeb dziecka. Gdy zapytał ją, kiedy porzuci pracę korespondenta wojennego, czyli stanie przed kamerą telewizyjną, podczas gdy kule przelatują nad jej głową, zaśmiała się i oświadczyła: „Nigdy! Po moim trupie”. Matka Gianniego była całkowitym przeciwieństwem Samantha; rodzina była dla niej zawsze na pierwszym miejscu. Choć Gianni nigdy nie oczekiwał, że matka jego dzieci zamieni się w gospodynię domową rodem z lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku, ale też nie przewidział, że to jemu przypadnie rola głównego opiekuna.

I że nie będzie mężem matki swojego dziecka...

Miranda wpatrywała się w twarz Gianniego, na której odbijały się jakieś silne, mroczne emocje. Trafiłam w jego czuły punkt? – zastanawiała się zaskoczona.

– Liam jest... – urwał nagle, marszcząc brwi. Nie, nie miał ochoty w tej chwili o tym opowiadać, zwłaszcza zupełnie obcej osobie. Przesunął dłonią po szorstkiej brodzie i dodał: – Nie lubię prowadzić poważnych rozmów przed porannym goleniem ani pierwszą kawą. Zwłaszcza z nagą kobietą.

Mirandę znowu ogarnęło wrażenie, że kołdra, którą się zakrywa, jest przezroczysta.

– Ja też mam dość tej rozmowy.

– Chodź! mały – rzucił Gianni do synka. – Nie zaszkodzi nam trochę wody i mydła. – Wziął na ręce Liama i wstał z łóżka. – Zostawiłem torby w kuchni. My zajmiemy łazienkę na dole, a ty, Mirando, skorzystaj z tej. W drzwiach jest wielki, solidny zamek – dodał z lekką drwiną.

– Dziękuję za cenną radę, bezczelny intruzie... to znaczy, panie Fitzgerald – rzekła, wykrzywiając usta z ostentacyjnym niesmakiem, jakby jego nazwisko, tak samo jak jego osoba, budziło w niej wstręt.

Roześmiał się głośno i gardłowo. Od tego odgłosu przeszedł ją dreszcz, nie do końca nieprzyjemny. Pomyślała, że ten facet jest ucieleśnieniem stereotypu „złego chłopca”. Nigdy nie pociągali jej tego typu osobnicy.

– Moja matka zawsze przestrzegała mnie przed zbyt błyskotliwymi kobietami – westchnął, wstając z łóżka.

– A moja matka powtarzała, że mężczyźni bojący się inteligentnych kobiet zazwyczaj mają problemy z poczuciem własnej wartości – odcięła się, lecz gdy przeszył ją mrocznym, nieco złowieszczym spojrzeniem, poczuła, jak przez jej ciało przechodzi prąd, wstrząsając całym układem nerwowym. Nie miała pojęcia, jakim cudem ten mężczyzna tak silnie na nią oddziałuje.

Wiedziała tylko, że nie życzy sobie mieć z nim żadnego kontaktu.

Chwyła szlafrok i przemaszerowała do łazienki.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Miranda z furją zatrzasnęła i zaryglowała drzwi, mając nadzieję, że Gianni to usłyszał. Co prawda uwierzyła mu, że wpakował się do jej łóżka przez przypadek, ale czuła, że jest to człowiek, który nie waha się przekraczać granice i łamać zasady. Fakt, że był ojcem uroczonego, ślicznego chłopca nie sprawiał, że przestał być drapieżnym playboyem, który zapewne całe życie poluje na kobiety dla rozrywki i samczej satysfakcji.

Upuściła kołdrę na marmurową podłogę i odkręciła prysznic, ale zanim pod niego weszła, oparła się o ścianę, przymknęła powieki i czekała, aż uspokoi się rytm jej serca. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Konfrontacja z Giannim Fitzgeraldem podziałała na nią jak silny zastrzyk adrenaliny. Nie przypominała sobie, kiedy ostatni raz czuła się tak niezdrowo pobudzona. Wreszcie westchnęła i weszła pod strumień wody. Zimne kropelki niczym igielki kłuły jej skórę, lecz nie zwiększyła temperatury. Chciała się uspokoić, ostudzić, a przede wszystkim przestać myśleć o przeklętym Giannim Fitzgeraldzie!

Wytała się i włożyła wypłowiałe džinsy i bawełnianą błękitną koszulę, zbyt obcisłą, aby założyć pod nią stanik. Rozczesując przed lustrem wilgotne włosy, przeraziła się, widząc, że jej oczy błyszczą z nienaturalną mocą. Nagle usłyszała jakieś głośnie dudnienie. Co on tam wyprawia? Wiedziała, że kuchnia jest niebezpiecznym terenem dla małego, ciekawskiego chłopca. Musiała zainterweniować!

Kuchnia znajdowała się na tyłach domu. Ubiegłego wieczoru Miranda podziwiała to wspaniale urządzone, przestronne pomieszczenie. Widać było, że Lucy Fitzgerald, jej pracodawczyni, nie boryka się z problemami

finansowymi.

– Nie gotuję – oświadczyła ta piękna blondynka, gdy Miranda zachwycała się na głos kuchnią. – W lodówce jest pełno gotowych dań, które wystarczy tylko podgrzać, ale jeśli chcesz się bawić w gotowanie, proszę bardzo. Wszystko znajdziesz w szafkach. Moja koleżanka zrobiła zapasy. Chciałam nauczyć się podstaw pichcenia, ale... – po chwili zamyślenia Lucy dokończyła dziwnie smutnym tonem: – cóż, jakoś nie miałam do tego głowy.

Miranda nacisnęła klamkę drzwi od kuchni. Wkroczyła w momencie, gdy Gianni Fitzgerald wrzucał do kosza na śmieci potłuczony talerz. Liam siedział na krześle, machając nogami i głaszcząc po głowie jednego z kudłatych psów. Włosy chłopca były wilgotne, a jego śliczna twarz cherubinka aż lśniła czystością. Wyglądał na zdrowego, zadbanego i zadowolonego chłopca. Zerknęła na jego ojca. Był zajęty, więc mogła spokojnie mu się przyjrzeć, choć jego widok bynajmniej nie napełniał jej spokojem. Przeciwnie, jej puls od razu znacznie przyspieszył. Tak, był obdarzony uderzającą, męską urodą, lecz Miranda pragnęła zrozumieć, dlaczego patrząc na niego, odczuwa tak silne emocje. Przecież nigdy nie ciągali jej macho! Doszła do wniosku, że zapewne nie jest jedyną kobietą, której mózg się po prostu wyłącza w pobliżu tego mężczyzny. Gianni Fitzgerald zapewne działał w tak gwałtowny, organiczny sposób na co drugą kobietę. Czyżby chodziło o ten legendarny latynoski urok? Powiedział przecież, że jest tylko w połowie Włochem, ale, prawdę mówiąc, nie dostrzegła w nim żadnych śladów celtyckiego pochodzenia. Zaczesane do tyłu mokre włosy podkreślały surowe piękno jego klasycznie wyrzeźbionej twarzy.

Miał na sobie luźną czarną koszulkę, której dekolot w kształcie litery V ujawniał skrawek muskularnego torsu, oraz sprane dzinsy opinające długie

nogi. Wręcz ociekał seksapilem, którym można by obdarzyć dziesięciu innych mężczyzn. Jakby wyczuwając na sobie jej intensywne spojrzenie, Gianni powoli odwrócił głowę. Przyłapał ją, kiedy akurat patrzyła na jego pośladki. Uniosła głowę, niespeszona, jakby mówiła „a co, nie wolno mi?”. Kąciki jego ust wygięły się lekko, po czym przesunął wzrokiem po całej długości jej ciała, aż wreszcie ich spojrzenia się zderzyły. Miranda dostrzegła w jego ciemnych jak noc oczach dziwną dziką iskrę. To trwało tylko sekundę czy dwie, a potem zgasło, zniknęło, ale zdążyło wzniecić w jej wnętrzu, zwłaszcza w brzuchu, gorący płomień. Tak, rozpałił ją samym spojrzeniem. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyła. Nie sądziła, że tacy mężczyźni naprawdę istnieją!

Gianni delectował się widokiem tej młodej, pięknej kobiety. Obudziło się w nim dobrze znane pożądanie, przybierające na sile wraz z każdym spojrzeniem, każdą sekundą.

– Ledwie cię poznałem w ubraniu, *cara* – mruknął i obserwował, jak jej policzki barwi gniewny rumieniec.

Zanim Miranda zdążyła wymyślić jakąś ciętą ripostę, on przeniósł już swoją uwagę na syna.

– Nie ruszaj się, Liam, dopóki nie sprawdzę dokładnie podłogi. Mogą tu jeszcze leżeć jakieś odłamki.

– Jestem głodny! – poskarżył się chłopiec.

Na co dzień Gianni był już poza domem, gdy jego syn jadł śniadanie. Sam rzadko kiedy miał czas na coś więcej niż podwójne espresso i pół bagietki. Sięgnął po puszkę, w której uwielbiająca słodczyce Lucy trzymała pyszne ciastka. Puszka była pusta.

– *Dio* – mruknął z irytacją. Przypomniawszy sobie przerażoną minę Clare, gdy oświadczył, że chce spędzić trochę czasu sam na sam z synem. Niania

zapewne bała się, że chłopiec nie wróci w jednym kawałku. Mogła mu powiedzieć wprost: Gianni, nie masz pojęcia o opiece nad dzieckiem! Dlaczego tego nie zrobiła? Westchnął ciężko. Zamiast uzalać się nad sobą, powinien udowodnić zarówno sobie, jak i Clare, że umie dać sobie radę bez jej pomocy oraz cieszyć się, że wreszcie może spędzić z Liamem trochę czasu, którego zawsze mu brakowało.

– Gdzie są ciastka? Albo chleb?

Miranda obserwowała, jak Gianni rozgląda się po kuchni, oczekując, że nagle ktoś się zmaterializuje i da mu to, czego potrzebuje. Widok tego asertywnego, aroganckiego mężczyzny w takim stanie – zagubionego, bezradnego – sprawił, że jej wrogość nieco osłabła. Podeszła do lodówki i wyjęła mleko. Nie mogła pozwolić, aby Liam umierał z głodu tylko dlatego, że jego ojciec sam jest w kuchni bezradnym dzieckiem.

Wlała mleko do plastikowego kubka, który podała Gianniemu.

– To pomoże mu przetrwać do śniadania.

Gianni czekał na wykład na temat odżywiania dziecka. Mało która kobieta przepuściłaby okazję zamanifestowania swojej wyższości nad nim w tej dziedzinie. Miranda jednak tego nie zrobiła. Spojrzał na nią z uznaniem. Liam wypił mleko, wytarł rączką białe wąsy i zapytał, czy może wyjść na dwór. Gianni skinął głową, a następnie stanął przy drzwiach, by mieć oko na chłopca. Skrzyżował ręce na torsie i patrzył, jak Miranda zabiera się za szykowanie śniadania.

– Pomóc ci w czymś? – zaoferował się.

– Nie – burknęła pod nosem. Przypomniała sobie, że niekiedy oskarżano ją o to, że w kuchni okropnie się szarogęsi, więc dodała łagodniejszym tonem: – Dziękuję, dam sobie radę. Lubię gotować.

– Widzę, że znasz się na rzeczy. – Kuchnia była ogromna i nietypowo

urządzona, ale widać było, że

Miranda czuje się w niej jak ryba w wodzie. Zaczęła nawet nucić pod nosem jakąś melodię.

Dla kobiet, które znał, kuchnia była niemal obcą planetą. Nie tylko nie gotowały, ale nawet nie przepadały za jedzeniem, chyba że polegało to na przesuwaniu potraw po talerzu w modnych i drogich restauracjach. Zdał sobie sprawę, że od dawna żadna kobieta nie pociągała go tak bardzo jak ten rudzielec. Wybij ją sobie z głowy, usłyszał nagle głos rozsądku. Zazwyczaj kierował się w życiu logiką, wazaniem argumentów „za” i „przeciw”, ale w tym przypadku jego reguły zawodziły. Przywołał się do porządku i przypomniał sobie, że całe życie unikał tego typu kobiet – takich, które interesuje nie tylko seks, ale też legendarne „coś więcej”. Był samotnym rodzicem, ale też zapracowanym biznesmenem. Uważał, że potrafi dość sprawnie żonglować tymi dwoma rolami. W jego życiu nie było miejsca na romantyczne historie.

– Usmażę jajko sadzone – oświadczyła Miranda – ale nie spodziewaj się cudu kulinarnego.

– Mam niskie wymagania. Ostatnia kobieta, która przygotowywała mi posiłek, wsadziła do mikrofalówki danie na wynos nadal owinięte w folię. W kuchni wybuchł pożar.

Zaśmiała się głośno.

– Zmyślasz, prawda?

Pokręcił głową.

– Autentyczna historia.

Przestała się śmiać i spuściła wzrok.

– Nie myśl sobie, że gotuję specjalnie dla ciebie – podkreśliła dobitnie.

– Po prostu przygotowuję śniadanie dla osób, które akurat znajdują się w tym

domu.

– Oczywiście, rozumiem.

Znowu zatopił w niej spojrzenie, od którego jej twarz zapłonęła szkarłatem. Przekląła w duchu swoją jasną cerę typowego piegowatego rudzielca, na której tak wyraźnie malował się każdy, nawet najdelikatniejszy rumieniec.

– Tak zarabiasz na życie? – zapytał.

– Słucham?

– Gotowaniem, trafianiem do serca mężczyzny przez jego żołądek, i tak dalej – zażartował.

Uniosła dumnie głowę i oświadczyła wyniośle:

– Spokojnie, nie interesuje mnie twoje serce, panie Fitzgerald.

– To dobrze, ponieważ nie oddziałujesz na moje serce, tylko... coś innego – dodał z błyskiem w oku.

Zacisnęła wargi. Nie rozbawił ją ten dowcip. Zerknęła w jego oczy i zrozumiała, że nie żartował. Nigdy żaden mężczyzna nie przyglądał jej się z tak jawnym, bezwstydnym pożądaniem. Odwróciła się do kuchenki. Chciała jak najprędzej zmienić temat.

– Studiowałam prowadzenie gospodarstwa domowego.

– Nie słyszałem o takim kierunku.

– Kiedyś był popularny, teraz prawie zapomniany – wyjaśniła.

Miranda uczęszczała na uczelnię razem z siostrą, która wybrała jednak inny kierunek, projektowanie mody. Dwa tygodnie przed rozpoczęciem semestru przypadkowe spotkanie raz na zawsze zmieniło życie Tamary. Miranda cofnęła się myślami do dnia, kiedy podczas zakupów z mamą jakiś obcy mężczyzna wręczył Tamarze swoją wizytówkę, tłumacząc, że jest specjalistą od castingów w firmie produkującej filmy. Istnienia Mirandy

chyba nawet nie zauważył. Widocznie nie dostrzegł w niej potencjału na gwiazdę ekranu.

Ich matka uznała to za żart, lecz Tamara potajemnie zadzwoniła pod numer widniejący na wizytówce. Trzy tygodnie później wzięła udział w castingu do roli w amerykańskiej telenoweli. Serialu nigdy nie wyświetlono w brytyjskiej telewizji, więc mimo że była znaną twarzą w Stanach jeszcze dwa lata po tym, jak tasieniec został skasowany, w Anglii Tamary prawie nikt nie rozpoznawał i nie prosił o autograf, co, jak wiedziała Miranda, bardzo ją smuciło. Do niedawna, zanim zaszła w ciążę, grała w reklamach i pracowała jako modelka.

– Pracujesz w cateringu? – zapytał Gianni.

Potrząsnęła głową.

– Nie. Uczę... to znaczy, uczyłam w szkole, do której chodziłam jako dziecko. – Nie chciała dodawać więcej szczegółów w obawie, że jej rozmówca zaraz zaśnie. – Wiem, to mało interesujące. Czy Liam lubi jajko sadzone?

Gianni nagle wydał jej się zupełnie zagubiony, jakby zapytała go o opisanie narodzin wszechświata.

– Lubi? – powtórzyła.

Spojrzał na swojego syna, który wrócił do kuchni z dworu, po czym wzruszył ramionami i odparł szczerze:

– Nie mam pojęcia.

Miranda nie musiała nic mówić. Spojrzenie, którym go uraczyła, mówiło dobitnie, co myśli o ojcach, którzy nie orientują się w kulinarnych preferencjach swoich dzieci.

– Dodam mu odrobinę chrupiącego bekonu i świeżych pomidorów. – Wyłożyła gotową potrawę na dwa talerze i postawiła je na stole. Gdy chłopiec

z apetytem zaatakował widelcem usmażone jajko, Miranda zapytała Gianniego: – Może pokroisz mu na mniejsze kawałki?

– Spokojnie. Da sobie radę.

Rzeczywiście, chłopiec sprawnie i ostrożnie posługiwał się widelcem i nożem, za co został przez Mirandę należycie pochwalony. Liam uśmiechnął się do niej. Odwzajemniła uśmiech. Przypatrujący się tej scenie Gianni miał ochotę pocałować Mirandę w te pełne, lśniące usta. Zamiast tego dźgnął widelcem kawałek bekonu i zawył w duchu. Nie pierwszy raz poczuł pociąg do nieodpowiedniej kobiety. „Nieodpowiednia” oznaczało w obecnej sytuacji każdą kobietę, która nie chciała tylko seksu i oczekiwała od niego czegoś więcej, niż chciał lub mógł z siebie dać. Szkopuł w tym, że jego ciało rzadko, a może nigdy, nie reagowało na nikogo tak żywiołowo jak na tę rudowłosą piękność.

Rzecz jasna, pragnął znowu ujrzeć ją bez odzieży, ale wiedział, że to się nie zdarzy. Chyba że... Potrząsnął energicznie głową, jakby chciał wyrzucić z niej te groźne myśli. Nie potrzebował w życiu żadnych komplikacji.

A wiedział, że ta kobieta na pewno by mu je zapewniła.

– Co? – zapytała, gdy jego spojrzenie stało się zbyt natarczywe i denerwujące. – Nikt cię nie nauczył, że gapienie się jest niekulturalne?

Niewzruszony jej komentarzem, oparł łokcie o stół i patrząc, jak Miranda pochłania kolejną porcję złocistego, puszystego jajka, zauważył:

– Dawno nie widziałem kobiety, która z takim apetytem pochłania jedzenie. To miła odmiana.

Pomyślała, że zapewne spotyka się z samymi wysokimi, chudymi modelkami, przy których ona wygląda jak szara myszka. Dlaczego więc tak się w nią wpatrywał? Niemal się ucieszyła, gdy Liam przewrócił szklanekę z sokiem, a oczy Gianniego wreszcie się od niej odkleiły. Po posiłku chłopiec

znowu wybiegł na dwór i zaczął dla zabawy ganiać kury. Dzień był już ciepły, według prognozy pogody podawanej w radiu, miało być jeszcze ładniej.

– Zrobić wam trochę kanapek na podróż? – zapytała Giannię, który od kilku minut w milczeniu popijał kawę.

– Na jaką podróż?

– Zakładam, że będziesz chciał wrócić do... – urwała i wzruszyła ramionami. Do miejsca, z którego przybyłeś, dokończyła w myślach.

– Źle zakładasz.

Przeszył ją lodowatym spojrzeniem. Znowu przyszło jej na myśl, że ten mężczyzna pod efektowną warstewką czaru i charyzmy jest zimny jak lód. Zimny do szpiku kości. Zauważyła, że emanuje czymś cieplejszym jedynie wtedy, gdy patrzy na swojego syna.

– Odniosłam wrażenie, że jesteś niedzielnym ojcem.

Zmrużył nienawistnie oczy. Teraz już zionął jawną wrogością. Miranda wiedziała, że nie powinna drażnić tego potężnego, drapieżnego mężczyzny, ale nie mogła się powstrzymać.

– Nie jestem – syknął przez zaciśnięte zęby. – Opiekuję się synem na pełny etat.

– A co z jego matką? Liam ma matkę, prawda? – Po chwili pomyślała, że może dotknęła bolesnego tematu.

– Przepraszam, jeśli jego matka nie żyje...

– Jego matka jak najbardziej żyje, ale... – westchnął i przeczesał dłonią włosy. – Utrzymuje kontakt z Liamem, ale to ja mam pełne prawa rodzicielskie.

– To straszne! – zawołała zatrwożona. Jej zdaniem jest rzeczą nieludzką odbierać matce jej dziecko. Nie wierzyła bowiem, że jakkolwiek kobieta z własnej woli zrezygnowałaby z roli matki i opiekunki swojego po-

tomstwa. – Biedny Liam...

W jego oczach znowu zapłonął gniew. Zacisnął wargi, napinając przy okazji wszystkie mięśnie swojej męskiej, wrogiej twarzy.

– Liam nie potrzebuje twojego współczucia. Jego matka po prostu nas nie chciała. – Zamknął usta, żałując, że nie zdążył ugryźć się w język. Nigdy nie czuł potrzeby tłumaczenia obcej kobiecie swojej sytuacji życiowej. Dlaczego więc dla tej zrobił wyjątek?

Dudniąca w uszach cisza ciągnęła się w nieskończoność, aż wreszcie Miranda przerwała go wymruczanym pod nosem „przepraszam”.

– Za co przepraszasz? – warknął Gianni. – Za wścibstwo?

Udało mu się wywołać w niej lekkie poczucie winy.

– To nie moja sprawa – wydukała.

– Zgadza się. Nie twoja.

Znowu zapadła długa, pełna napięcia cisza.

– Kiedy wyjeżdżasz? – zapytała wreszcie.

– Już powiedziałem, że nie wyjeżdżam.

– Ale... nie możesz tu zostać! – zawołała niemal z trwogą.

Gianni uniósł ciemne, grube brwi.

– Doprawdy? Dlaczego?

– To byłoby... niestosowne.

– Och, widzę, że ktoś naczytał się zbyt wielu wiktoriańskich romansów – rzucił sardonycznym tonem. – Ja natomiast mam wrodzoną skłonność i słabość do tego, co niestosowne.

Dostrzegł, jak jego wypowiedź okraszona uwodzicielskim uśmiechem wywołuje na policzkach Mirandy rozkoszny rumieniec. Jej pełne wargi zaczęły lekko drżeć. Wpatrując się w nie, wyobrażał sobie ich smak, ciepło, gładką fakturę. Boże, tak potwornie pragnął ją pocałować! Przeszyła go

błyskawica pożądania, wzniecając ogień pomiędzy nogami.

Dio, co się ze mną dzieje?! – pomyślał zaszokowany. Czuł się jak nastolatek przechodzący burzę hormonów.

– Nie możesz zostać – powtórzyła z naciskiem. – Musicie wyjechać.

– Dlaczego? – zapytał, lecz nagle dostrzegł przez okno, że jego synek próbuje dobrać się do kaczek pływających w ogrodzonym stawie. Otworzył drzwi i zawołał: – Liam, nie wchodź tam! Możesz biegać tylko po podwórzu.

– Tu nie ma miejsca – odpowiedziała Miranda, gdy Gianni znowu skupił swoją uwagę na jej osobie.

Roześmiał się pod nosem.

– Nie ma miejsca? Ostatnim razem doliczyłem się w tym domu pięciu sypialni.

Miranda pomyślała gniewnie, że nawet gdyby to był ogromny pałac z setką sypialni, i tak czułaby się nie komfortowo pod jednym dachem z tym człowiekiem. Postanowiła użyć racjonalnych argumentów.

– Przyjechałeś odwiedzić Lucy, ale jej tu nie ma, więc nie ma potrzeby, żebyś zostawał – wyjaśniła powoli i wyraźnie jak małemu dziecku.

– Prawdę mówiąc, nie ma potrzeby, żebyś ty tutaj zostawała – odparował natychmiast. Wiatr wpadający przez uchylone drzwi zmierzwił jego ciemne, lśniące włosy, które przeczesał pełnym zniecierpliwienia ruchem ręki. – Nie martw się. Ureguluję wszystko z Lucy.

– Uregulujesz? – powtórzyła zdezorientowana.

Dopiero gdy sięgnął do kieszeni, dotarł do Mirandy sens jego słów.

– Zapłaciła ci z góry? – zapytał, marszcząc czoło. Odkrył, że w kieszeni nie ma portfela. Gdzie mógł go, do diabła, położyć?

Miranda uniosła głowę. Z jej oczu wyzierała duma i determinacja.

– Nie chcę twoich pieniędzy. I nie wyniosę się stąd. Zapłacono mi za

wykonanie pracy i mam zamiar wypełnić warunki umowy.

– Sam mogę przypilnować domu – zripostował.

Przeanalizował ponownie sytuację i doszedł do wniosku, że nieobecność Lucy może zadziałać na jego korzyść. Po pierwsze, nie musi jej niczego tłumaczyć – nigdy nie kryła się ze swoją niechęcią do Samantha. Nie pojmowała, dlaczego odrzuciła swoje dziecko i wolała dalej narażać życie, pakując się w sam środek coraz to nowych konfliktów zbrojnych. Gianni próbował bronić matki swojego syna, tłumacząc, że Liam nadal ma z nią kontakt, lecz ten argument nie trafiał do Lucy, która od zawsze marzyła o dziecku, ale na razie nie trafiła na odpowiedniego mężczyznę. Jej ostatni związek okazał się katastrofą. Nadal leczyła złamane serce.

– To moja praca – odezwała się Miranda, przerywając jego rozmyślenia. – Nie przyjechałam tu na wczasy, tylko do pracy.

– Na czym polega twoja praca? Na chodzeniu po domu z miotłką do odkurzania i karmieniu kilku zwierzątek?

Satyryczny, lecz, co gorsza, całkiem trafny opis jej obowiązków spuścił z niej trochę powietrza.

– Sądzę, że dam sobie z tym radę – rzucił lekko. – Pomyśl o mojej propozycji: zapłacę ci za pracę, której nie musisz wykonać. Wrócisz do domu.

Zatelepało ją na samą myśl o tym, że miałyby wrócić do domu, aby wpaść na szczęśliwych państwa młodych, widzieć błysk miłości w oczach Olivera, kiedy patrzy na jej siostrę...

– To miła propozycja, ale z niej nie skorzystam – odparła stanowczo.

Gianni westchnął z irytacją.

– Niech zdecyduje Lucy. Sądzę, że będzie wolała, żeby w domu została jej rodzina, a nie wynajęta gosposia!

– Lucy dzwoniła wczoraj z Hiszpanii, z lotniska – wspomniała

Miranda. – Podobno będzie mieszkała w miejscu, gdzie komórki tracą zasięg. Ma zadzwonić dopiero w przyszłym tygodniu. Mówiąc krótko, nie mamy z nią kontaktu. – Po chwili dodała głosem, w którym pobrzmiwała lekka panika: – Nie wyjadę stąd! Nie mogę.

Gianni zmarszczył czoło. Czyżby się ukrywała? Przed czym lub przed kim? Zapewne przed jakąś nieudaną historią miłosną, jak to zwykle bywa, skonkludował cynicznie.

– Wobec tego będziemy musieli mieszkać pod jednym dachem.

Oczy Mirandy wypełniła groza.

– Nie! Wykluczone! Nie możesz zostać – protestowała niemal histerycznie. – Niby z jakiego powodu chcesz to zrobić?

– Z powodu przyjemności, jaką czerpię z twojego czarującego towarzystwa – wyrecytował gładko.

Miranda prychnęła z pogardą. Potrafiła wyczuć ironię, zwłaszcza tak toporną.

– No, dobrze – zaczął z poważną miną. – Chodzi o to, że moja praca nie pozwala mi... Nie, to nieprawda. Sam sobie nie pozwalam spędzać zbyt wiele czasu z Liamem. Mam na myśli czas, kiedy jest tylko on i ja i wszystko inne nie istnieje. Staram się, ale nie zawsze się udaje – wyznał szczerze.

Otworzył szerzej drzwi wychodzące na podwórze. Wiedział, że gdy okoliczności tego wymagają, trzeba wykorzystać słabość wroga. A słabością Mirandy było, jak zdążył zauważyć, miękkie serce.

– Spójrz na niego – rzekł, wpatrując się w swojego synka bawiącego się z psami. – Popatrz, jaki jest szczęśliwy. Jasne, że mógłby wrócić do Londynu. Ale tam nie miałyby tylu rozrywek. Wolałyby zostać tutaj. Podobnie jak ja.

Patrzył spod długich rzęs na twarz Mirandy, na której odbijała się jakaś

gwałtowna, wewnętrzna rozterka. Spoglądała przez okno na Liama, aż wreszcie jej oczy lekko się zaszkliły. Gianni czuł, że jest bliski zwycięstwa.

– Sama nie wiem – mruknęła. – Chciałabym przyjąć twoją propozycję, ale...

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Miranda urwała w pół słowa, słysząc głośnie ujadanie psów, a następnie odgłos zatraskiwania drzwi samochodu. Po chwili ktoś przemówił męskim głosem do obu czworonogów, które natychmiast zamilkły.

– Spodziewasz się gości?

Gianni, tak bliski zwycięstwa, przeklął osobę, która mu przerwała i przeszkodziła, bez względu na to, kto to był.

Miranda potrząsnęła głową. Wstała od stołu, gdy w uchylonych drzwiach kuchennych pojawił się mężczyzna taszczący kilka ułożonych jedno na drugim pudełek, które zakrywały jego twarz.

– Przepraszam za spóźnienie – rzucił zziębnięty. – Mieliśmy dzisiaj sporo zamówień, ale dodałem kilka cukinii gratis, a mama od siebie dorzuciła syrop z kwiatów dzikiego bzu na spróbowanie. Przy okazji, mama dziękuje za...

Wyjrzał zza pudeł i nagle urwał. Na jego przystojnej twarzy odmalowało się zdziwienie.

– Proszę wybaczyć. Nie wiedziałem, że Lucy ma gości.

Liam stanął przy Giannim, który siedział obok Mirandy. Wiedziała, że we trójkę mogą wyglądać jak rodzina. Zanim zdążyła otworzyć usta, aby wyjaśnić sytuację, głos zabrał Gianni.

– Lucy wyjechała.

– Naprawdę? – zdziwił się mężczyzna.

– Tak.

– Być może zapomniała odwołać swoje zamówienie?

– wtrąciła się Miranda.

Mężczyzna pokręcił głową.

– To pewnie wina mojego brata. Pomaga nam prowadzić firmę, ale jest taki roztargniony.

– Chce pan postawić pudła na stole? Pewnie są ciężkie.

– Dziękuję.

– Mam na imię Miranda. Opiekuję się domem Lucy.

– John. John Chandler. – – Młody, przystojny blondyn wytarł dłoń o dzinsy i dopiero wtedy podał ją Mirandzie. Uścisnęła jego rękę ze słodkim uśmiechem.

– Lucy zamawia u nas świeże warzywa.

– Tak, wspominała o tym. Mówiła o świetnym sklepiku z owocami i warzywami.

– Sprzedajemy tylko organiczną żywność – pochwalił się.

Gianni obserwował, jak blondyn wyciąga z pudełka zdeformowaną marchewkę i podtyka ją pod nos Mirandzie, jakby to był bezcenny klejnot.

– Lucy nie mówiła, że wyjeżdża. Zawsze robi u nas zamówienia w poniedziałki i piątki.

Miranda zadała mężczyźnie parę pytań na temat sprzedawanych przez nich produktów. Gianni uznał, że albo jest naprawdę zainteresowana, albo, co wydało mu się bardziej prawdopodobne, jest doskonałą aktorką.

– Czy następne zamówienie ma być większe? – zapytał John, omiatając wzrokiem Gianniego, Liama i Mirandę. – Rodziny często życzą sobie...

– Ale my nie jesteśmy razem – zaznaczyła. – Ile płacę za wszystko?

Gianni zerwał się z miejsca.

– Ja się tym zajmę.

Zaczął przeszukiwać kieszenie marynarki przewieszzonej przez oparcie krzesła. Skrzywił się, nie mogąc zapewne znaleźć portfela. Nagle w głowie Mirandy zaświtała pewna myśl. Czyżby Gianni Fitzgerald znalazł się w

podobnej sytuacji jak parę lat temu jej ojciec? Wiele na to wskazywało, zwłaszcza rozmaite sprzeczności: nosił drogie ubrania, ale jeździł starym gratem, teraz natomiast „zgubił” portfel... To wszystko mogło oznaczać, że ten człowiek, do niedawna zapewne bogaty, ostatnio nie miał dobrej passy. Wpadł w jakieś tarapaty. Czy to możliwe, że tak bardzo chce tutaj zostać, ponieważ nie ma dokąd pójść? Może stracił pracę, a nawet dom? Nie był pierwszym mężczyzną, którego coś takiego spotkało i który wstydził się o tym mówić. Jej ojciec również długo udawał, że wszystko jest w porządku.

Miranda wyciągnęła parę banknotów z torebki i wręczyła je Johnowi Chandlerowi, który zapytał:

- W poniedziałek znowu mam się zjawić z nową dostawą?
- Tak, bardzo proszę – odparła z uśmiechem.

Gdy wyszli na zewnątrz przed dom, John zaprosił ją na drinka w miejscowym pubie.

– O ósmej spotykam się tam z kilkoma znajomymi. Gdybyś miała ochotę...

Już miała odmówić, lecz nagle pomyślała: dlaczego nie? Pożegnała się z Johnem, wróciła do kuchni i oświadczyła:

– Przemyślałam sprawę. Masz rację. W tym domu wszyscy spokojnie się zmieścimy. – Sięgnęła po dzbanek z kawą i przelała trochę czarnego płynu do filiżanki. – Prawdę mówiąc, twoja obecność nawet by mi pomogła.

Gianni, zdumiony tą nagłą zmianą, spojrzał na nią podejrzliwie.

- Doprawdy?
- Tak. Ten dom stoi na odludziu. W nocy bałabym się siedzieć tutaj sama.
- Nie wyglądasz na bojaźliwą ani nerwową osobę.
- Ale jestem. – Po chwili dodała zniecierpliwiona: – Chcesz tutaj zostać

czy nie?

– Chcę – przyznał.

– Dobrze. Jestem pewna, że nie będziemy wchodzili sobie w drogę. To duży dom. – Dopięła kawę. – Idę posprzątać w stodole.

Resztę poranka Miranda spędziła w towarzystwie zwierząt, co było miłą odmianą po trudnych i nerwowych rozmowach z Giannim Fitzgeraldem. W pewnym momencie dołączył do niej Liam. Chciał pojechać na osiołku. Zanim zdążyła odpowiedzieć, zjawił się jego ojciec.

– Chodź stąd, Liam. Nie przeszkadzaj Mirandzie.

– Ale on mi wcale nie przeszkadza!

Gianni wziął syna za rękę. Jego oczy były zimne jak lód, gdy omiótł nimi jej twarz.

– Mój syn nie potrzebuje niańki. Ma mnie.

Patrzyła, jak Gianni odchodzi szybkim marszem, niemal ciągnąc za sobą niechętnego i zawiedzionego chłopca. W czym problem? – zastanawiała się oburzona. Można by pomyśleć, że próbowała mu ukraść syna! Gdy już uporała się ze wszystkimi obowiązkami, wróciła do domu, lecz tylko po to, żeby zabrać kluczyki do samochodu. Miała zamiar pojechać do miasta i obejrzeć targ, o którym wspominała Lucy. Zostawiła na stole kuchennym karteczkę, tłumacząc, gdzie się wybiera.

Spędziła kilka przyjemnych godzin, spacerując po targu, który okazał się tak wspaniały, jak zachwycała się nim jej pracodawczyni. Bez pośpiechu przebierała w towarach, gawędząc ze sprzedawcami. Wróciła do domu dopiero po szóstej. Postawiła zakupy na stole, wzięła paczkę słodczy, które kupiła dla Liama, i ruszyła do salonu. Stała w progu i przez kilka chwil z autentycznym wzruszeniem obserwowała, jak Liam, przebrany już w piżamkę, krzyczy wesoło, podczas gdy jego ojciec, chodząc po pokoju na

czworakach i udając byka, gania chłopca. Liam dostrzegł ją, podbiegł i oplótł jej nogi swoimi rączkami.

– Chodź, Mirrie, pobaw się z nami!

– Nie teraz, Liam – – odparła, wpatrując się w Gianniego, który nie wyglądał na tak uradowanego jak jego synek.

Odgarnął z czoła kosmyki czarnych włosów i zaordynował:

– Czas na sen, Liam.

Miranda wyciągnęła zza pleców słodycze.

– Pomyślałam, że cukierki pomogą mu szybciej zasnąć.

– Liam nie jada słodyczy – oznajmił chłodno, wyrywając jej z ręki torebkę, przy okazji muskając palcami jej dłoń.

Prawie podskoczyła wskutek tego przelotnego kontaktu fizycznego. Miała wrażenie, że przez jej ciało przeszedł prąd. Zrobiła krok do tyłu, zderzając się z framugą drzwi. Gianni wbił w nią drapieżne spojrzenie, które przyprawiło ją o drżenie, po czym bez słowa wyszedł z pokoju.

Miranda stała w kuchni, zmywając naczynia, podczas gdy wokół jej nóg kręciły się psy złaknione ludzkiego towarzystwa. Nadal czuła na swojej dłoni jego dotyk. Zanurzyła ręce pod strumień gorącej wody, by pozbyć się tego uczucia.

– Spokój! – zawołała do psów, zaskoczona swoim ostrym tonem.

Nie, to się nigdy nie uda! – westchnęła w myślach. Żałowała swojej pochopnej decyzji. Po co zgodziła się na wspólne życie pod jednym dachem z tym wyprowadzającym ją z równowagi człowiekiem? Po chwili do jej umysłu wtargnęło niewygodne pytanie: czy postawiłaby na swoim, gdyby ten facet nie był aż tak piekielnie przystojny i seksowny?

Wmawiała sobie, że powodował nią odruch serca. Nadal podejrzewała, że Gianni ma kłopoty – po prostu zlitowała się nad nim. Nie mogła jednak

zaprzeczyć, że dzięki niemu – jego pożądanym spojrzeniom, seksualnym aluzjom – czuła się... atrakcyjnie. Tak, atrakcyjnie i kobieco. Kiedy ostatni raz tak o sobie myślała? Historia z Oliverem i Tam osłabiła jej wiarę we własną urodę. Potrzebowała zastrzyku pewności siebie. Może właśnie to jej przyświecało, gdy nie chciała zrezygnować z tej pracy? Może wymyśliła sobie całą tę historyjkę o jego trudnej sytuacji? Nie pierwszy raz w życiu jej empatia wpakowała ją w kłopoty. Przypomniała sobie, jak dawno temu jakiś bezdomny z wychudzonym psem zaczepił ją na ulicy o trochę drobnych. Spojrzała w smutne oczy psa i odruchowo wyłowiła z torebki portmonetkę, którą po chwili bezdomny, a raczej złodziej w przebraniu, wyrwał jej z rąk razem z telefonem komórkowym.

Tym razem nie chodziło o psa, tylko o małego, słodkiego chłopca, ale może znowu padła ofiarą swojej wrodzonej naiwności i wrażliwości na cudzą niedolę?.

Zerknęła na zegarek. Do spotkania z Johnem Chandlerem została godzina. Spojrzała na swoją poplamioną bluzkę. Musiała się przebrać i doprowadzić do porządku. Wszystkie jej *rzeczy* znajdowały się w pokoju obok sypialni Liama. Nie chciała wpaść na Gianniego, który nadal chyba usiłował uspić synka. Ile to jeszcze potrwa? Usłyszała po chwili głośny śmiech dziecka oraz głęboki głos ojca. Nie zanosilo się na to, aby Liam miał lada moment zapaść w słodki sen. Wytarła ręce w ściereczkę i ruszyła na górę, stąpając na palcach. Gdy mijala drzwi sypialni Liama, uslyszała tym razem nie śmiech, lecz tłumiony, żallosny szloch. Zatrzymała się, czując ukłucie w sercu. Gianni przemawiał do synka łagodnym, głębokim głosem, w którym nie czuć było irytacji. Doszła do wniosku, że na pewno nie jest złym ojcem, po prostu nie daje sobie rady z małym, pełnym życia chłopcem.

Stała w bezruchu, wsłuchując się w hipnotyzujący ton Gianniego. Nie

mogła zaprzeczyć, że posiada wyjątkowo zmysłowy głos, który sprawia, że nawet najbardziej niewinna wypowiedź w jego ustach nabiera dziwnie erotycznego charakteru... a może tylko tak się jej wydaje? Jakim cudem taki facet tak mocno na nią działał? Przecież nie miał w sobie niczego, co tak naprawdę lubiła. Z wyjątkiem pięknej twarzy, idealnego ciała i nadmiaru seksapilu...

Westchnęła pokonana. Wiedziała, że nie jest całkowicie odporna na jego wdzięki, zwłaszcza gdy zachowywał się w czarującym sposób. Ale przecież nie zawsze taki był! Prawdę mówiąc, potrafił być nieznośny i odrażający.

Przemknęła do swojego pokoju i otworzyła szafę. Jej spojrzenie padło na jedyną sukienkę, którą ze sobą zabrała. Wzięła ją do ręki. Nie, nie ma sensu aż tak się stroić, zdecydowała po namyśle. Ze sterty ubrań leżących na półce wygrzebała jedną ze swoich ulubionych bluzek, po czym wbiegła do łazienki. Zdarła z siebie dżinsy i podkoszulek i wrzuciła je do kosza z brudną odzieżą. Wzięła szybki prysznic, uważając na to, aby nie zamoczyć włosów, i przebrała się w nowe ubrania, bladozielony top bez rękawów i czarną, luźną spódnicę. Nałożyła na twarz lekki makijaż i założyła buty. Wyciągnęła spod łóżka pustą walizkę i zaczęła do niej wrzucać bezładnie wszystko, co ze sobą przywiozła. Po kilku minutach usiadła na łóżku, aby zamknąć walizkę leżącą na podłodze. Nagle drzwi otworzyły się i pojawił się w nich Gianni. Co za przeklęty pech! – zaklęła w duchu.

Gianni stał bez ruchu, ze wzrokiem utkwionym w Mirandzie. Miał ochotę na kropelkę brandy, które, jak wiedział, Lucy trzymała w tym pokoju w jednej z szafek. Patrzył, jak Miranda lekko drżącą ręką wkłada kosmyk włosów za ucho. Prosty gest, który widział tak wiele razy u tak wielu kobiet, w wykonaniu tej był pełen gracji i zmysłowości. Podziwiał jej długą, łabędzią

szyję. Jej skóra była taka jasna, niemal biała, na pewno wyjątkowo gładka. Chłonał oczami delikatne, niemal elfie rysy jej twarzy, do której trochę nie pasowała mocna szczęka, sugerująca upartą naturę.

Rozmasował dłonią napięty kark. Co za ironia, pomyślał, że małe dziecko potrafi czasami bardziej wykończyć człowieka niż stanie na czele imperium wydawniczego. Otaczający go ludzie często podziwiali jego wytrzymałość i umiejętność zachowania zimnej krwi w sytuacjach, gdy wszyscy inni tracili głowę. Gdyby mogli go zobaczyć w tej chwili, zmieniliby zdanie i odwołali swoje zachwyty! Potrafił pracować nawet półtorej doby bez snu, bez wytchnienia, ale nawet wtedy nie czuł się tak zmordowany jak teraz, po godzinie nakłaniania czterolatka, aby wreszcie położył się spać. Spojrzał na zegarek. Nie, to nawet nie była godzina, tylko niepełne trzydzieści minut. Ten incydent osłabił jego wiarę w swój talent rodzicielski. Do tej pory uważał, że jest całkiem niezły w te klocki. Wciąż nie rozumiał, dlaczego jego zazwyczaj grzeczny jak aniołek – zwłaszcza gdy był zmęczony – syn postanowił się buntować. Gianni co najmniej trzy razy w tygodniu pędził z pracy do domu, aby przeczytać Liamowi bajkę na dobranoc. Chłopiec zawsze już smacznie spał, zanim opowieść dobiegła końca.

Znowu skupił swoją uwagę na Mirandzie. Dopiero teraz dostrzegł, że ma na sobie spódnicę. Delikatny materiał miękko układał się na jej biodrach i udach. Wiedziała, że na nią patrzy – wyczuwał w niej lekkie napięcie i czujność – lecz uporczywie go ignorowała. Uśmiechnął się pod nosem. Znowu gwałtownie rozbudzone ciało wzięło górę nad zmęczonym umysłem.

W tym momencie czuł się jak drapieżnik, który ogląda swoją przyszłą ofiarę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Czyżbyś się dąsała?

Miranda gwałtownie odwróciła głowę w jego stronę. Na jej twarz opadły kosmyki włosów, które po chwili odgarnęła dłonią. Gianni przypomniał sobie, jak jej włosy wyglądały rano, rozsypane na poduszce niczym zastygłe płomienie.

– Ja nigdy się nie dąsam – wycedziła lodowatym tonem. Zawsze miała wrażenie, że to określenie jest staromodne i deprecjonujące kobiety.

Spojrzała na niego. Wyglądał na zmęczonego. Wokół jego zmysłowych, niemal kobiecych ust rysowały się zmarszczki. W oczach nie dostrzegła jednak żadnych śladów zmęczenia. Przeciwnie, wyzierał z nich głód. Jawne, dzikie pożądanie. Przez chwilę nie mogła złapać oddechu. Zdumiona i zaniepokojona swoją reakcją, oderwała od niego wzrok, odwracając głowę. Jej twarz oraz malujący się na policzkach rumieniec przysłoniła kurtyna rudych kosmyków.

– Jestem zajęta – bąknęła, wstając.

– Domyślam się, że słyszałaś to, co się działo za ścianą.

Skinęła głową.

– Nic z tego nie rozumiem. Zazwyczaj prawie od razu zasypia. Ale dzisiaj...

Urwał, pochłonięty gapieniem się na jej lekko rozkołysane biodra. Doszedł do wniosku, że Miranda jest jedną z najbardziej naturalnie kobiecych kobiet, jakie dane mu było poznać. Kluczowe było tu słowo „naturalnie”.

– Czy dzika zabawa w ganianego jest nieodłączną częścią przygotowywania Liama do snu?

– Przygotowywania do snu? – powtórzył zbity z tropu.

Miała ochotę roześmiać się na widok braku zrozumienia malującego się na jego twarzy.

– Dziecko przed snem musi się wyciszyć, a nie wy – szaleć – rzekła tonem eksperta. – Gorące kakao, ciepła kąpiel, i tym podobne.

Na czole Gianniego wyryła się głęboka zmarszczka, a do jego umysłu wdarła niewygodna myśl, że może wcale nie jest tak modelowym ojcem, za jakiego się uważa. Cóż, prawda była taka, że w opiece nad Liamem pomagała mu zatrudniona na pełny etat niania oraz gosposia, a w weekendy chłopca brała do siebie matka Gianniego.

– O takie rzeczy troszczy się Clare – wyjaśnił. – Kiedy wracam, Liam jest już po...

– Clare to twoja dziewczyna? – weszła mu w zdanie Miranda, nie mogąc opanować ciekawości.

– Nie. To nasza niania. Jest z nami od samego początku – zasmucił się. – Myślę, że Liam za nią tęskni.

– Masz opanowane podstawy. – Miranda pomyślała, że jeśli bycie rodzicem polega na troszczeniu się o dziecko, Gianniemu nie można niczego zarzucić.

– Reszty możesz się nauczyć. Domyślam się, że to wszystko jest dla ciebie nowe i obce.

– Dlaczego tak uważasz?

– Posłuchaj. Nie ma sensu udawać...

Potrząsnął głową. Miała rację. Miała również małe, lecz idealnie kształtne piersi, napinające materiał zielonej obcisłej bluzki. Znowu poczuł przypływ podniecenia. Dzisiaj był już zbyt skonany, aby całkowicie nad sobą panować. Jego umysł wypełniły erotyczne fantazje.

Miranda nie mogła dłużej znieść tej napiętej ciszy.

– Wybacz. Nie powinnam się wtrącać w nie swoje sprawy – mruknęła z żalem.

Gianni nawet jej nie słuchał. Patrzył na nią jak w transie.

– Ładnie wyglądasz, Mirando.

Dopiero po chwili dotarło do niego to, co powiedział, i skrzywił się z niesmakiem. Czyżby jego umysłem zawładnęły istoty pozaziemskie? Przecież słynał ze swojego czaru i umiejętności mówienia kobietom powalających komplementów, a nie tego typu wyświechtanych tekstów. Dorzucił więc:

– Zniewalająco kobieco.

Nie był to najbardziej wyrafinowany komplement, jaki kiedykolwiek wyszedł z jego ust, ale usprawiedliwiał się tym, że nie jest w formie.

– Dziękuję, ale wolałabym porozmawiać na inny temat.

Zacisnął szczękę, rozmyślając o swoim zachowaniu.

Odkąd przestał być nastolatkiem, starał się myśleć mózgiem, a nie pewnym innym organem, lecz z jakiegoś powodu ta kobieta działała na jego libido jak żadna inna. Zważywszy na to, że był dorosłym, inteligentnym mężczyzną potrafiącym kontrolować swoje apetyty i popędy, mógł przypuszczać, że jego obsesja ma coś wspólnego z ich nietypowym, pierwszym spotkaniem.

Nie robił z tego tajemnicy: widział ją nagą i chciał znowu ujrzeć ją w stroju Ewy.

– Rozumiem. Naprawdę rozumiem – powiedziała łagodnym półgłosem. – Mój tata stracił pracę dwa lata temu.

Gianni zmrużył oczy, nie pojmując, dlaczego Miranda podzieliła się z nim tą informacją.

– Przykro mi.

– Tak się tego wstydził, że utrzymywał to w tajemnicy. Nikt o niczym nie wiedział. – Przez jej twarz przebiegł cień. Wciąż trudno było jej mówić o tak ciężkim okresie w życiu rodziny. – Wydawało się, że razem z pracą stracił poczucie własnej wartości, swoją tożsamość...

Nie wiedząc, jak skomentować tę opowieść, Gianni wydał z siebie tylko mruknięcie.

– Nie mieliśmy o niczym pojęcia. Wstawał rano, wkładał garnitur, całował mamę na pożegnanie i wychodził z domu, jakby normalnie szedł do pracy.

Gianni poczuł przyływ współczucia dla człowieka, którego nigdy w życiu nie spotkał.

– Okazało się, że chodził do biblioteki. Oczywiście w jego przypadku wszystko było inaczej. Był już prawie w wieku emerytalnym. Nie chodziło o brak dochodów, tylko o poczucie, że jest już niepotrzebny, odstawiony na boczny tor. Kiedy coś takiego spotyka cię w młodszym wieku – zatopiła w Giannim poważne spojrzenie – a przywykłeś do życia na pewnym poziomie, cóż, to musi być trudne, dopasować się do nowej sytuacji. Ale brak pracy to nic wstydliwego. Pamiętaj, że to tylko chwilowy stan, a dziecka nie obchodzi marka samochodu, który prowadzisz. Dla nich liczy się miłość.

Dopiero po kilku sekundach dotarło do Gianniego, że to on jest adresatem tego wywodu. Czuł, jak przemykają przez niego coraz to inne emocje. Najpierw było niedowierzanie, potem rozdrażnienie, aż wreszcie rozbawienie.

– Jako samotny ojciec, będziesz popełniał błędy, ale skupiaj się na tym, co robisz dobrze – pocieszała go.

– A co robię dobrze?

– Nie zdenerwowałaś się, gdy Liam nie chciał zasnąć. Wielu innym osobom puściłyby nerwy.

Mimo wszystko nie czuł się pocieszony.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał, patrząc, jak Miranda dźga kolaniem pękatą walizę, usiłując dopiąć zamek.

To pytanie wróciło do niego jak bumerang. Co ja wyprawiam? – zaczął się zastanawiać z niepokojem. Przecież zawsze potrafił panować nad pociągiem seksualnym. Co prawda nie przypominał sobie, kiedy ostatni raz spotkał kobietę, której by tak potwornie pragnął, ale to nie oznaczało, że musiała go opętać czysta, wręcz zwierzęca żądza. Zwłaszcza że Miranda nie należała do łatwych kobiet, które z dziką chęcią wskoczą do jego łóżka. Nie miał siły ani ochoty nikogo uwodzić, o nikogo walczyć. Całą swoją energię wkładał w wymagającą, stresującą pracę oraz opiekę nad synkiem. Co najważniejsze, Miranda знаła Liama, więc nie mogło być mowy o żadnym romansie. Gianni zawsze dbał o to, aby jego kochanki nie miały kontaktu z jego synem. Nigdy nie łamał tej żelaznej reguły. A gdyby jednak lekko nagiąć tę zasadę? Tylko trochę, tylko na chwilę...

Nie! Już kiedyś popełnił taki błąd. Już jako samotny ojciec wszedł w zbyt długi i zbyt niebezpieczny związek. Niebezpieczny, ponieważ wówczas jeszcze malutki Liam zdążył się przyzwyczaić do Laury. W tamtym czasie dopiero uczył się roli ojca oraz zaczynał pracę jako redaktor działu politycznego w jednym z brytyjskich dzienników. Nie potrzebował partnerki, ale wiedział też, że nie jest stworzony do mnisiego celibatu. Związek z Laurą umożliwiał mu więc zaspokajanie seksualnych potrzeb oraz pomagał zapomnieć o Sam, matce jego syna. Kobiecie, której wyznał dozgonną miłość. Odbył się to w niecodziennych okolicznościach. Pewnego dnia hełm ochronił go od śmiercionośnej kuli. Nie tylko przeżył, ale też wpadł w dziwną

euforię – uznał, że życie jest zbyt krótkie, aby tracić czas na flirty, podchody, ostrożność w sprawach sercowych. Był przekonany, że on i Sam są sobie przeznaczeni. Z butelką szampana, przepełniony pewnością, że Sam również go kocha i go nie odtrąci, poszedł do niej, uklęknął i się oświadczył. Wyglądała na zażenowaną. Nie takiej reakcji się spodziewał. Wyznała, że nie szuka stałego partnera, nie wspominając o mężu – choć rzuciła mu ochłap, że seks był niezły. Miał wrażenie, że serce, które jej ofiarował, Sam rzuciła na ziemię i podeptała. Był zdruzgotany. Rozpadł się na milion małych kawałków, i dopiero po długim czasie znowu doszedł do siebie. Przynależał sobie jednak, że już nigdy nie zrobi takiego głupstwa. Cierpienie, upokorzenie... nie, nigdy więcej. Przestał szukać bratniej duszy, wiecznej miłości. Związek z Laurą opierał się na seksie. Nie myślał o niej, kiedy nie było jej przy nim, i to był idealny układ. Gdy kilka miesięcy później Laura zaczęła się spotykać z obiecującym adwokatem, kolegą z pracy, Gianni nie rozpaczał. Nie czuł się urażony, gdy wyznała, że będzie jej brakowało Liama, a nie jego. Cóż, trudno. Dopiero gdy dowiedział się, że jego syn tęskni za Laurą, zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Zachował się lekkomyślnie i egoistycznie. Niepotrzebnie pozwolił, aby Liam miał kontakt z jego kochanką. Właśnie wtedy przysięgł sobie, że w przyszłości będzie pilnie strzegł granicy dzielącej te dwa światy. Kobietom, którym nie podobała się ta reguła, mówił z miejsca „do widzenia” – przecież żadna nie jest niezastąpiona. Inne się zgadzały i, jak mniemał, dobrze z nim bawiły.

Znowu przesunął wzrokiem po konturach jędrnych piersi Mirandy opiętych zieloną bluzeczką. Przypomniawszy sobie, jak rano patrzył na nią pogrążoną we śnie, wdychając zapach jej ciepłego ciała, podziwiając jej gładką, jasną skórę. Przemknęła mu przez głowę nęcąca myśl, że mógłby choć na chwilę zapomnieć o życiowych problemach w jej ramionach. To na

pewno umiliłoby mu ten przymusowy pobyt w tym domu.

Miranda odwróciła głowę i zderzyła się z jego intensywnym spojrzeniem przepelnionym surowym, męskim pożądaniem. W jednej sekundzie zamarła jak zlodowaciała, a w jej wnętrzu buchnął płomień. Fala ognia rozeszła się po całym ciele. Świat jakby nagle się zatrzymał. Miała wrażenie, że nawet bryza wpadająca przez otwarte okno przestała wiać. W pokoju było gorąco i cicho. Każdy oddech wymagał od niej sporego wysiłku.

Przede wszystkim czuła się dziwnie, bardzo dziwnie. Zawsze wiedziała, że nie jest ucieleśnieniem męskich fantazji erotycznych. Zresztą nawet o tym nie marzyła. Wolałaby, żeby ktoś raczej doceniał jej umysł i osobowość, a nie ciało. Teraz jednak, czując na sobie jego rozpłomienione spojrzenie, musiała przyznać, że bycie postrzeganą jako obiekt seksualny może być przyjemne. Diabelnie przyjemne.

– Pakuję się – odpowiedziała wreszcie na zapomniane pytanie.

– Dlaczego?

– Przenoszę się do innego pokoju. – Mogę nawet zamieszkać w stodole, dodała w myślach. Byle jak najdalej od niego.

– Ten pokój jest twój, *cara*.

To czułe słówko sprawiło, że przeszedł ją przyjemny dreszcz.

– Nie, tak będzie lepiej. Wygodniej. Będziesz miał Liama za ścianą. A ja będę się cieszyła odrobiną prywatności.

– Jeden wspólny poranek ci wystarczy? – zapytał z iskierkami rozbawienia w oczach.

– W zupełności – odparła sztywno.

– Cóż, pozostaje mi poczekać, aż następnym razem sama mnie zaprosisz do swojego łóżka – westchnął z teatralną manierą.

– Po moim trupie!

Opuścił wzrok na jej usta. Poczula w nich lekkie mrowienie.

– Jesteś tego pewna? – wyszeptał aksamitnym głosem.

Uniosła głowę.

– Jak niczego innego na świecie – oświadczyła stanowczo.

– A ja nie...

Wciąż wpatrywał się w jej soczyste, apetyczne usta, lecz nagle ocknął się i przypomniał sobie, że ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje, jest seks z trudną, bojowo usposobioną kobietą, która uważa, że on jest nieszczęśnikiem bez domu, bez pracy i bez pieniędzy.

Miranda dziwiła się, że Gianni, mężczyzna bez wątplenia bardzo doświadczony, jeśli chodzi o kobiety, nie wyczuł jeszcze, że ona po prostu nie jest obdarzona zmysłową, namiętą naturą. Nie ma w sobie również tego niezdefiniowanego pierwiastka, niewidzialnej właściwości, która sprawia, że kobieta przyciąga mężczyzn, jest wyrazista, wyjątkowa. To dlatego Oliver nie był nią zainteresowany. Przez niemal dwa lata rozmawiał z nią prawie codziennie, a gdy nagle zjawiała się jej siostra bliźniaczka, Tamara, z identyczną twarzą i podobnym ciałem, Oliver od razu się w niej zadurzył.

Westchnęła ciężko. Wciąż się z tym nie pogodziła. Dlaczego nie wybrał mnie? – zastanawiała się, rozdrapując ranę, która nawet nie zdążyła się ani odrobinę zagoić. Jak zwykle doszła do wniosku, że po prostu wygląd to nie wszystko. Trzeba mieć w sobie to coś. Tamara ma to w sobie, a ona nie. Tamara ma Olivera, a ona... nadal go kocha! Poczula przypływ gwałtownej, rozpaczliwej frustracji. Szarpnęła za suwak walizki, której wieko znowu zaatakowała kolanem. Zamek poruszył się o kilka centymetrów, ale po chwili nadmiernie napięty suwak rozszedł się walizka się otworzyła.

Kolorowe ubrania wysypały się ziemię. Wyglądało to trochę tak, jakby na podłogę wylała się tęcza.

Miranda zakłęła brzydko przez zaciśnięte zęby.

– Tego wyrazu wolałbym nie dodawać do słownictwa mojego syna – mruknął Gianni, zerkając na nią z dezaprobatą.

Zaczerwieniła się ze wstydu.

Przepraszam. Zazwyczaj nie przeklinam. Zwłaszcza przy dzieciach.

Gianni obserwował, jak Miranda usiłuje uporządkować kolorowy bałagan, lecz nic jej z tego nie wychodzi. Uwielbiał na nią patrzeć. W jej ruchach było coś niemal kociego.

Rzuciła mu przez ramię wrogie spojrzenie.

– Na co się gapisz?

– Na ciebie. Pozwól, że ci pomogę.

Miała ochotę zaprotestować, ale zmieniła zdanie. Usiadła ciężko na łóżku, wzruszyła ramionami i wy – sapała zmęczona:

– Proszę bardzo.

Gianni najpierw posegregował i poskładał ubrania, a dopiero potem ułożył je z powrotem w walizce. Zreperował suwak, zamknął walizkę i podniósł ją z ziemi, jakby ważyła tyle co piórko.

– Dzięki – bąknęła.

– Nie ma za co. Czy na pewno chcesz się prze...

– Na pewno – przerwała mu, wstając z łóżka. – Idziemy?

Weszli po schodach na górę. Miranda otworzyła drzwi na końcu korytarza i już w progu zachwyciła się:

– To uroczy pokój.

– Wielkości schowka na szczotki – burknął Gianni, omiótłszy wzrokiem ciasne pomieszczenie.

Wybrała ten pokój tylko dlatego, że znajdował się na innym piętrze. Wmawiała sobie, że dzięki temu poczuje się bezpieczniej. Patrzyła, jak

Gianni kładzie walizkę na łóżku. Podziwiała jego umięśnione ramiona i szerokie barki. Miał sylwetkę, której mógłby mu pozazdrościć niejeden atleta. Odwrócił się gwałtownie i przyłapał ją na gapieniu się, bo to właśnie robiła. Prawie śliniła się na widok tego doskonałego – pod względem fizycznym – mężczyzny. Natychmiast spłonęła rumieńcem. Gianni uśmiechnął się zniewalająco, a mimo to w jego oczach nie było ani odrobiny rozbawienia. Przeciwnie, było to spojrzenie mroczne, niepokojące, podniecające...

– C – co? – wydukała, aby przerwać tę napiętą atmosferę.

– To łóżko jest twarde jak skała.

– Lubię twarde łóżka.

– Naprawdę?

– Tak – odpowiedziała z wahaniem.

Przewrócił oczami.

– Jesteś ciekawym przypadkiem. Jeśli powiem, że trawa jest zielona, ty powiesz, że jest niebieska?

– Nie. To byłby nonsens.

– Dobrze. Już rozumiem. Uwielbiasz się buntować. Jeśli więc powiem, żebyś mnie nie całowała, to... pocałujesz mnie? – zapytał, zatapiając w niej hipnotyczne spojrzenie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miranda spiorunowała go wzrokiem i otworzyła usta, aby powiedzieć: „W twoich snach!”, lecz zamiast tego oplotła ramionami jego szyję, stanęła na palcach i przywarła ustami do jego warg. Przez chwilę Gianni tkwił w bezruchu. Gdy zaczęła się od niego odsuwać, złapał ją w talii, podniósł do góry i odwzajemnił pocałunek z pasją, która pozbawiła ją tchu. Zadrżała na całym ciele, jakby przebiegł po niej silny ładunek elektryczny. Nadal się trzęsła, gdy po jakimś czasie Gianni postawił ją na ziemi i zrobił krok do tyłu, jakby się obawiał, że ona znowu się na niego rzuci.

– Nie wiem, co we mnie wstąpiło – bąknęła zażenowana. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Gianni poczuł wyrzuty sumienia. To on sprowokował ten pocałunek.

– To niezręczna sytuacja – wydukał. – Nie przywykłem do tego, żeby...

Jego głos zamarł, lecz w myślach dokończył: żeby mój syn i kobieta, z którą chcę spać, mieszkali wspólnie pod jednym dachem. Oczami przesunął po jej tak słodkich, tak gorących i miękkich ustach. Z trudem panował nad swoim rozbudzonym, podnieconym ciałem.

– Oddzielam moje życie osobiste od życia rodzinnego, czyli Liama. Nie robię żadnych wyjątków. To jest...

– Reguła? – podsunęła mu.

– Tak, reguła. Liam jest jedyną stałą rzeczą w moim życiu. Jeśli chodzi o kobiety, to pojawiają się i znikają – zauważył zgodnie z prawdą, bez cynizmu.

Miranda zrozumiała ostrzeżenie: Wybij sobie z głowy wszelkie głupoty. Zrobiła minę teatralnego oburzenia, oczy wielkie jak u jelonka Bambi, i

zapytała:

– Czy to oznacza, że nie weźmiemy ślubu?

Gianni nie wyglądał na rozbawionego.

– Jesteś wściekła?

– O, rety, jesteś geniuszem! – zawołała z sarkazmem.

– Posłuchaj, nie bierz tego do siebie. W innych okolicznościach... – urwał, wpatrując się intensywnie w jej oczy. – Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą.

– A ty wcale nie jesteś obdarzony aż tak nieodpartym urokiem, jak sądzisz.

– Pocałowałaś mnie – przypomniał jej.

– Upodobanie do przygodnego, płytkiego seksu często ma swoje źródło w nieumiejętności stworzenia głębszego związku z kobietą. Tak się składa, że znam kobietę, która straciła osiem lat życia dla osoby, która nie umiała się poświęcić dla związku. Zdradzał ją, ona go rzucała, a on wracał na kolanach z jakąś beznadziejną wymówką. Aż pewnego dnia wreszcie przejrzała na oczy i wykasowała go ze swojego życia.

Miranda przemawiała z takim żarem, że Gianni nie miał wątpliwości, że mówi o sobie. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Za chwilę przyjdzie John.

– Jaki John? – zdziwił się.

– John Chandler.

– To nazwisko nic mi nie mówi.

– Dostawca warzyw. Poznałeś go wcześniej. Zaprosił mnie na drinka.

– A ty się zgodziłaś? – Nie chciał sam przed sobą się przyznać, że emocją, z którą w tej chwili walczył, była zwyczajna zazdrość. Nie był zazdrosnym facetem. Nie obchodziło go, czy kobiety, z którymi się spotyka,

sypiają z innymi mężczyznami.

– To nie twoja sprawa – zaznaczyła – ale tak, zgodziłam się.

Na jego twarzy odmalowało się rozdrażnienie.

– To nie była mądra decyzja – mruknął krytycznym tonem.

– Niby dlaczego?

– On jest dla ciebie zupełnie obcym człowiekiem!

– Tak samo jak ty – odgryzła się. – John jest za to bardzo miły. No i atrakcyjny – dodała z małym uśmiechem.

Na policzku Gianniego zadrgał miesień. Zacisnął zęby i zapytał:

– Wystroiłaś się specjalnie dla niego?

– Tak – potwierdziła.

– Niektórzy twierdzą, że po nieudanym związku najlepiej jest jak najszybciej wskoczyć w coś nowego, ale ja uważam, że najpierw trzeba poczekać, aż rany się zagoją.

– Wybacz, ale nie przyjmuję żadnych rad w sprawach sercowych od zupełnie obcych ludzi – oświadczyła, zbierając się do wyjścia.

John przyznał się, że wypił o jednego drinka za dużo, aby siadać za kierownicą. Miranda powiedziała, że nie ma problemu, wróci sama do domu, który był oddalony zaledwie o kilometr od pubu. Spacerowała wolnym krokiem przez ciche, oświetlone światłem księżyca łąki i dróżki. Gdy dotarła na miejsce, jej przyjemny, nieco melancholijny nastrój został zakłócony myślą o tym, czy Gianni już leży w łóżku. Nie chciała znowu na niego wpaść, aby zrujnował jej ten udany, miły wieczór. John i jego przyjaciele stanowili zabawne, bezstresowe towarzystwo, w którym Miranda mogła się odprężyć.

Czego nie można było powiedzieć o jej współlokatorze...

Dostrzegła, że w domu nie palą się żadne światła. Odetchnęła z ulgą. Wemknęła się do środka tylnymi drzwiami. Przywitała się cichutko z

zaspanymi psami, które leżały w kącie w swoich koszykach i jedynie spoj-
rzały na nią spod przymkniętych powiek. Zdjęła buty i ruszyła przez kuchnię
w stronę drzwi do holu. Nagle otworzyła się stojąca pod ścianą ogromna
lodówka.

Niebieskawe światło rozjaśniło całe pomieszczenie. Ktoś stał przy
lodówce. Miranda krzyknęła odruchowo.

Gianni...

Całkowicie nagi z wyjątkiem bokserek luźno zwisających z jego bioder.

– O której to wraca się do domu? – zapytał ostrym tonem, jak rodzic
nastolatki, która wróciła zbyt późno z imprezy. Lub, pomyślała po chwili, jak
zazdrosny kochanek.

Omiotła wzrokiem jego ciało. Ideał! – zachwyciła się mimowolnie. Nie
miał na sobie ani grama tłuszczu; same mięśnie, doskonale wyrzeźbione,
jakby wyszły spod dłuta wspaniałego artysty. Potężny tors, płaski brzuch i
długie, szczupłe nogi. Nic dziwnego, że jest takim arogantem – przemknęło
jej przez myśl. Jest nieziemsko przystojny i całkowicie tego świadomy.

Zerknął na nią z uniesioną brwią i mruknął:

– *Dio*, rzeczywiście jesteś nerwowa... Można by pomyśleć, że tak się
zachowuje tylko kobieta, która ma coś na sumieniu. Nieprawdaż, cara?

Odgarnęła włosy z zarumienionej twarzy i poczęstowała go wyniosłym,
wrogim spojrzeniem.

– Prawie dostałam przez ciebie zawału! – zaatakowała go.

– Tak bardzo boisz się kogoś, kogo naszła ochota na odrobinę mleka? –
zapytał, upijając duży łyk. Otarł dłonią usta i schował kartonowe opakowanie
do lodówki.

– Obrzydliwe – skrzywiła się. – Nie słyszałeś o szklankach? Albo... o
ubraniach?

– Poirytowana i niezadowolona. Czyżby ten nieszczęsny sprzedawca warzyw nie spełnił twoich oczekiwań?

– Przeciwnie. Świetnie się bawiłam. Do momentu, kiedy ujrzałam ciebie – odgryzła się.

– Czyli mam rację.

– W czym?

– Nie zapałałaś do niego uczuciem.

– Nie mam zamiaru z tobą o tym dyskutować. Dobranoc – rzuciła oziębłe.

– Chwileczkę! Nie mogę zostawić kobiety w takim stanie. To byłoby niezbyt dżentelmeńskie zachowanie.

– W jakim stanie?

Uśmiechnął się nieco diabolicznie.

– Twój kochaś nawet nie odprowadził cię do drzwi. Nie słyszałem też odgłosu silnika.

– To rozważny człowiek. Wolał nie siadać za kółkiem po alkoholu.

– Zatem odbyliście romantyczny spacer w świetle gwiazd i księżyca? – zapytał sarkastycznym tonem.

– Nie. Wróciłam sama.

– Jak to: sama? – zdumiał się. – Pozwolił ci chodzić samej po nocy?

– To tylko kilometr. Okolica jest spokojna.

– O tej godzinie raczej opustoszała. Idealna sceneria do popełnienia przestępstwa. Nigdy nie słyszałaś o gwałtach albo morderstwach? O pijakach, narkomanach, zbrodniach?

Miranda nagle poczuła się tak, jakby przedfilowała W mini przez wielkowiejskie slumsy.

– Po drodze widziałam tylko jednego kota. To spokojne, przyjazne

miejsce – tłumaczyła opanowanym tonem.

– Naoglądałaś się za dużo głupich filmów. W dzisiejszych czasach wieś już nie jest idyllicznym, bezpiecznym miejscem. Wszędzie można paść ofiarą przemocy. Ten dureń powinien odprowadzić cię pod same drzwi!

– Nie jestem dzieckiem. Nie boję się ciemności. Dziwnym trafem dopiero ty mnie przestraszyłeś!

– Nie miałem takiego zamiaru – burknął.

– To dlaczego zaczałeś się na mnie w ciemnej kuchni?

– Już powiedziałem, że chciałem się tylko napić mleka! Dam ci radę: nie zadawaj się z facetami, którzy upijają się na randce.

– John nie był pijany! Wypił tylko kilka drinków. To bardzo kulturalny, czarujący mężczyzna.

Zaśmiał się pogardliwie.

– Kulturalny, czarujący mężczyzna, który nie wie, ile powinien wypić na randce i nie ma pojęcia, jak obchodzić się z kobietą.

Uniosła głowę i zapytała:

– A ty wiesz, panie ekspercie?

– Śmiem twierdzić, że wiem. Żadna kobieta nigdy na mnie nie narzekała – odparł z przekonaniem. – Chcesz mnie przetestować?

Wpatrując się w jego błyszczące w ciemności oczy, poczuła, jak przyspiesza jej puls.

– Nie, dziękuję. Nie uprawiam przygodnego seksu z narcyzami, którzy całe życie podziwiają się w lustrze – rzuciła chłodno, choć nie tak lodowato, jak by sobie tego życzyła.

– To ty się we ranie nieustannie wpatrujesz, Mirando, i odnoszę wrażenie, że podoba ci się to, co widzisz.

– Odrażający arogant! – zawołała zniesmaczona.

– Ale i tak ci się podobam, prawda?

– Ani trochę! – zaprzeczyła żywo, kłamiąc w żywe oczy.

Zaczął zbliżać się do niej wolnym krokiem niczym drapieżnik, za którego zresztą go brała. Zamknął lodówkę. Kuchnia pogrążyła się w ciemności, której nie rozpraszał blask księżyca sączący się przez żaluzje.

Miranda czuła się jak niewidoma. Zanim jej oczy przyzwyczyły się do nagłego braku światła, z mroku wyłonił się jego głęboki, gardłowy głos:

– Podobno nie boisz się ciemności, *cara*.

– Bo się nie boję – odparła, lecz ku jej zażenowaniu jej głos zabrzmiał niemal piskliwie. Jednocześnie czuła pokusę, aby wyciągnąć rękę i dotknąć go. Był już na tyle blisko, że mogła to uczynić. Zaszokowana gwałtownością tego pragnienia, zacisnęła palce na swojej spódnicy. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej przerażona... ani podekscytowana. Dłużej nie mogła udawać, że czuje potężne niczym żywioł pożądanie.

– Spokojnie, *cara* – wyszeptał w ciemności. – Zaopiekuję się tobą.

– Nie chcę – odparła, lecz nie była pewna, czy powiedziała to na głos, czy tylko w myślach. Stała jak sparaliżowana.

Nagle poczuła jego dłoń na swoim policzku. Odruchowo się wzdrygnęła, ale nie cofnęła, gdy po chwili położył palec na jej ustach. Wiedziała, do czego zmierza. Co gorsza, czuła pokusę, aby nie stawiać oporu i przyjąć to, co chce jej dać. Był taki przystojny, taki seksowny... i nieszkodliwy? Przecież niczego od niej nie chciał. Prócz jej ciała.

Po co więc mieszać w to umysł? Filtrować to przez intelekt?

Nie było sensu udawać, że nie pociąga jej taki typ mężczyzny, jaki reprezentował sobą Gianni Fitzgerald – samiec alfa. Przecież nie szukała partnera na całe życie, bratniej duszy. Chciała tylko seksu. Czuła, że właśnie tego potrzebuje, zwłaszcza po latach tłumienia w sobie tych naturalnych

potrzeb. Niemalże pędziła żywot zakonniczy, zakochana potajemnie w Oliverze. Teraz pomyślała, że choć nie dane jej będzie zaznać miłości, będzie mogła przynajmniej zasmakować przyjemności. Jeśli Gianni jest naprawdę choćby w połowie tak dobry w łóżku, jak sam uważa, to nie mogłam trafić lepiej, pomyślała.

– A co z twoją zasadą, o której wspominałeś?

– Zasady są po to, żeby je łamać.

– Nie uprawiam seksu z obcymi facetami – oświadczyła zgodnie z prawdą.

– Wobec tego powiedz, żebym sobie poszedł, a spełnię twoje życzenie.

Nie potrafiła w tej chwili myśleć trzeźwo. Miała wrażenie, że jej mózg spowija różowa mgiełka pożądania. Próbowwała walczyć, ale się poddała.

– Nie... nie mogę – wyszeptała drżącymi wargami. – Nie chcę, żebyś sobie poszedł.

Stał już tak blisko niej, że czuła jego ciepły oddech na swoich rzęsach, policzkach i ustach. Wciągnęła w nozdrza jego męski zapach, który spotęgował jej podniecenie.

– W takim razie zostanę.

Nachylił głowę i odnalazł w mroku jej usta. Miranda niemal od razu je rozchyliła, aby pogłębić pocałunek. Dotknęła językiem jego języka i jęknęła z rozkoszą. Pieszczota była tak intymna, tak intensywna, aż poczuła, że się rozplywa. Opadła bezwolnie na jego twarde jak skała ciało. Jedną rękę położył na jej karku, a druga wdarła się pod jej bluzkę i stanik. Po chwili dotknął kciukiem jej nabrzmiałego sutka. Zacisnęła wargi, lecz i tak nie zdołała stłumić głośnego jęku. Gianni wyszeptał do jej ucha:

– Lubisz to?

– Tak. Nie przestawaj...

Zanurzył dłonie w jej włosach i jeszcze mocniej przycisnął ją do siebie.

– Bez obaw. Nie przestanę.

Nawet nie byłby w stanie. Czuł, jak trawi go płomień pożądania tak potężnego, jakiego chyba nigdy w życiu nie poznał. Gdy położyła dłonie na jego nagim torsie, ów płomień buchnął z jeszcze większą mocą. Zaczął zachłannie całować jej długą, delikatną szyję, rękami rozpinając guziki jej bluzki. Jego palce zaplątały się w palce Mirandy, która próbowała mu pomóc w tym zadaniu. Po kilku chwilach bluzka opadła na ziemię. Gianni następnie umiejętnie rozprawił się ze stanikiem. Miranda natychmiast przywarła nagimi piersiami do jego rozpalonego torsu. Z jej ust uleciał okrzyk rozkoszy, gdy poczuła jego ogromną erekcję na swoim udzie.

Nie przestawali się całować, kiedy Gianni wziął ją na ręce i zaniósł po schodach do jej pokoju. Przed wyjściem na spotkanie w pubie Miranda nie zamknęła okna, dlatego oświetlony blaskiem księżyca pokój wypełniało rześkie, nocne powietrze, chłodzące ich rozpalone ciała. Podniosła powieki, gdy ułożył ją na łóżku. Ściągnął jej spódnicę, a potem jednym płynnym ruchem również jej bieliznę, ani na chwilę nie przestając patrzeć jej w oczy. Uśmiechnął się do niej, a następnie uklęknął przed nią na łóżku i omiół wzrokiem jej zupełnie nagie ciało. Mruknął z aprobatą, jakby to, co widzi, spełniło jego oczekiwania, a nawet przerosło wyobrażenia.

– *Dio...* Mirando, jesteś przepiękna.

Tak się właśnie teraz czuła. Dzięki niemu. Poczwała, że traci resztki panowania nad sobą. Oddała swoje ciało do jego dyspozycji. Przymknęła powieki i czekała. Usłyszała, jak Gianni schodzi z łóżka. Zaniepokojona, otworzyła oczy i dostrzegła, że zdążył zdjąć bokserki. Przeszyła ją błyskawica nieludzkiego podniecenia na widok jego imponującej męskości.

– Jeśli dalej będziesz tak na mnie patrzyła, *cara*, wszystko się skończy,

zanim się zacznie – ostrzegł ją gardłowym szeptem.

– P – przepraszam...

Uciszył ją, kładąc palec na jej wargach. Chwilę później zaczął całować jej lewą pierś, krążąc wokół sutka, aż wreszcie wziął go do ust, wyrywając z jej gardła kolejny cichy okrzyk. Następnie jego język przemieścił się niżej, muskając jej płaski brzuch, i zbliżył się powoli do jej najczulszego miejsca. Miranda wstrzymała oddech i wypuściła go głośno dopiero wtedy, gdy Gianni zanurzył głowę pomiędzy jej udami, przyprawiając ją o spazmy ekstazy, które były niczym w porównaniu z tym, co poczuła potem, gdy wszedł w nią łagodnie i zaczął zabierać w miejsce, w którym jeszcze nigdy wcześniej nie była ani o którym nawet nie śniła...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gianni wciąż na niej leżał, gdy Miranda oświadczyła:

– Chcę, żebyśmy znowu to zrobili...

Sturlał się z niej i zaśmiał głośno.

– Co prawda szybko się regeneruję, ale pozwól mi przynajmniej złapać oddech.

Leżeli zetknięci ramionami i biodrami, dochodząc do siebie, aż nagle Miranda wybuchła śmiechem. Gianni odwrócił głowę, uniósł brwi i mruknął:

– Nigdy się nie spotkałem z taką reakcją. – Całe szczęście, że miał raczej silne ego, ponieważ w przeciwnym wypadku mógłby zacząć się martwić. Przesunął wzrokiem po jej nagim ciele. Gładka, blada skóra lśniła od cienkiej warstewki potu, na piersiach widoczne były ślady po jego pieszczotach. Nagle poczuł, że wcale nie jest taki wycieńczony...

– Nie spodziewałam się, że to może być takie wspaniałe – westchnęła zadowolona. – Byłeś niesamowity. Dziękuję.

W jego oczach rozblęsknęło ciepłe rozbawienie.

– Cała przyjemność, ogromna przyjemność, po mojej stronie – rzekł szarmancko.

– Nie jesteś zły na mnie?

Spojrzał w jej twarz ze zdziwieniem.

– Co masz na myśli?

– Nie wspomniałam, że... – urwała, speszona. – No, wiesz.

Gdy wzruszyła ramionami, jej piersi rozkosznie zafalowały. Gianni patrzył na to zjawisko z przyjemnością, nie mogąc się skupić na niczym innym. Ta kobieta go fascynowała. Naprawdę posiadała niewiarygodne ciało,

tak gładkie, gibkie, żywiołowo reagujące na dotyk i pocałunek. Pomyślał, że Miranda ma w sobie coś z kota, nieco dzikiego i zadziornego, lecz, gdy się go obłaskawi, rozbrajająco słodkiego.

– Że jesteś dziewicą? – zapytał, wiedząc, że to miała na myśli. – Cóż, to był dla mnie szok, ale absolutnie nie jestem zły. Możemy udawać, że jest inaczej, ale chyba każdy mężczyzna skrycie marzy o byciu pierwszym kochankiem danej kobiety.

– Naprawdę? – zapytała, przewracając się na brzuch i opierając głowę na dłoniach.

Uśmiechnął się leniwie i przesunął dłonią po jej plecach.

– Naprawdę – zapewnił ją. – Dlaczego więc byłem twoim pierwszym kochankiem? Chcesz mi powiedzieć?

Tak, chciała – właśnie dlatego, że zapytał, czy chce.

– W szkole byłem zawsze bardzo poważną osobą, bardziej interesowałam się książkami niż chłopcami.

A kiedy wreszcie się zakochałam, trafiłam na mężczyznę, który ledwie dostrzegał moje istnienie. Czekałam, aż Oliver coś do mnie poczuje, ale on zakochał się w... kimś innym.

Idiota, skwitował go w myślach Gianni.

– Nadal jesteś zakochana w tym całym Oliverze?

Od razu pomyślał: może jest zakochana w innym facecie, ale poszła do łóżka ze mną. Idealna sytuacja. Seks bez emocjonalnych komplikacji.

– Nie wiem – odparła szczerze.

– Czyli jesteś... ale nie na tyle, żeby o niego walczyć?

– Nie można kogoś zmusić do pokochania ciebie. Szczególnie, kiedy ten ktoś właśnie ożenił się z... – Nie chciała ujawnić, że tą osobą jest jej siostra bliźniaczka. – Oliver był moim szefem. Nie chciałam patrzeć na...

– Ich szczęście?

Potrząsnęła głową.

– Cieszę się, że Oliver jest szczęśliwy. Zasługuje na to. To wspaniały człowiek. Ale zbyt długo czekałam, aż moje marzenie się spełni. Uznałam, że najwyższy czas, żebym się ocknęła, coś zrobiła... No i zrobiłam – uśmiechnęła się nieśmiało. – Rzecz jasna, wcale tego nie planowałam, ale nie żałuję. Przeciwnie, bardzo się cieszę.

Gianni poczuł dziwne drgnienie w okolicach serca.

– Prawdę mówiąc, zawsze myślałam, że przygodny seks jest czymś okropnym i niesmacznym. Nie wyobrażałam sobie, jak można to zrobić z kimś, do kogo nic nie czujesz. Ale myliłam się.

Było wspaniale! – Położyła głowę na jego twardym, ciepłym torsie. – Jest idealnie. Ty też tego chciałeś, prawda?

Gdy nie odpowiedział, uniosła głowę i spojrzała na niego.

– Tak, chciałem – odparł powoli przytłumionym głosem.

– Nie bój się. Nie zakocham się w tobie, jeśli właśnie tym się martwisz. Zazwyczaj nawet cię nie lubię.

– Zawsze jesteś taka szczerą?

– Nie. Tylko przy tobie.

Pomyślała, że to dziwne, lecz już po chwili jego pocałunek ogołocił jej umysł ze wszelkich myśli.

Gdy następnego ranka otworzyła oczy, silne ramiona, które trzymały ją w nocy, gdy odpływała w sen, już jej nie oplatały. Odwróciła głowę i odkryła, że leży w pustym łóżku. Wyszedł... zostawił ją. Zdumiona i zaniepokojona tym, jak bardzo pragnęła w tej chwili jego obecności, wyskoczyła z łóżka i zarzuciła na siebie szlafrok. Co dalej? – pytała w myślach.

Bez względu na to, jak brzmiała odpowiedź, nie żałowała ubiegłej nocy.

Jak mogłaby? Przecież było idealnie.

Czy z Olivierem byłoby też tak cudownie?

Czy byłby równie dziki i namiętny jak Gianni? Gianni, który czasami tej nocy był również czuły, łagodny, jakby intuicyjnie dostrojony do jej potrzeb. Poczła wyrzuty sumienia, że porównuje tych dwóch mężczyzn. Nie mogła przecież porównywać minionej nocy do tego, co czuła do Olivera. To był tylko seks. Owszem, fantastyczny seks, ale tylko seks, a nie głęboki podziw i szacunek, jakim darzyła Olivera.

Mimo to zadrżała na myśl o tym, że ta noc z Giannim miałyby się już nigdy nie powtórzyć. Pragnęła, żeby znowu zabrał ją do nieba, na sam szczyt rozkoszy, gdzie ciało, umysł i dusza na kilka boskich chwil zespalały się w jedno. Teraz już wiedziała, dlaczego ludzie tak szaleją na punkcie seksu!

Wzięła prysznic i ubrała się, po czym zbiegła do kuchni. Pomieszczenie było puste, lecz na stole stały brudne talerze, a w zlewie leżała zalana wodą patelnia. Kawa w dzbanku nadal była gorąca. Nalała sobie filiżankę i upiła łyk, gdy ktoś zapukał do tylnych drzwi. Najpierw ukazała się ręka trzymająca pęk marchewek związanych różową wstążką, a potem John z ponurą, przeproszającą miną.

– Wybacz, że wczoraj wieczorem się upiłem. Jestem kretynek.

Miranda wzięła od niego marchewki, lecz odmówiła z uprzejmym uśmiechem, gdy John zaprosił ją na kolację.

– Jestem u ciebie spalony?

– Nie. Mam tu sporo pracy i... – urwała i westchnęła. Zerknęła na naczynia pozostawione na stole.

– Rozumiem – mruknął. – Nie musisz wyjaśniać. Kiedy ujrzałem ciebie z tym facetem, od razu wyczułem, że między wami coś się dzieje...

Chciała zaprotestować, lecz nie zdążyła. John posłał jej smutny uśmiech

i wymknął się z kuchni.

Gianni wraz z Liamem w ubłoconych butach i psią obstawą wpadli do domu w momencie, gdy Miranda wkładała ostatni kubek do zmywarki. Odkąd wyszedł John, myślała o ich krótkiej wymianie zdań i doszła do wniosku, że powinna wziąć się w garść. Przecież się nie zakochała, tylko odkryła uroki seksu. Wiedziała, czym jest miłość. To, co czuła do Olivera, nie przypominało w niczym gwałtownych, często negatywnych emocji, które budził w niej Gianni. Przez połowę czasu nie mogła go nawet znieść! Uporządkowała swoje myśli: kocha Olivera, a Gianni to tylko doskonały kochanek. I poczuła, jak jej niepokój się ulatnia.

Jej serce jednak prawie podskoczyło na widok Gianniego. Z ciemnymi włosami zmierzwionymi przez wiatr wyglądał tak przystojnie, tak męsko, że Miranda nawet nie próbowała udawać obojętnej. Jaki byłby w tym sens? Samo patrzenie na niego przyprawiało ją o przyjemne drżenie. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje, ale wiedziała, że nad tym nie panuje, tak samo jak nie ma wpływu na ziemskie żywioły.

– Wróciłeś – rzuciła bez tchu.

– Puść ją, Liam – powiedział do syna, który przyssał się do szczupłych nóg Mirandy i oplótł je rączkami. Właściwie rozumiał jego słabość do niej.

– Mogę pobawić się na dworze?

– Tak, możesz, ale nie ganiaj za kurami, bo one tego nie lubią. – Gdy Liam wybiegł, Gianni podszedł do

Mirandy. Wyjaśnił łagodnym półgłosem: – Nie chciałem cię rano budzić. Pomyślałem, że powinnaś się wyspać. – Uniósł jej brodę do góry, by spojrzeć mu w oczy. Na jego ustach rozkwitł powolny uśmiech, w którym rozbawienie mieszało się z satysfakcją. – Rumienisz się.

Miranda posłała mu karcące spojrzenie.

- Dziwisz się? Nie jestem taka doświadczona jak ty.
- Mam nadzieję, że nadrabianie zaległości sprawia ci przyjemność?
- Przecież znasz odpowiedź.

Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co powiedziała mu w nocy, pod wpływem euforii, jakiej zaznała po seksie.

Gianni zerknął na stół. Uśmiech momentalnie zniknął z jego twarzy.

- Co to, do diabła, jest?

Pobiegła oczami za jego spojrzeniem, które wbił w związane wstążką marchewki.

- John mi to dał. Bardzo miło z jego strony, prawda?
- On tu był?

Miranda była zaszokowana wrogością, którą przepełniony był głos Gianniego.

- Tak. Wpadł na chwilę.

Gianni poczuł, jak zalewa go fala silnych, negatywnych emocji, których nie potrafił nazwać ani opanować. Wziął głęboki wdech i wbił dłonie w kieszenie. Zacisnął zęby i wydał z siebie gardłowy odgłos niezadowolenia.

– Czyżbyś przed chwilą warknął? – zapytała zdezorientowana. – Co się z tobą dzieje?

- Ten facet nigdy nie słyszał o kwiatach?

– Kwiatów nie da się zjeść – zauważyła przytomnie. – Poza tym liczą się intencje.

- Nie lubię marchwi – burknął.

Niby od kiedy? – przedrzeźniał się w myślach.

- Trudno. Ja zjem.

– Przyjęłaś prezent od człowieka, który tak skandalicznie potraktował cię wczoraj wieczorem?

– Prezent? – powtórzyła z uniesioną brwią. – Gianni, to jest pęk marchewek. Chciał mnie tylko przeprosić.

O co ci chodzi? Zachowujesz się, jakbyś... – Doznała olśnienia. Nie należało do przyjemnych. – Jakbyś był zazdrosny o Johna!

Gianni odwrócił się gwałtownie, oburzony jej oskarżeniem. Oskarżeniem, które, jak wiedział, było prawdziwe. Wiedział, że reaguje trochę zbyt ostro, ale dopadała go frustracja na myśl o tym, że Miranda jest ślepa i nie dostrzega prawdziwego oblicza tego przekłętogo dostawcy warzyw. Przecież ten facet to wilk w skórze owcy!

– Nigdy nie jestem zazdrosny – wycedził przez zęby.

Nie wyglądała na przekonaną.

– Chyba masz świadomość, że on chce tylko się do ciebie dobrać? – rzucił nagle.

Miranda skrzywiła się, słysząc to ordynarne określenie.

– A tobie niby co przyświecało? – zapytała zaczepnie.

– Porównujesz mnie z tym noszącym sandały, lubiącym sobie wypić z boczeńcem?

– Nie, nie porównuję. John jest o wiele miłszy od ciebie.

Gianni prychnął z pogardą.

– Miły Oliver, miły John, a to jednak nie taki miły Gianni zaciągnął cię do łóżka! Jak to możliwe? Może masz słabość do innych facetów? Nie tak gładziutkich i grzecznutkich.

Miranda aż zbladła. Jej wargi zadrżały. Zbierało jej się na łzy.

– Do diabła z tobą, Gianni, ty arogancki, obmierzły typie!

Wybiegła z kuchni, aby się przy nim nie rozplakać. Dopiero w łazience pozwoliła łzom popłynąć. Poczekała, aż się uspokoi, po czym obmyła twarz zimną wodą i wróciła do kuchni, gdzie przez resztę popołudnia przyrządzała

sok z marchwi i marchewkowe ciasto. Gdy wreszcie przyozdobiła ciasto polewą kremowo – serową, poczuła się o wiele spokojniejsza.

Gianni unikał jej, a gdy wreszcie ich drogi się przecięły, potraktował ją jak powietrze. Tak było za każdym kolejnym razem. Miranda opuszczała każde pomieszczenie, w którym się pojawiał, udowadniając mu, że potrafi się zachowywać równie dziecinnie jak on.

W pewnym momencie do Mirandy podszedł Liam i przekazał jej:

– Tatuś mówi, że zabiera mnie na kolację na frytki i rybę i pyta, czy chcesz iść z nami, Mirrie.

– Powiedz mu, że...

Przerwała, dostrzegając w progu jego potężną, mroczną sylwetkę.

– Dziesięć kilometrów stąd jest pewna fajna restauracja, którą dobrze znamy. Ilekroć odwiedzamy Lucy, zawsze tam wpadamy z Liamem.

– Dziękuję, nie mam apetytu – oświadczyła oficjalnym tonem.

Gianni wzruszył ramionami.

Gdy wyszli, Miranda zjadła ciasto marchewkowe, aż zrobiło jej się niedobrze. Zapakowała się do łóżka, choć dochodziła dopiero dziewiąta. Przez kilka minut leżała w ciemności, dręczona mrocznymi myślami, gdy ktoś zastukał do drzwi.

Myśl, że nagle poczuł przyływ pożądania i przyszedł błagać ją o przebaczenie, zniknęła z jej głowy w momencie, gdy ujrzała jego bladą twarz.

– Wiem, co o mnie myślisz, ale... tu chodzi o Liama.

– Co mu się stało?

– Nie dojechaliśmy do restauracji. Zrobiło mu się bardzo gorąco i zaczął płakać... Chyba muszę wezwać pogotowie.

– Zmierzyłeś mu temperaturę?

Gianni uderzył się dłonią w czoło.

– Boże, to takie oczywiste. Dlaczego o tym nie pomyślałem? – zapytał, wyraźnie na siebie wściekły.

Miranda wyjęła termometr spod pachy chłopca i zerknęła na niego. Przekazała Gianniemu, że dziecko ma tylko trochę podwyższoną temperaturę. Kazała mu rozebrać się do majteczek i podkoszulka i położyć w łóżku.

– Zaraz poczujesz się lepiej. Tylko wypij to lekarstwo, które zapakowała ci Clare, i popij je sokiem. – Liam zrobił to, co mu kazała. – O, tak. Grzeczny chłopiec.

Odwróciła się i napotkała zatroskane spojrzenie Gianniego.

– Myślisz, że to nic poważnego?

– Nie jestem specjalistką, ale sądzę, że wmuszanie w niego płynów i czuwanie nad nim jest w tej chwili rozsądniejszym rozwiązaniem niż wzywanie pogotowia, ale oczywiście decyzja należy do ciebie.

– Spanikowałem – westchnął.

Posłała mu ciepły uśmiech.

– Zachowałeś się jak prawdziwy tata.

– Dziękuję, Mirando. Jestem ci bardzo wdzięczny. A jeśli chodzi o to, co się stało wcześniej...

Potrząsnęła głową. Prawdę mówiąc, nawet już nie pamiętała, o co się pokłócili.

– Poniosły nas nerwy – rzekła koncyliacyjnie.

– To może byśmy się pogodzili?

– Tak, chętnie.

– Pogodzili, i...

Nie dokończył, lecz patrząc w jego oczy, na dnie których tlił się znajomy płomień, Miranda wiedziała, co miał na myśli. Przeszedł ją lekki

dreszcz. Skinęła głową.

– Ale... nie dzisiaj – dodał posepnie, zerkając na zasypiającego Liama.

– Oczywiście, rozumiem. Jeśli będziecie czegoś potrzebowali, daj mi znać.

– Dobrze, *cara*.

Miranda sama zajrzała do nich o wpół do trzeciej w nocy. Weszła na palcach do sypialni, niosąc kubek gorącej herbaty. W łóżku spał Liam, oddychając spokojnie i głęboko. Gianni drzemał na sofie. Połowa jego twarzy była podświetlona lampką nocną, a druga połowa ocieniona. Miranda przez kilka długich chwil stała i podziwiała tego potężnego, pięknego mężczyznę. Dudnienie jej serca prawie ją ogłuszało. Poczowała, że czyha na nią niebezpieczeństwo... Tak, wiedziała, że może się w nim zadurzyć. Zakochać. Zatracić. I popełnić gigantyczny błąd, bo był przecież mężczyzną, który nie uznaje miłości ani stałych związków.

Wciągnęła głośno powietrze.

– Nie mogę. Nie chcę – wyszeptała do samej siebie.

Jego powieki nagle się uniosły. Miranda niemal podskoczyła przerażona.

– Co mówiłaś?

Boże, co ze mną jest nie tak? – rozpaczała w duchu. Czy już zawsze będę skazana na zakochiwanie się w mężczyznach, którzy nigdy nie odwzajemnią moich uczuć?

– Napijesz się herbaty? – zapytała z nerwowym uśmiechem.

– Nie, dziękuję. Dlaczego nie spisz?

– Wcześniej trochę spałam – skłamała. – Wygląda na to, że Liam czuje się już znacznie lepiej.

Wyciągnął do niej rękę.

– Nie chcę herbaty, ale przydałoby mi się miłe towarzystwo.

Zawahała się przez sekundę czy dwie, po czym podała mu rękę i pozwoliła, aby przyciągnął ją do siebie. Usiadła na sofie obok niego.

– Wygodnie? – zapytał aksamitnym tonem,

– Tak.

Czuła się oszołomiona tą bliskością, intymnością. Jej zmysły bombardował natłok bodźców. Przeszedł ją dreszcz, gdy położył jej głowę na swoim ramieniu.

– Odpręż się, *cara*. – Gładził dłonią jej miękkie loki, a następnie pocałował przymknięte powieki i wyszeptał:

– Spij-

– Nie mogę.

Mimo to już pół minuty później zapadła w sen. Gianni wsłuchiwał się w jej cichy oddech, uświadamiając sobie, że nigdy w taki niewinny sposób nie dzielił łóżka ani sofy z żadną kobietą. Udało mu się stłumić uczucie niepokoju. Przecież taka odosobniona, nietypowa sytuacja nie sprawiała, że ich relacje wychodzą poza granice seksu. Nie opuszczało go jednak wrażenie, że sam siebie okłamuje.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gianni ujrzał w oknie swoje odbicie. Nagle uprzytomnił sobie, że ostatni raz chodził pod krawatem tydzień temu. Zazwyczaj tylko w niedziele nie wbijał się w swój uniform, czyli szyty na miarę garnitur i eleganckie buty. Być może częściej powinien robić sobie takie przerwy? Na pewno jednak nigdy nie zjawiłby się w siedzibie wydawnictwa w dżinsach. I tak nie cieszył się szacunkiem starej gwardii, która zarzucała mu, że wprowadził zbyt radykalne zmiany w firmie, między innymi werbując do starego, uznanego wydawnictwa kilku słynnych autorów bestsellerów. Nie żałował jednak swoich decyzji. Dzięki niemu firma odbiła się od dna i świetnie teraz prosperowała.

Dręczyły go wyrzuty sumienia, że nie jest w pracy. Zamiast siedzieć w swoim gabinecie, tego ranka znowu kochał się z Mirandą. Wspominając te słodkie chwile, uśmiechnął się pod nosem. Miranda Easton była dla niego ucieleśnieniem prawdziwej kobiecości – takiej, która w dzisiejszych czasach niestety powoli wychodzi z mody. Nie chodzi tylko o jej figurę, ale też cechy charakteru, postawę, aurę. Prawie w niczym nie przypominała jego poprzednich kochanek. I w tym tkwił problem. Miranda zaczynała za bardzo go absorbować, fascynować. Wiedział, że potrzebuje kobiet, z którymi może się przespać i kilka chwil później zapomnieć o ich istnieniu.

Miranda coś w nim otworzyła – ranę, której nie chciał rozdrapywać. Pustkę, którą chciał dalej ignorować. Czy naprawdę potrzebował prawdziwego uczucia, prawdziwej bliskości? Na te rzeczy być może było miejsce w jego sercu, ale nie w jego życiu, które było idealnie zorganizowane, wyreżyserowane. Samotnie opiekował się synem. Liam, pozbawiony matki,

potrzebował od niego podwójnej porcji miłości. Nie, Gianni nie byłby w stanie nic dać kobiecie, a przecież kobiety wiecznie czegoś chcą, czegoś się domagają. Moje życie jest poukładane i dokładnie takie, jakie być powinno, zdecydował wreszcie. Po co psuć coś, co dobrze działa?

Wiedział, że musi zakończyć znajomość z Mirandą. Musiał tylko poczekać na odpowiedni moment.

Wszedł do kuchni i wyczuł, że coś się stało, jeszcze zanim ujrzał jej twarz. Zerknął na obrzydliwy brukowiec leżący na stole. Przypomniawszy sobie, że w gazetę owinięte były kwiaty, które kupili po drodze ze spaceru. Miranda starannie wyprasowała starą gazetę i położyła ją tak, aby rzucał się w oczy artykuł zamieszczony na trzeciej stronie. Gianni przebiegł wzrokiem tytuł wydrukowany krzykliwą czcionką. Chwycił gazetę, zgniótł ją w kulkę i cisnął do śmietnika. Miranda odwróciła się i posłała mu nienawistne spojrzenie.

Czekał na odpowiedni moment, aby zerwać tę znajomość, i pomyślał, że oto nadszedł. Tyle że nieco wcześniej, niż planował...

– Mogę to wyjaśnić – oświadczył.

Usta Mirandy ułożyły się w gorzki grymas.

– Nie wątpię. Zawsze masz w zanadrzu jakąś dobrą historyjkę. A ja zawsze ci wierzę, prawda?

Gianni omiótł zatroskanym wzrokiem jej twarz.

– Boże, jesteś blada jak ściana. Usiądź i pozwól mi...

Przestała go słuchać. Dzięki przypadkowej lekturze gazety dowiedziała się, że Gianni jest bogaty, ale nie z tego powodu była wściekła. Nie mdliło jej dlatego, że uwierzyła we wszystkie ohydne rzeczy, które wyczytała w brukowcu. Ogarnęła ją furia, ponieważ wiedziała, że wszystko chował w tajemnicy, aby trzymać ją na dystans.

Przypomniała sobie, co powiedział poprzedniego dnia, gdy wydawał się

w ponurym humorze. Zapytała, o czym myśli, a on odparł: „Chcę cię w moim łóżku, *cara*, ale nie w mojej głowie”. Okrutne słowa, które z trudem przełknęła, dopiero teraz w pełni pojęła. On naprawdę chciał, żeby byli dwójką obcych osób, które ze sobą sypiają. I oszukiwał ją. Cały czas ją oszukiwał!

– Nie podchodź do mnie! Nie dotykaj mnie! – krzyczała. – Ty bydlaku...

– Uspokój się.

– Jestem spokojna. Jestem cholernie spokojna! – znowu wybuchnęła.

Z natury opalona, oliwkowa twarz Gianniego zbladła. Na jego czole pulsowały niebieskie żyłki. Zrobił krok do tyłu i uniośł dłonie, jakby tym gestem chciał tchnąć w nią odrobinę opanowania.

– Mirando, posłuchaj mnie...

– Pozwoliłeś mi myśleć, że masz poważne problemy, nie masz pieniędzy, a tak naprawdę jesteś Fitzgeraldem!

– Przecież wiedziałaś, że pracujesz dla Lucy Fitzgerald i znałaś moje nazwisko – przypomniał jej zgodnie z prawdą.

– Ale nigdy nie wspominałeś, że jesteś jednym z tych Fitzgeraldów!

Połowa książek na listach bestsellerów jest wydana przez wydawnictwo, na którego czele stał Gianni. Nie tylko był to jeden z największych domów wydawniczych na świecie, ale też posiadających najdłuższą historię. Aby odegrać swoją rolę, nawet zmienił ubranie: nie wyglądał jak prezes gigantycznej firmy w drogim, lśniącym garniturze, tylko facet w dżinsach i koszuli nonszalancko rozpiętej pod szyją, odsłaniającej kawałek muskularnego, opalonego torsu. Tak umiejętnie odgrywał swoją rolę, że ani przez chwilę nie podejrzewała, że...

– Posłuchaj mnie! – zawołał, przerywając jej rozmyślenia.

Nie miała zamiaru go słuchać, ale gdy położył dłonie na jej ramionach, nie stawiała oporu, tylko usiadła na krześle, które jej podstawił. Całe szczęście, że to zrobił, ponieważ miała wrażenie, że zaraz zemdleje lub zwymiotuje. Tak silne były emocje, które się w niej kłębiły.

– To prawda, że jestem jednym z „tych Fitzgeraldów”, jak nas nazywasz, co zapewne oznacza, że jestem potworem, a nie człowiekiem...

Miranda nie zaprzeczyła. Tak, był dla niej w tej chwili obrzydliwym potworem.

– Nie porwałem mojego syna – zapewnił ją z ogniem w oczach i głosie.
– Jestem pełnoprawnym rodzicem i opiekunem Liama. Wiem, że w tym szmatławcu napisali co innego...

– Bzdury.

– Słucham?

– Bzdury napisali.

– Nie wierzysz w to, co napisali?

– Nie wierzę we wszystko, co czytam.

– O niektórych rzeczach napisali prawdę.

– Jakich?

– Byłem kiedyś redaktorem w dziale politycznym „Heralda”. Pewnego dnia wpadłem na trop wielkiej afery, w którą zamieszany był tabloid i grupka znanych obywateli. W wyniku tej historii niektórzy ludzie poszli do więzienia, a inni, na przykład facet, który napisał ten bzdurny artykuł, stracili pracę.

Jego oczy pociemniały pogardą. Nadal uważał, że Rod James i tak miał szczęście, ale on sam – klasyczny przypadek kogoś, kto nie chce wziąć odpowiedzialności za własne czyny – miał inne zdanie na ten temat. Próbował odegrać się na Giannim, którego obwiniał w całości za swoją niedolę. Przy

wielu okazjach Rod James powodowany pragnieniem zemsty ocierał się o zniesławienie i bezpodstawne oczernianie jego osoby; tym razem przekroczył tę granicę.

– Byłeś redaktorem w gazecie? – zapytała Miranda.

Skinął głowę.

– Czyli pracowałeś jako dziennikarz?

– Jako korespondent zagraniczny dla agencji prasowej, najpierw w Europie, a potem na Bliskim Wschodzie. Ta historia, o której wspominałem, wybuchła tuż po tym, jak pojechałem na Bliski Wschód i zjawiała się też Sam. Ona wtedy właściwie była już legendą.

– Sam?

– Samantha Maguire jest matką Liama – wyjaśnił.

Miranda wyłowiła z pamięci portret atrakcyjnej blondynki, często noszącej chustę na głowie, pełne usta zawsze muśnięte szkarłatną szminką. Bez względu na okoliczności, za każdym razem wyglądała nonszalancko, ale sztywnie w spodniach bojówkach i kamizelce kuloodpornej. To była tego typu kobieta, która sprawia, że inne kobiety takie jak Miranda czują się szare, nudne i brzydkie.

– Mieliśmy romans.

Tak, Samantha miała rację – to była tylko zabawa. Nic poważnego, nic trwałego. Choć się rozstali, ich syn już na zawsze będzie ich łączył. Romantyczne uczucia już dawno zniknęły, ale pamiętał nadal tamto cierpienie. To dlatego przysiągł sobie, że już nigdy się tak nie poczuje. Z powodu Liama Samantha już zawsze będzie częścią jego życia. W ciągu kilku lat zaakceptował jej decyzję, choć nadal jej nie rozumiał. Doszedł do wniosku, że nigdy tego nie zrozumie, więc po co nad tym dumać?

– Długo byliście razem? – zapytała Miranda tylko po to, aby przerwać

tę męczącą ciszę.

– Nie. W pewnym momencie wybuchło powstanie zbrojne. Sam wyleciała. Zobaczyłem ją dopiero po kilku miesiącach. Odnalazła mnie w Londynie – urwał. Jego oczy pociemniały pod wpływem wspomnienia tamtego dnia. Prawie nie rozpoznał kobiety, która zapukała do jego drzwi. – Byłem świadkiem, jak Sam zdaje relacje pod ostrzałem. Kule latały koło jej głowy. Nie wiedziała, co to strach. Kiedy się u mnie zjawiała, mówiąc, że jest w ciąży, pierwszy raz w życiu widziałem ją przerażoną.

On chyba nadal ją kocha, pomyślała Miranda, słuchając jego opowieści, patrząc w jego nieobecne oczy. Ból, który poczuła, gdy Oliver i jej siostra się w sobie zakochali, był niczym w porównaniu z tym, co teraz złamało jej serce... Dlatego wiedziała, że tak naprawdę nigdy nie kochała Olivera; to była tylko dziecinna bajeczka, którą sobie wymyśliła. Uczucia, którymi darzyła Gianniego, były prawdziwe. Zbyt prawdziwe.

– Sam oświadczyła, że chce urodzić dziecko, ale nie chce być matką – wspominał Gianni przytłumionym głosem.

Jak na ironię, jego pierwszy opublikowany w prasie artykuł był krytyką ojców, którzy nie biorą na siebie odpowiedzialności za własne dzieci. Społeczeństwo o wiele bardziej toleruje mężczyzn niż kobiety, które zachowują się podobnie w analogicznej sytuacji. Gdy Sam błagała go o to, aby ją zrozumiał i jej nie potępiał, zdał sobie sprawę, że jest tak samo niesprawiedliwy jak wszyscy inni. Jak społeczeństwo.

– Miałem nadzieję, że po narodzinach Liama zmieni zdanie. Ale nie zmieniła. – Zamilkł na długą chwilę. Z zamyślenia wyrwało go dopiero głośne, celowe kasznięcie Mirandy. – Sam nie jest dla Liama obcą osobą. Angażuje się w jego życie... do pewnego stopnia. Ona po prostu woli starsze dzieci. Z mniejszymi gorzej się dogaduje.

– Nie masz jej tego za złe?

Gianni wzruszył ramionami. Jego twarz była nieprzenikniona, ale akurat rozmawiając na ten temat nauczył się skrzętnie ukrywać swoje uczucia.

– A dlaczego miałbym mieć?

Bo ta kobieta najzwyczajniej w świecie po prostu się tobą wyręcza, pomyślała, lecz nie wypowiedziała tego na głos.

– Taki mamy układ. Oboje go opracowaliśmy. Opiekuję się Liamem razem z moją nianią i matką. A może to one się nim opiekują, a ja im tylko pomagam?

– zapytał, marszcząc czoło. – Jak zauważyłaś, nie jestem idealnym rodzicem. A Sam... Sam spotkała kogoś, kogo podobno kocha. I chce poślubić.

– Naprawdę?

Przytaknęła.

– Cytując ją, spotkała faceta, który jest „tym jedynym” – przytoczył jej słowa, wykrzywiając ironicznie usta.

Miranda uważnie przyglądała się jego twarzy. Czy tą miną chciał zamaskować zazdrość? Czy nadal kocha matkę swojego syna? Nie wiedziała. Trudno było go rozszyfrować.

– Ale ty w to wątpisz, tak?

– Oni znają się zaledwie półtora miesiąca – poinformował Gianni, potrząsając głową z niedowierzaniem. – Sześć tygodni! Ludzie dłużej szukają nowego auta albo farby do salonu. Myślisz, że można w ciągu sześciu tygodni w kimś się zakochać i zyskać pewność, że chce się z tą osobą spędzić resztę życia?

Tamara już po pierwszej randce z Oliverem oświadczyła, że chce być z

nim na zawsze. Podobno zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. „Pamiętasz, jak podwiózł cię do domu, kiedy popsuło się twoje auto? – wspominała Tamara. – Wysiadł i otworzył ci drzwi. To było takie staromodne i słodkie! Pomyślałam, że jesteście razem, ale nie masz pojęcia, jak się ucieszyłam, kiedy powiedziałaś, że on jest tylko twoim szefem. Byłam zazdrosna... o własną siostrę!” – śmiała się jej bliźniaczka. Jakimś cudem Miranda również wtedy się roześmiała, choć miała ochotę się rozplakać i nigdy nie przestać...

Gianni skinął głową, biorąc jej milczenie za wymowną odpowiedź.

– Oczywiście, że ty też w to wątpisz. Jesteś praktyczną kobietą – rzekł z aprobatą.

Tak, Miranda zawsze była praktyczna, jej bliźniaczka miała natomiast artystyczną naturę. Zawsze jej tego zazdrościła i cierpiała, gdy ludzie właśnie w taki sposób podkreślali różnice pomiędzy nią a siostrą. To dlatego słowa Gianniego tak potwornie ją teraz zabolowały.

– Nadal nie rozumiem, o co chodzi z tym artykułem...

– Jej chłopak... – Gianni urwał i skrzywił się z niesmakiem. Słowo „chłopak” nie pasowało do faceta z sześćdziesiątką na karku. – Zobaczył zdjęcie Liama i zapytał o niego. Sam powiedziała mu prawdę. Przyznała się, że ma syna.

A gdyby nie zapytał? – pomyślała Miranda lekko oburzona. Nie potrafiła wyobrazić sobie kobiety, która ma tak cudownego synka i nie jest z niego dumna. Gdyby Liam był moim dzieckiem, chciałabym, aby wiedział o tym cały świat! – zawołała w duchu, współczując temu wspaniałemu, biednemu chłopcu, który nigdy nie zazna matczynej miłości.

– Narzeczony Mirandy – ciągnął dalej Gianni – ubzdurał sobie, że zmusiłem Sam do oddania mi prawa do dziecka i pozbawiłem ją kontaktu z

Liamem.

Miranda skinęła głową. Właśnie to napisano w artykule w brukowcu.

– Ale przecież Sam jest matką Liama. Na pewno wyjaśniła temu facetowi, jak to wygląda naprawdę.

– Nie – mruknął.

– Jak to nie?

– Nie powiedziała mu prawdy. Jak mi wyjaśniła, czekała na odpowiedni moment.

Tak, tak mu właśnie tłumaczyła, gdy zadzwoniła do niego i ostrzegła przed medialną aferą. Na myśl o tym, że przed jego domem koczować będą paparazzi, polując na jego syna, dopadły go gwałtowne mdłości. Uświadomił sobie, że pewnego dnia w przyszłości jego syn być może przeczyta gdzieś w internecie ten przekłety artykuł. Zalała go krew. Powiedział Sam parę nieprzyjemnych słów. „Nienawidzisz mnie – powiedziała.

– I wcale ci się nie dziwię. Alexander też mnie znienawidzi, gdy pozna prawdę”. Po czym się rozplakała. Nigdy wcześniej nie widział łez w oczach tej twardej, nieco zbyt twardej kobiety.

– Samantha myślała, że jej narzeczony będzie się nią brzydził, jeśli powie prawdę o sobie i dziecku. Zanim zdobyła się na odwagę, aby to właśnie zrobić, facet opowiedział o wszystkim swojemu przyjacielowi, którym okazał się kolegą Roda Jamesa.

– Kim jest Rod James?

– Człowiek, który od lat próbuje się na mnie zemścić.

– Mogłeś zatrzymać publikację artykułu – zauważyła Miranda. – Jesteś wpływowym człowiekiem!

Wzruszył szerokimi ramionami.

– Poprosiła, żebym nie reagował na ten skandal. – W pewnym sensie

miała rację. Reagowanie na kłamstwo jedynie by sprawiło, że cała historia stałaby się wiarygodna dla osób, które wierzą we wszystko, co czytają.

– Chciała, żebym dał jej szansę powiedzenia Alexowi prawdy. Gdy wreszcie zdobędzie się na odwagę...

Miranda patrzyła na niego w zdumieniu. Był taki opanowany, taki wyrozumiały. Czy naprawdę nie był w stanie powiedzieć ani jednego złego słowa o matce swojego dziecka, która wydawała się po prostu odrażającą egoistką? Czy ta kobieta nie rozumiała, jak potwornie postępuje?

– Dlatego przyjechałem tutaj, nie wspominając o tym nikomu – wyjaśnił wreszcie Gianni. – Chodziło o to, aby na parę dni schować się przed światem i poczekać, aż wszystko się uspokoi. Plan wydawał się idealny. Lucy aktualnie żyje niemal jak pustelnik. – Spojrzał na Mirandę ze znajomym błyskiem w oku. – A na dodatek obudziłem się w jednym łóżku z tobą.

Jej policzki oblał rumieniec.

– Czyli nie porwałś swojego syna. – To właśnie sugerował artykuł. Napisano nawet, że policja usiłuje wytropić Gianniego.

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie jesteś porywaczem, tylko wstrętnym kłamcą?

Skrzywił się.

– Ostre słowa – bąknął.

– Ostre?! – wybuchła. – Zaslugujesz na epitety, od których wędzną uszy! Pozwoliłeś mi myśleć, że jesteś bankrutem.

Jęknęła i zakryła dłońmi twarz. Wyrzucała sobie w myślach, że była taka głupia, taka naiwna! Kolejny raz pozwoliła, aby jej miękkie serce zrobiło z niej kompletną idiotkę.

– Tak było dla mnie... wygodnie – przyznał Gianni.

Zgromiła go wzrokiem.

– Nawet nie uważasz, że zrobiłeś coś złego, prawda? – wycedziła przez zęby.

Przez jego twarz przemknął wyraz zniecierpliwienia.

– A jakie to ma znaczenie? Nie jestem zbyt miłym facetem, ale nie poszłaś ze mną do łóżka z powodu tego, że jestem miły czy wartościowy. Albo splukany.

No, chyba że zrobiłaś to z litości? – zapytał z uniesioną brwią.

Miranda potrząsnęła głową. W jej umyśle panował chaos.

– Nie mam pojęcia, dlaczego się z tobą przespałam – westchnęła.

– Przespałaś się ze mną z tego samego powodu, dla którego ja przespałem się z tobą.

Jego arogancka wypowiedź, zamiast rozsierdzić, zupełnie ją rozbroiła. Wpatrywał się w nią z bezczelnym, zmysłowym uśmiechem i powoli wodził wzrokiem po jej ciele. Miała wrażenie, że dotyka jej skóry pakami, a nie tylko oczami. Gdy w końcu zatrzymał roziskrzone spojrzenie na jej oczach, Miranda była już tak podniecona, że ledwie mogła oddychać.

– Trawi nas ten sam głód, *cara* – wyszeptał powoli. – To samo pragnienie.

Siedziała sparaliżowana pożądaniem. Zapomnij o miłości, podpowiadał jej jakiś głos. Skup się na tym, co możesz mieć, Mirrie. Niech ci to wystarczy.

– Wiesz, myślę, że nie powiedziałem ci prawdy między innymi dlatego, że to było bardzo miłe uczucie: świadomość, że kobietę pociąga tylko moje ciało, a nie stan konta bankowego. Prawdę mówiąc, nawet nie byłem pewny, czy odkryjesz prawdę.

– Jesteś szczery. Brutalnie szczery – wydusiła z siebie. Różowa mgielka pożądania trochę się przerzedziła. Mogła już myśleć trzeźwiej. – Czyli wiedziałeś, że jeśli się dowiem, że wcale nie jesteś w trudnej sytuacji

finansowej i życiowej, i tak będzie już za późno. Nasza znajomość będzie zamkniętym rozdziałem.

Nie skomentował. Przyciągnął ją do siebie, atakując jej zmysły swoją bliskością, ciepłem i zapachem. Znowu poczuła, że jest bezradna. Była na niego wściekła, być może nawet go nienawidziła, ale wciąż go pragnęła, jeszcze bardziej niż wcześniej. Szaleństwo, czyste szaleństwo! – pomyślała zdesperowana.

– Czy Sam już powiedziała prawdę swojemu narzeczonemu? – zapytała, aby odwrócić uwagę od tego, co w niej płonęło, wzbierało. Chciała powstrzymać to gwałtownie rosnące podniecenie i pożądanie. Nie chciała mu tak łatwo ulegać!

– Tak.

– Nienawidzi jej?

– Podobno nie.

Zamknęła oczy. Jego głos i oddech paliły wrażliwą skórę jej ucha, przyprawiając ją o przyjemne dreszcze.

– Boże, nie rób tego! – poprosiła żałośnie.

– Chcesz, żebym przestał?

Wzięła głęboki wdech. Znowu zadrżała.

– Nie, nie przestawaj...

Wyszczrzył białe zęby.

– Gazeta wydrukowała przeprosiny.

– Słucham?

– Parę dni temu redakcja przeprosiła mnie oficjalnie za publikowanie kłamstw i oszczerstw na mój temat – wyjaśnił.

Spojrzała wielki oczami w jego twarz.

– Czyli już nie musisz się ukrywać? Możesz wyjechać? – Na myśl o

tym jej ciało przebiegł zimny dreszcz.

Nie odpowiedział. Przycisnął ją do siebie, a ona mu się poddała. W jego silnych ramionach miała wrażenie, że jest pozbawiona kości oraz silnej woli. Była tylko miękkim, bezwolnym, rozpalonym ciałem. Muskał palcami jej delikatną skórę na karku i plecach. Uwielbiała jego dotyk. Przymknęła powieki, aby skupić się na tej niewysłowionej przyjemności.

Tak, mógł już wyjechać, ale nie miał na to najmniejszej ochoty. Chciał, aby ta znajomość jeszcze kilka dni się ciągnęła. A potem? Potem zrobi to, co musi. To zaszło za daleko. Specjalnie dla Mirandy złamał swoje zasady. Tłumaczył sobie jednak, że to wszystko przez okoliczności – przez tydzień oboje mieszkali z dala od świata, pod jednym dachem. Tak naprawdę nie łączyło ich nic głębokiego. Rozstaną się i zapomną.

Nachylił się i pocałował ją w usta. Nagle dopadły go wątpliwości. Czy naprawdę będzie w stanie wyrzucić ją z głowy? Zapomnieć, jak wyglądała, mówiła, pachniała, smakowała... Cóż, może to potrwa dłużej niż zazwyczaj, ale uda mi się, pocieszał się w myślach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Jutro rano wracam do Londynu – oświadczył następnego dnia.

Miranda zamarła. Miała wrażenie, że jej serce rozpadło się na milion małych kawałeczków. Czyli to koniec? – pomyślała zdruzgotana. Zakręciło jej się w głowie. Chwyliła się oparcia krzesła. Policzyła w myślach do dziesięciu, podniosła głowę i odparła rzeczowym, neutralnym tonem:

– Powinieneś wyjechać rano, kiedy nie ma jeszcze korków. Przygotuję Liamowi lekkie śniadanie i upiekę ciasteczka imbirowe na drogę. Imbir dobrze robi na mdłości. Uczyłam się o tym w szkole.

Gianni studiował w milczeniu jej twarz, ignorując potok słów.

– Jeśli chcesz, mógłbym tutaj czasami wpadać na noc – zaproponował.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Co masz na myśli?

– Nasza znajomość nie musi się skończyć. Może trwać, tylko... w innej formie.

Proponował luźny związek oparty na seksie. Prawie to samo, co było do tej pory, z tą różnicą, że nie będą się kochać codziennie. Wiedziała, że nie będzie w stanie mu odmówić. Czuła się od niego uzależniona. Nie miała tylko pojęcia, jak będzie mogła dalej udawać, że nic do niego nie czuje.

– Proponujesz mi...

– Seks – przerwał jej. – Jest nam dobrze w łóżku. Lepiej niż dobrze. Niesamowicie.

Nie kłamał. Miranda była najlepszą kochanką, jaką w życiu miał, co było zdumiewające, zważywszy na jej brak doświadczenia. Nie potrafiłby zrezygnować z takiej przyjemności. Oczywiście nie miał zamiaru iść na

żaden kompromis. Przeciwnie, będzie trzymał się twardych zasad, które specjalnie dla niej nagiął lub łamał. Przede wszystkim pozbawi ją kontaktu z Liamem, szczególnie że chłopiec wprost za nią przepadał. To mogłoby się źle skończyć. Wy tłumaczy synkowi, że to były tylko wakacje, a prawdziwe życie nie ma nic wspólnego z wakacjami. Sam zresztą swoją znajomość z Mirandą tak właśnie postrzegał: jako wakacyjny romans, podczas którego mogli jeździć w dzień na wycieczki, wieczorami spacerować po opromienionym światłem księżyca ogrodzie, kochać się przez pół nocy. Uważał, że wakacyjne historie erotyczno – uczuciowe zazwyczaj nie mają happy endu, ponieważ ludzie nie chcą przystosować się do zmienionych okoliczności, nie potrafią dopasować romantycznej znajomości do codziennego, mało romantycznego życia. On wiedział, jak to zrobić. Wystarczy zmniejszyć oczekiwania. Spotykać się na seks i cieszyć tym, co jest, nie tęskniąc za słońcem, lenistwem, brakiem obowiązków.

Miranda patrzyła w jego twarz. Wiele by oddała za to, aby móc czytać w jego myślach. Czy dla niego to naprawdę tylko przyjemna przygoda erotyczna? Wiedziała, że nie powinna żyć złudzeniami, ale tlił się w niej płomyk nadziei. Obwiniła za to swoją naiwną naturę. Miała jednak świadomość, że Gianni rzuciłby ją w ułamku sekundy, gdyby odkryła przed nim swoje uczucia.

– Co powiesz na taki układ? – zapytał.

Układ. Co za okropne słowo, pomyślała. Prawie jak transakcja. Cóż, coś w tym jest. Seks za seks.

– Zgadza się – odpowiedziała powoli – ale pod paroma warunkami.

Gianni zmarszczył czoło. Jakimi warunkami? Nie tak to sobie wyobrażał. To miał być układ według jego projektu, oparty na jego preferencjach i potrzebach. Pomyślał jednak, że nie zaszkodzi jej wysłuchać.

– Jakimi?

– W naszym układzie ma obowiązywać klauzula wyłączności – oświadczyła pewnym siebie głosem. – Chcę, żebyś na czas trwania naszej znajomości, nie sypiał z innymi kobietami.

W jego oczach zabłyszczało rozbawienie.

– Sądysz, że dysponuję wystarczającą ilością czasu, aby prowadzić harem? – zażartował, ale dostrzegł jej poważną minę i obiecał uroczyście: – Żadnych innych kobiet prócz ciebie.

– I żadnych kłamstw – dodała. Była dumna z siebie, że przemawia tak opanowanym, beznamiętnym tonem.

– Łączy nas seks bez znaczenia, fantastyczny seks bez znaczenia, ale chcę, żebyś był ze mną szczery. Jeśli znowu mnie okłamiesz, a kłamstwem nazywam również ukrywanie prawdy, to będzie oznaczało koniec.

– Seksu. To znaczy, seksu bez znaczenia – burknął. W jego oczach dostrzegła rozdrażnienie. – Coś jeszcze?

– To wszystko.

Podszedł do lodówki i wyjął z niej butelkę szampana.

– Uczymy nasz układ? – zapytał ze zniewalającym uśmiechem

– Tak, chętnie – odparła, wpatrując się w jego usta. Ten szampan smakowałby jednak o wiele lepiej po seksie z tobą, pomyślała.

Gianni zamarł w pół kroku. Po jego zdumionej minie poznała, że wypowiedziała na głos swoją kompromitującą myśl! Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Zakryła dłońmi płonąca rumieńcem twarz.

– P – przepraszam – wydukała. – Nie chciałam powiedzieć tego na głos...

– Nie musisz przeproszać – mruknął głębokim, zmysłowym głosem.

Przeszył ją drapieżnym spojrzeniem, odstawił butelkę na stół i już dwie

sekundy później stał przy Mirandzie, całując jej dłonie.

– Częściej myśl na głos, *cara* – wyszeptał jej do ucha.

Zaśmiała się głośno, nie czując już wstydu, tylko musującą bardziej niż najdroższy szampan ekscytację. Gianni wziął ją na ręce i szybkim krokiem zaniósł po schodach do sypialni.

– Co robisz? – mruknął, leżąc z zamkniętymi oczami.

Miranda postawiła stopę na podłodze.

– Myślałam, że śpisz. Jest już jedenasta, a ja nie zarygłowałam tylnych drzwi, więc psy...

– Dlaczego mówisz szeptem? – zapytał rozbawiony.

– Bo gdyby ktoś... Auć! – Uderzyła się ręką o stojącą przy łóżku, w połowie pustą butelkę szampana. Strużka alkoholu wylała się na prześcieradło.

– Spokojnie. Psy będą wyły wniebogłosy, jeśli ktoś obcy spróbuje wejść do domu. Są skuteczniejsze niż elektroniczny alarm, więc wracaj do łóżka, *cara*.

Złapał ją za ramię i pociągnął delikatnie, lecz stanowczo. Miranda opadła na jego wielkie, muskularne ciało.

– Co wyprawiasz? – zapytała, udając rozgniewaną.

Usiadła na nim, rozchylając uda, i już po chwili jej oczy zaszyły mgiełką. Czerwone jak płomień ognia włosy opadały na jej twarz, ramiona i plecy. Gianni pomyślał, że wygląda jak jakaś mityczna bogini. Omiótł wzrokiem małe, jędrne piersi i nabrzmiące sutki. Jej jasna skóra niemal świeciła w ciemności. Poczł wzbierające gwałtownie podniecenie. Nigdy nie miał dość tej kobiety.

Gdy przerwali miłosny uścisk, łapiąc głośno oddech, Gianni wyszeptał:

– *Dio*, jesteś nieziemską. I taka przepiękna.

Pocałowała dłoń, którą gładził jej policzek.

– Nie jestem. Ale dzięki tobie taka się czuję – odparła z uśmiechem.

A co się stanie, kiedy odejdziesz, kiedy znikniesz? – zapytała w duchu. Zadrżała na myśl o tej chwili. Przez jakiś czas leżała w milczeniu, dręcząc się tą wizją, lecz wszystkie jej myśli wyleciały z jej głowy niczym stado przestraszonych gołębi, gdy Gianni znowu zaczął ją całować, dotykać i dawać czystą ekstazę, o jakiej nigdy się jej nie śniło.

Nazajutrz rano obudził ją aromat świeżo zaparzonej kawy. Uśmiechnęła się, ziewnęła i dopiero wtedy otworzyła oczy. Łóżko było puste, lecz na stoliku stała parująca filiżanka. Gianni robił doskonałą kawę. Jest też genialny w innych rzeczach, pomyślała, przeciągając się rozkosznie jak zadowolona kotka.

Gdy wkroczył do sypialni, filiżanka była już pusta. Miranda odruchowo zakryła kołdrą nagie piersi. Ten mężczyzna zna każdy centymetr kwadratowy mojego ciała, więc dlaczego to robię? – zapytała w myślach. Czekwała na jego uszczypliwy komentarz, ale on ledwie ją zauważył. Wiedziała, że coś się stało. Zaszła jakaś zmiana. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, czym ten poranek różni się od ich wszystkich poprzednich: Gianni był ubrany. Miał na sobie rozpiętą pod szyją białą koszulę oraz ciemne spodnie od garnituru.

Na jego twarzy malowało się coś, czego nigdy wcześniej u niego nie widziała. Wydawał się odległy, nieobecny. Miranda poczuła przyływ niepokoju.

- Dlaczego mnie nie obudziłeś?
- Musiałem wcześniej wstać.
- Przygotuję ci śniadanie. Czy Liam...

Położył dłoń na jej ramieniu.

- Liam czeka w samochodzie. Już jedliśmy śniadanie.

Jej oczy rozszerzyło zdumienie.

– Jak to? Wyjeżdżasz... już teraz?

Skinął głową.

Zapominając o swojej skromności i nieśmiałości, odrzuciła kołdrę i usiadła naga na brzegu łóżka.

– Muszę się z nim pożegnać! Gdzie jest mój szlafrok? – zapytała, rozglądając się gorączkowo po pokoju.

– Nie – mruknął Gianni głuchym, obcym głosem.

Otarł wierzchem dłoni kropelki potu znad ust.

Widok nagiej Mirandy zawsze go rozpałał, ale tym razem patrzenie na nią było czystą agonią. Wiedział, że przy niej zachowuje się jak nastolatek przechodzący burzę hormonów, który nie jest w stanie zapanować nad popędami i pragnieniami. Teraz też miał ochotę zedrzeć z siebie ten biurowy uniform i chwycić ją w ramiona. Z trudem oderwał od niej wzrok.

– Nie rozumiem – bąknęła zdezorientowana.

– Lepiej będzie, jeśli się z nim nie pożegnasz.

– Ale...

– Nasz układ nie przewiduje kontaktów pomiędzy tobą a Liamem – wyrecytował jak bezduszna maszyna.

Powoli trawiła jego brutalne słowa.

– Nie chcesz, żebym go widywała?

Spojrzał na nią. Jej wargi drżały, a oczy lśniły łzami.

– Tak będzie najlepiej. – Przecież była inteligentną kobietą. Powinna to, do diabła, zrozumieć, pomyślał poirytowany. – Nie może przywiązywać się do kogoś, kto za jakiś czas zniknie z jego życia.

Poczuł się jak skończony bydlak, choć wiedział, że mówi prawdę i kieruje się dobrem synka. Dlaczego to musiało być takie trudne? Dlaczego nie

chciała mu ułatwić sprawy?

Po chwili właśnie to zrobiła. Podwinęła nogi, oplótła je ramionami i mruknęła pod nosem:

– Rozumiem.

Godność, z jaką się zachowywała, sprawiła, że poczuł się jeszcze większym łajdakiem.

– Miłej podróży.

– Miłego dnia – odrzekł. Poczuł ukłucie w sercu. Tak ostre, że miał ochotę cofnąć wszystkie swoje słowa i wymyślić coś lepszego. Jakiś lepszy układ. Nic takiego jednak nie istniało. Musiał chronić Liama przed rozczarowaniem i cierpieniem. Nie miał czasu na związki. Nie chciał być zakochany. Dlaczego miał w ogóle jakieś wątpliwości? Postępował słusznie i rozważnie. – Może spotkamy się w piątek wieczorem?

Zatem to koniec romansu... i początek układu – pomyślała, drżąc z zimna, chociaż do sypialni wpadało ciepłe słońce. Uniosła głowę i oświadczyła:

– Najpierw zadzwoń.

– Po co?

– Na wypadek gdyby Lucy już wróciła. Chyba rozumiesz, że wtedy nie będziemy mogli się widywać.

Dostrzegła, jak zaciska pięści tak mocno, że aż zbieleły mu kostki.

– Na pewno Lucy jeszcze nie będzie! – odparł podniesionym głosem. Usiłował stłumić przybierające na sile uczucie, które bardzo mu się nie podobało. To panika, pomyślał.

Miranda wzruszyła ramionami i wyrwała się ze stanu uzalania się nad sobą.

– Nie wiem, kiedy Lucy wróci, Gianni. Już ci mówiłam. Skoro więc w

piątek...

Skinął głową i wymaszerował z pokoju. Miranda siedziała w bezruchu, wsłuchując się w odgłosy jego odejścia: najpierw kroki, potem trzaśnięcie drzwiami, odpalenie silnika, a potem martwa cisza.

Miranda płakała przez pół godziny, zwijając się na łóżku, wydając z siebie odgłosy konającego zwierzęcia. Wreszcie puściła moką poduszkę i powlokła się do łazienki. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i skrzywiła się. Boże, wyglądam jak wrak człowieka, pomyślała, odkręcając zimną wodę. Oplukała opuchniętą, zaczerwienioną twarz.

W końcu uspokoiła się i przemówiła do swojego odbicia:

– Nie przyjechałaś tu na wakacje, Mirrie. Masz kupę roboty. No, na co jeszcze czekasz?

Wyszła z łazienki, ubrała się i zbiegła na dół, podwijając rękawy flanelowej koszuli.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

To zaskakujące, ile człowiek jest w stanie zrobić, jeśli skupi się tylko i wyłącznie na pracy i nie rozprasza się myśleniem o głupotach, pomyślała Miranda, dumna z siebie. Cały dom dosłownie oślepił czystością, w ogrodzie nie rósł ani jeden chwast, a futerka psów lśniły pięknie, umyte i wyszczotkowane.

Miranda znalazła nawet czas na odrobinę rozrywki. We wtorek John Chandler zaprosił ją do pubu na cotygodniowy quiz z wiedzy ogólnej. Nie żałowała, że poszła. Świetnie się bawiła w towarzystwie Johna i jego znajomych, ludzi, którzy lubią się śmiać i żartować. Cieszyli się nawet, że ich ekipa zajęła ostatnie miejsce w quizie, gratulując sobie braków w edukacji i opowiadając anegdoty z czasów szkolnych. Właśnie tego było jej potrzeba – odrobiny dobrej zabawy, która odciągnęłaby jej myśli od znajomości z Giannim Fitzgeraldem.

Nazajutrz rano wstała trochę później niż zwykle, czując skutki uboczne nadmiaru wypitego cydru. Gdy wieczorem zamykała drzwi stajni, w której mieszkał Cecil, stary kucyk, nagle usłyszała, jak na posesję wjeżdża jakiś samochód. Pomyślała, że to Lucy, lecz gdy dostrzegła sportowe srebrne auto, jej serce na kilka chwil stanęło. Z samochodu wyłonił się Gianni i ruszył powolnym krokiem w jej stronę. To nie był Gianni, którego znała. Zmienił się nie tylko jego samochód, ale także ubranie. Patrzyła na nieskazitelnie eleganckiego mężczyznę w drogim, ciemnym garniturze i białej koszuli, który mimo takiego stroju emanował jakąś pierwotną siłą i obłądnym seksapilem. Poluzował krawat i spojrzał na nią. W jego oczach z daleka dostrzegła ten dziki błysk pożądania, który przyprawiał jej ciało o dreszcze.

Z jej ust mimowolnie uleciało westchnienie ulgi, a jednocześnie coś kazało jej uciekać przed tym drapieżnikiem. Uspokoila się i postanowiła rozegrać to na spokojnie.

– Jest środa – oświadczyła, gdy był już blisko.

Gianni wbił ręce w kieszenie, aby nie chwycić jej odruchowo w ramiona.

– Oczekiwałem bardziej entuzjastycznego powitania – mruknął z ironią.

– Po prostu nie spodziewałam się twojej wizyty. Wspominałeś o piątku. Wzruszył ramionami.

– Odwołałem jedno ze spotkań.

Skłamał. Odwołał trzy spotkania biznesowe, aby móc tutaj przyjechać. Nie mógł wytrzymać. Musiał się z nią zobaczyć. W pracy co chwila puszczały mu nerwy. Nie potrafił się skupić na swoich obowiązkach, chociaż miał tyle zaległości i ważnych decyzji do podjęcia. Co gorsza, od powrotu do Londynu Liam prawie nie przestawał mówić o Mirandze. Nękał Gianniego pytaniami, kiedy Mirrie wróci. Gianni również nie umiał o niej zapomnieć. Powiedział jej, że jego syn często o niej wspomina.

– Och... to miłe.

Przeczesał dłonią swoje czarne włosy.

– Nie dla mnie – burknął.

– Przepraszam.

Zapadła pełna napięcia cisza. Miranda nie wiedziała, co powiedzieć ani co zrobić. Czekwała na jego ruch, lecz on stał w miejscu, świdrując ją wzrokiem.

– Właśnie miałam... – urwała. Nie miała żadnych planów. Skończyła pracę i czekał ją samotny wieczór.

– Co miałaś?

– Zrobić sobie kakao i pójść do łóżka.

Uśmiechnął się drapieźnie.

– Do łóżka? To mi pasuje. Ale darujmy sobie kakao.

Zanim zdążyła zaprotestować, zamknął jej usta gwałtownym, namiętym pocałunkiem mężczyzny, który przez kilka dni marzył właśnie o tej chwili.

Roześmiała się głośno, gdy kilka godzin później Gianni wrócił do sypialni, dzierżąc kubek parującego kakao.

– Podobno miałaś na to ochotę.

– Tak – przyznała. – A ty się nie napijesz?

– Nie lubię słodkich rzeczy. – Po chwili dodał zmysłowym tonem: – Z wyjątkiem ciebie.

Wręczył jej kubek i zdjął spodnie, które założył przed zejściem na dół. Miranda z podziwem oglądała jego nagie, imponujące ciało, którego mógłby mu pozazdrościć niejeden mityczny bóg z Olimpu.

– Kakao pomaga mi zasnąć – wyjaśniła.

– Naprawdę? – Podeszedł do niej, wyrwał jej kubek z dłoni i odstawił na stolik. – Nie wiedziałem o tym. Nie pozwolę ci pójść już spać, *cara*.

Położył się obok niej i pocałował ją w usta. Tak, ona również nie miała jeszcze ochoty na sen.

– Gdybym wiedziała, że przyjedziesz, ubiegłej nocy wcześniej położyłabym się do łóżka. I nie wypila tyle cydru.

– Cieszę się, że nudziłaś się podczas mojej nieobecności.

On poprzedniej nocy siedział do późna w pracy, aby mógł tu przyjechać dziś wieczorem, a ona, jak się okazało, imprezowała.

Omiotła wzrokiem jego nagle ponurą twarz.

- Coś się stało?
- Z kim się bawiłaś?
- Z... Johnem – odparła z wahaniem.
- Z tym sprzedawcą? – oburzył się.
- Tak. Ale nie byłam z nim sama. Jego znajomi...

Nie dokończyła. Dlaczego miałyby mu o tym opowiadać? To jej sprawa. Poza tym przecież nie zrobiła nic złego, a tylko winni ludzie się tłumaczą. Usiadła w łóżku, zakrywając się kołdrą. Poczwała na sobie jego wrogie spojrzenie.

– Tak, ubiegłej nocy byłam w pubie z Johnem. I świetnie się bawiłam. Gianni zaklął po włosku.

– Co w tym złego? – zapytała, wiedząc, że właśnie rozsierdziła groźnego drapieżnika.

– Co by się stało, gdybym przyjechał wczoraj wieczorem, a nie dzisiaj?
– zapytał powoli, nadal przeszywając ją spojrzeniem zmrużonych, podejrzliwych oczu.

– Użyłbyś klucza, by wejść do domu – odpowiedziała spokojnie. – Widzę, że lubisz zjawiać się bez zaproszenia.

Zrobił marsową minę.

– Chcesz powiedzieć, że jestem intruzem?

Puściły jej nerwy.

– Chcę powiedzieć, że jesteś przeklętym arogantem, skoro oczekujesz ode mnie, że będę tu cały dzień siedziała i czekała na ciebie. Wczoraj poszłam do pubu z Johnem i jego znajomymi, żeby się trochę rozerwać. Braliśmy udział w quizie. A ty zachowujesz się tak, jakbym brała udział w jakiejś orgii!

– Po chwili dodała: – A nawet gdybym miała ochotę na orgię, to nie byłaby to twoja sprawa. Nawet nie jesteśmy w związku. Uprawiamy tylko seks.

Prawda, Gianni?

W ciszy, która zapadła, słyszała jego głośny, szybki oddech oraz własne dudnienie serca. Wiedziała, że nie powinna się tak unosić, ale jego bezczelność przekraczała wszelkie granice.

– To ty wprowadziłaś klauzulę wyłączności – przypomniał jej przez zaciśnięte zęby.

– Wiem o tym. Ale nie oczekuję od ciebie, że będziesz unikał kobiet jak ognia. Możesz z nimi rozmawiać, wychodzić, flirtować. Ale nie chcę, abyś łądował z nimi w łóżku. – Spojrzała w jego pochmurną, gniewną twarz i zapytała: – Chyba nie myślisz, że przespałabym się z Johnem? Żaden inny mężczyzna nie mógłby mi dać tyle...

Przyjemności, dokończył za nią w myślach i uśmiechnął się z samczą satysfakcją.

– Nie lubię myśleć o tym, że mogłabyś się kochać z innym facetem.

– Jesteś zazdrosny?

– Nie, nie jestem – zaprzeczył natychmiast.

– Jesteś!

– Och, do diabła! Marnujesz nasz cenny czas, *cara* – burknął. – Zamiast się kłócić, chodź tu do mnie.

Miranda rzuciła się w jego ramiona. Cieszyła się, że jest w stanie wywołać w takim mężczyźnie jak Gianni – obiekcie westchnień zapewne co drugiej kobiety, którą mijają na ulicy – uczucie zazdrości.

– Wcześniej wspominałaś o orgiach – mruknął jej do ucha.

Przytaknęła.

– To nie był taki zły pomysł. Urządzmy sobie orgię. Tylko ty i ja. Jesteś zainteresowana?

– Tak. A ty?

Przycisnął ją do siebie. Poczwała na brzuchu jego nabrzmiały członek. To jej wystarczyło za odpowiedź. Jęknęła z rozkoszą i zatraciła się znowu w jego ramionach.

W ciągu następnych trzech tygodni Gianni zjawiał się, zazwyczaj bez uprzedzenia, dwa, a nawet trzy razy w tygodniu. Kochali się gorączkowo, jakby gonił ich czas, i chcieli w ciągu tych kilku godzin wykorzystać każdą sekundę.

Trochę rozmawiali, ale unikali kłótni Dla Mirandy nadal była problemem sprawa z Liamem, ale nie zająknęła się o tym ani słowem. Wpadła natomiast na pomysł, aby któregoś dnia zrobić Gianniemu niespodziankę i zjawić się bez uprzedzenia w Londynie. Wiedziała, że nie może pojechać do niego do domu – z powodu Liama – więc zarezerwowała pokój w hotelu. Poprosiła sąsiadkę, aby tego dnia miała na oku dom Lucy. Dojechała do Londynu pociągiem, a następnie udała się do wielkiego domu handlowego. Wstąpiła do salonu urody, z którego po godzinie wyszła z elegancką fryzurą i efektownym makijażem. Przyszła pora na zakupy. Miała na sobie zieloną sukienkę, w której Gianni widział ją już wiele razy. Potrzebowała czegoś, co zwali go z nóg.

– Chyba mi się to uda – powiedziała do siebie parę godzin później, stojąc przed wielkim lustrem w alejce galerii handlowej. Kupiła czarne, delikatne sandaalki na wysokim obcasie oraz czerwoną sukienkę z głębokim dekoltem na plecach, która podkreślała wszystkie jej kobiece walory. Czwała się piękna i seksowna, prawie jak obca osoba. Pociągnęła usta czerwoną szminką, aby dopełnić dzieła, po czym ruszyła do wyjścia, uśmiechając się pod nosem, gdy mijający ją mężczyźni wodzili za nią pełnym zainteresowania wzrokiem.

Wróciła do hotelu. Idąc korytarzem w stronę swojego pokoju, nagle

dostrzegła znajomą twarz... Dopiero po chwili ją rozpoznała: Samantha Maguire! Tak, nie miała wątpliwości, że to ona. Na żywo prezentowała się jeszcze piękniej niż na ekranie telewizora. Nie tylko była wyższa i szczuplejsza, ale też poruszała się jak rasowa modelka. Miała na sobie kremową, koronkową sukienkę i emanowała wrodzoną elegancją, której nie da się kupić za żadne pieniądze. Miranda poczuła się przy niej jak szara myszka w idiotycznym przebraniu. Gdy się mijaly, Samantha nawet na nią nie zerknęła, jakby nie zauważyła jej istnienia. Wiedziona jakimś dziwnym instynktem oraz niepohamowaną ciekawością, Miranda odwróciła się i ruszyła za byłą kochanką Gianniego. Wsiadła razem z nią do windy, nadal czując się niewidzialna. W holu głównym hotelu usiadła na przepastnej sofie, aby zasłaniając twarz czasopismem śledzić wzrokiem Sam, która podeszła do stanowiska recepcjonisty, gdzie stał odwrócony plecami jakiś wysoki, potężny brunet w garniturze.

Gianni! – zawołała w myślach.

Zapadła się w sofie i prawie położyła sobie czasopismo na głowie, aby nie mógł jej zobaczyć. Poczuła przyływ irracjonalnej zazdrości. Czy on i Samantha nadal są razem? Stali tak blisko siebie. Śmiali się. Ona co chwila go dotykała. Na koniec Gianni nachylił się i pocałował ją w policzek, a Miranda skrzywiła się, czując ostre ukłucie w sercu.

Ruszył ku windzie i minął ją o dosłownie kilka kroków, trzymając w dłoni klucz do pokoju.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wstydziła się tego, co zrobiła. Zadrżała na myśl o tym, co Gianni o niej by pomyślał i powiedział, gdyby przyłapał ją na szpiegowaniu i podglądaniu. Znowu zadała sobie pytanie: czy on nadal czuje coś do matki swojego syna? Doszła do wniosku, że jest przewrażliwiona. Po prostu po rozstaniu zostali przyjaciółmi, zwłaszcza że łączyło ich dziecko.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że Gianni jest zameldowany w tym samym hotelu co ona. Jak to możliwe? Czyżby to był jakiś znak? W Londynie jest bez liku hoteli, a on wybrał akurat ten! Może to dobry znak? Przeznaczenie?

Podeszła do biurka recepcjonisty i zrobiła zakłopotaną minę.

– Mam spotkanie z panem Fitzgeraldem, ale chyba zapomniałam swojego notesu. – Pogrzebała demonstracyjnie w torebce, po czym zapytała ze słodkim uśmiechem: – W którym pokoju się zatrzymał?

Kilka minut później już pukała do jego drzwi. Jej serce wybijało szybki, nerwowy rytm. Drzwi się uchyliły. Gianni spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby widział ją pierwszy raz w życiu albo doznał zaniku pamięci, lecz po chwili jego oczy wypełniło zdumienie.

– Miranda?

Wyglądała zjawiskowo. Z wrażenia aż otworzył usta i poczuł, jak wszystkie emocje, nad którym udawało mu się panować, w jednej sekundzie wybuchają w nim ze zdwojoną siłą – tylko dlatego, że znowu ujrzał Mirandę. Miał świadomość, że już nigdy nie będzie w stanie udawać, że ich relacje opierały się na seksie i niczym więcej. Czuł coś do tej kobiety... Coś, co go przerażało, przerastało. *Dio*, dlaczego tu przyszła? Dlaczego nie mogła zostawić go w spokoju?

– Witaj, Gianni. – Jej uśmiech zgasł jak zdmuchnięta świeczka, gdy dostrzegła, że na jego widok wcale się nie ucieszył. Przeciwnie, stał niczym posąg wykuty z lodu. Przeszedł ją dreszcz. – Gianni?

– Nie powinnaś tutaj być – oświadczył beznamiętnym tonem. – To nie jest częścią naszego układu.

Jego słowa były niczym sztylety wbijane w jej serce.

– Chciałam zrobić ci niespodziankę – wydukała drżącymi wargami.

W Giannim toczyła się niewidzialna, ale zacięta walka pomiędzy dwoma pokusami. Serce namawiało go do tego, aby chwycić ją w ramiona i pocałować. Rozum radził mu nie rozmawiać z nią i zamknąć drzwi. Wiedział, że jeśli zwycięży to pierwsze pragnienie, ich związek i jego życie zmienią się raz na zawsze. Jeśli zrobi to drugie, wszystko się skończy.

Oba scenariusze byłyby dla niego porażką.

Począł, aż jego uczucia obiorą jakiś kierunek. I tak oto pozwolił, aby zawładnął nim gniew. Miranda złamała zasadę, przekroczyła granicę. Ich światy miały być od siebie oddzielone. Nie miała prawa wprowadzać zamętu w jego życie!

– Nie cieszysz się, że mnie widzisz – bardziej stwierdziła, niż spytała.

Omiótł ją intensywnym spojrzeniem.

– *Madre di Dio!* Wyglądasz tak... – Zaciśnął zęby tak samo mocno jak pięści. Nie, nie chciał tego. Nie chciał zniszczyć sobie życia. – To nie wypali, Mirando. Nie powinno cię tutaj być. Wybacz, ale muszę być sam. Nie ma dla ciebie miejsca...

Miranda słuchała go z niedowierzaniem. Miała wrażenie, że jest uwięziona w jakimś koszmarze. Jej oczy wypełniło cierpienie.

– Nie ma dla mnie miejsca? Jestem dla ciebie cholernym meblem? – Upokorzenie ustąpiło miejsca złości, której nie umiała i nie chciała,

opanować.

Gianni milczał jak zakłęty, patrząc na nią lodowatymi oczami. Miranda nachyliła się i zaczęła grzebać w torbie. Wyciągnęła śliczne, obwiązane różową wstążką pudełko.

– Kupiłam to specjalnie na ten wieczór. I zarezerwowałam pokój – dorzuciła łamiącym się głosem. Wyjęła z pudełka przezroczystą koszulkę nocną. Zamachała mu nią przed nosem, po czym upuściła na ziemię.

Gianni patrzył, jak Miranda wbija obcas w seksowną, delikatną koszulkę. Oczami wyobraźni ujrzał ją w butach na obcasie, tej seksownej kreacji i... niczym innym. Przeszyło go bolesne pożądanie i ogarnął jeszcze dotkliwszy żal, że nie zobaczy jej w takim stroju, nie weźmie jej w ramiona.

– Planowałaś...

– Tak, planowałam cię uwieść – przerwała mu. – Pół dnia poświęciłam na to, żeby specjalnie dla ciebie seksownie wyglądać.

Potrząsnął energicznie głową.

– Muszę myśleć o Liamie.

Przeszyła go ostrym spojrzeniem.

– Kogo próbujesz oszukać, Gianni? Tu nie chodzi o Liama, tylko o ciebie. Boisz się myśli, że nie zawsze możesz nad wszystkim panować. Nie chcesz nic do mnie poczuć. Ale moim zdaniem jest już za późno – dodała z przekonaniem. – Już coś poczułeś. I nic na to nie poradzisz.

Przez kilka długich chwila podziwiała piękno jego doskonale wyrzeźbionej twarzy. Przypomniła sobie ich wspólne, upojne noce i poczuła przyływ musującego ciepła w brzuchu. Następnie skrzywiła się z niesmakiem, mówiąc sobie: Zachowaj resztki godności, Mirrie. Resztki szacunku do własnej osoby.

Odwróciła się na pięcie.

– Mirando, do diabła! Dlaczego nie powiedziałaś, że przyjdiesz? –
Złapał się za głowę. – I dlaczego... przysłaś?

– Bo... bo kocham cię! – wyrzuciła z siebie, nie mogąc dłużej tego ukrywać. To uczucie było teraz niczym ostrze wbite w serce, które raniło ją wraz z każdym ruchem, każdym oddechem. – Wiem, że w układzie, który wymyśliłeś, nie ma miejsca na miłość. Ale taka jest prawda, Gianni. Prosiłam cię o szczerą, więc sama również muszę być szczerą.

– Przepraszam, ale to się nie uda – powiedział do jej pleców. Nie mógł dać jej tego, czego potrzebowała. Na co zasługiwała. Dostanie to od innych mężczyzn, ale nie od niego.

Musiał to zakończyć. To nie miało sensu. Ta rozmowa, ta sytuacja... Powoli uniósł rękę i zamknął drzwi.

Miranda nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Stała w bezruchu, zupełnie osłupiała. Zamknął jej przed nosem drzwi! Przeklęła go w myślach. Zapewne spojrzał na nią i uznał, że nie jest jego warta. Jest dla niego tylko kłopotem. Zbędnym balastem. Znowu zapłonął w niej gniew, dzięki któremu przynajmniej mogła przemaszerować do windy. Wyciągnęła z włosów szpilki. Loki rozsypały się po jej ramionach. Odgarnęła kosmyki z oczu i zauważyła, że jej ręka jest mokra.

Winda ruszyła w dół, a ona poczuła, że spada w przepaść.

Rodzina Fitzgeraldów słynęła w kręgach bywalców imprez charytatywnych z wyjątkowej szczodrości oraz nieprzeciętnej aparycji, której mógłby im pozazdrościć niejedyn klan aktorski z Hollywood. Byli ozdobą każdego przyjęcia, balu i bankietu.

Natalia Fitzgerald, szczupła brunetka z pasemkami srebrnych włosów, podniosła się z miejsca i ukloniła po wygranej aukcji. Zebrani na sali goście oklaskiwali jej hojność.

– Co kupiłaś? – zapytał jej mąż.

Posłała mu karcące spojrzenie.

– Zdrzemnąłem się – wyjaśnił.

– Mama kupiła futro. Dla mnie – oświadczyła córka.

– Nie dla ciebie, tylko dla mnie! – spierała się jej młodsza siostra.

– Dziewczynki, spokój! Kupiłam je dla cioci Sophii. Nie martw się, James, to nie jest prawdziwe futro, a cena bardzo korzystna.

– Wątpię – mruknął mąż.

Natalia Fitzgerald zmrużyła ciemne oczy. Miała doskonałe rysy i nieskazitelną skórę. Nie musiała poprawiać urody skalpelem, aby zachować młodzieńczy wygląd.

– Masz coś przeciwko zasilaniu fundacji charytatywnych, cara?

– Nie, pod warunkiem, że cel jest szczytny. Ale czy nie mogłem po prostu wypisać im czeku? – narzekał ojciec Gianniego. – Musiałem ubrać się jak pajac i uśmiechać do ludzi, których wolałbym udusić?

– Och, przestań zrędzić – zganiła go żona. – Rozchmurz się, bo straszysz ludzi.

Gianni siedział pomiędzy swoimi siostrami i uśmiechnął się pod nosem, podczas gdy odgłosy rodzinnych sprzeczek przelatywały mu nad głową. Wiedział, że pomijając te kłótnie, małżeństwo jego rodziców jest trwale i solidne, ponieważ zostało wzmocnione, a nie osłabione, przez wszystkie dramaty i tragedie. W obecności rodziców wolałby jednak być głuchy.

– Nic dziwnego, że krążą o tobie takie plotki – westchnęła Natalia Fitzgerald.

– Jakie? – zapytał mąż.

– Ludzie mówią, że przeniosłeś się na tamten świat albo rozpocząłeś żywot brodatego pustelnika. – Przeniosła wzrok na Gianniego i rzuciła: – Ty

zachowujesz się równie karygodnie.

– Ja? – zdumiał się Gianni.

– Tak, ty. Wyglądasz, jakbyś był na pogrzebie. Co się z tobą ostatnią dzieje? – W jej głosie nie pobrzmiwała już irytacja, tylko matczyna troska. Gianni cały wieczór ignorował zalotne spojrzenia piękności siedzącej przy sąsiednim stoliku. Natalia była niepokieszona.

– Nic się ze mną nie dzieje, mamó.

Wiedziała, że kłamie, lecz to nie był czas ani miejsce na takie rozmowy.

– Wobec tego udawaj łaskawie, że dobrze się bawisz – poprosiła go srogim tonem.

– Gianni, tak jak ja, bawi się świetnie, Natalio – wtrącił się ojciec z żartobliwym błyskiem w oku. – Wybornie, wyśmienicie. Daj więc nam spokój, dobrze?

Och, ci faceci, Natalia westchnęła w duchu i – znowu skupiła się na aukcji.

Gianni siedział zatopiony w ponurych myślach. Zerwał z Mirandą dwa miesiące temu. Wciąż uważał, że to była słuszna decyzja, ale od tamtej pory znajdował się w dziwnym stanie. W niektóre dni z trudem potrafił zwlec się z łóżka. Jego życie stało się nudne i puste. Monotonne i bezbarwne. Dlaczego, zanim poznał Mirandę, takie mu się nie wydawało, choć prawie niczym się nie różniło?

– Gianni będzie licytował następną rzecz – odezwał się ojciec. Na ucho dodał Gianniemu: – To motocykl.

– Jesteś pewny? – zapytała Natalia, nagle zaniepokojona.

– Tak, jestem.

Wiedział, że matka nie przepada za motocyklami. Jako młody „buntownik bez powodu” Gianni często marzył o własnym motorze, na

którym szalałby po nocnym mieście, ale matka nigdy mu na to nie pozwoliła. Pomyślał teraz, że wciąż czasami traktuje go, jakby miał siedemnaście lat.

– Zasnąłeś? – zapytała siostra, kopiąc go pod stolikiem w kostkę. Ocknął się. – Licytuj, bo przegrasz.

Nie wiedział, do jakiej ceny doszedł motocykl. Na wszelki wypadek rzucił wysoką kwotę. Cała sala, będąc pod wrażeniem jego ostrej gry, zaczęła mu bić brawo. Kiedy wreszcie przestaną klaskać? – irytował się. Przeszło mu przez myśl, że jest już chyba zbyt stary, żeby wbijać się w skórzane spodnie, skórzaną kurtkę i szaleć po mieście na drogim, potężnym motorze.

Nagle jego myśli się urwały, a twarz w jednej sekundzie zbladła. Wbił wzrok w kobietę stojącą daleko od niego, w kącie sali. To ona? Miranda?

Tak! Nie... Przeczesał włosy rozedrganą dłonią. Wyteżył wzrok. Kobieta miała twarz Mirandy, twarz Mirandy, ale... nie była Mirandą. Nie miał pojęcia, skąd to wiedział, ale był tego pewny. Natalia Fitzgerald spojrzała zaniepokojona na zaszokowaną twarz syna. Powiodła oczami za jego wzrokiem.

– Znasz ją, Gianni?

– Nie.

– Ładna dziewczyna.

Potrząsnął głową.

– Wcale nie. Jest piękna – poprawił matkę.

Miranda wspominała kiedyś o swojej siostrze. Nie dodała jednak, że jest to jej bliźniaczka. To właśnie ona, pomyślał Gianni. Jego uczucia były testem skuteczniejszym niż badania DNA. Patrząc na tę kobietę, sobowtóra Mirandy, nie czuł nic. Zero chemii. Nie miał ochoty chwycić jej w ramiona, zatopić ust w jej miękkich wargach, zerwać z niej ubrania i kochać się bez opamiętania.

Poderwał się z miejsca.

– Dokąd idziesz? – zapytała matka.

– Popeliłem ogromny błąd i mam zamiar go naprawić.

Na widok siostry Mirandy doznał olśnienia. Wszystko ułożyło się w jasną, choć bolesną całość. Miranda miała rację. Był tchórzem, idiotą, który sam sobie, cegiełka po cegiełce, wybudował więzienie po tym, jak Samantha go odtrąciła. Tak bardzo chciał uniknąć znowu zranienia, że wyeliminował ze swojego życia serca możliwość miłości. Rozstając się z Mirandą, zafundował sobie wiele tygodni cierpienia o wiele bardziej intensywnego niż to, jakie czuł, gdy porzuciła go matka jego dziecka. Liama również wykorzystywał jako tarczę przed uczuciem, nad którym nie panował, z którym przegrał.

– O, rany! Gianni pierwszy raz w życiu przyznał, że popełnił błąd – zaśmiała się jedna z jego sióstr.

Nie odpowiedział na jej sarkastyczny komentarz, tylko ruszył szybkim krokiem przed siebie, wiedząc dokładnie, co musi zrobić.

Spojrzał na nią z bliska i upewnił się, że to naprawdę nie ona, chociaż podobieństwo było uderzające. Choć wiedział, że to nie Miranda, na widok jej siostry bliźniaczki poczuł ostre ukłucie w sercu. Zatrzymał się, aby przemyśleć sytuację. Kobieta stała obok wysokiego mężczyzny w okularach, trzymając go za rękę.

– Chyba trochę przepłaciłaś, Tammy – odezwał się mężczyzna, zapewne na temat przedmiotu, który jego towarzyszka kupiła podczas licytacji.

– Wcale nie, Oliverze. To prawdziwy skarb – odparła.

Oliver? Facet, w którym Miranda była zakochana?

Dokładnie mu się przyjrzał. Zupełnie nieciekawych człowiek, pomyślał krytycznie. Co Miranda w nim widziała?

A przede wszystkim, dlaczego, do diabła, nie powiedziała mu, że Oliver

poślubił jej siostrę?

– Możemy w czymś pomóc? – zapytał Oliver, gdy podszedł do nich wysoki, ponury, nieco groźnie wyglądający mężczyzna.

Zazwyczaj unikał wszelkich konfrontacji z tego typu mężczyznami, twardzielami, którzy emanowali intensywną aurą męskości. Ten dodatkowo patrzył na niego tak, jakby chciał mu dać w zęby. Objął swoją żonę i poprawił okulary.

– Oliver?

Gianni zacisnął dłonie w pięści. Czuł do tego człowieka antypatię, wiedząc, że to on skradł serce Mirandzie. Tak, był zazdrosny. Cholernie zazdrosny.

– Tak. Znamy się? – zapytał Oliver.

– Ja go znam. Miranda, niestety, również – odezwała się jej siostra.

Gianni dopiero teraz dostrzegł, że kobieta jest w ciąży. *Dio*, nic dziwnego, że Miranda była załamana! Miał ochotę wydrzeć się na tę szczęśliwą parę, ale potrzebował informacji. Nie chciał awantury. Przysiągł sobie jedynie, że nigdy nie pozwoli, aby ktoś zranił Mirandę.

– Gdzie ona jest? – zapytał, obrzucając małżeństwo wrogim spojrzeniem.

– Chcesz znowu złamać jej serce, bydlaku?

Oliver spojrzał z przerażeniem na swoją żonę.

– Tamaro!

– Jak ona się czuje? – spytał Gianni.

– Świetnie. Chociaż nie dzięki tobie. Wróciła do swojego życia. Nie potrzebuje...

– Miranda wcale nie czuje się świetnie – przerwał jej mąż.

– Oliver!

– Cóż, taka jest prawda, Tammy, i dobrze o tym wiesz. Dziewczyna jest w depresji.

Jego żona westchnęła ciężko, po czym zatopiła ostre jak sztylet spojrzenie w Giannim.

– To twoja wina!

– Zanim zaczniesz obrzucać mnie epitetami – syknął Gianni – przypomnijmy, że poślubiłaś mężczyznę, w którym zakochana była twoja siostra. – Czekał, aż na jej twarzy pojawi się wyraz zdumienia. Nic takiego nie nastąpiło. – Wiedziałaś o tym?

Oliver potrząsnął głową.

– Coś się panu pomyliło. Pracowałem z Mirrie i ona nie... my nie...

– Och, Ollie, jesteś taki słodki i niewinny. – Żona pocałowała go w policzek. – Oczywiście, że wiedziałam. Mirrie nie jest najlepszą aktorką na świecie. Pewnie sobie myślisz – zwróciła się do Gianniego – że jestem najbrzydliwszą osobą na świecie, ale to nieprawda. Nie będę miała wyrzutów sumienia z powodu tego, że się zakochałam. Jasne, mogłam dalej pozwalać, by Miranda łudziła się, że pewnego dnia Oliver się w niej zakocha. Ale jaki byłby w tym sens? Obie byłybyśmy nieszczęśliwe. – Milczała przez chwilę, wpatrując się badawczo w Gianniego, po czym zapytała łagodniejszym tonem: – Chcesz znowu skrzywdzić moją siostrę?

– Nie. Nie chcę i nie skrzywdzę.

– Nie wiem dlaczego, ale ci wierzę – odparła Tamara.

– Może się jednak mylę. Jestem naiwna. Spędziłam połowę dorosłego życia w związku z zakłamanym draniem, który mnie zdradzał, a ja ciągle dawałam mu kolejne szanse. Mirrie zawsze mnie pocieszała. To cudowna dziewczyna.

– Gdzie mogę ją znaleźć? – zapytał Gianni.

– Opiekuje się teraz innym domem. – Wyciągnęła z torebki skrawek papieru i coś na nim zanotowała. – Oto adres. Jeśli sprawisz, że pożałuję tego, co teraz zrobiłam, znajdę cię i...

Nie dokończyła. Jej groźne, zadziorne spojrzenie było dowodem na to, że nie żartuje. Gianni podziękował i odszedł.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Miranda opuściła młotek, zrobiła krok do tyłu, zmrużyła oczy i spojrzała na obraz zawieszony na ścianie.

– Trochę krzywo... bardziej w lewo. – Poprawiła oprawiony w ramkę widoczek i powiedziała zadowolona: – Teraz idealnie!

Jej głos poniósł się echem po pustym salonie. Dom, którym obecnie się opiekowała, należał do starszego małżeństwa, które wyjechało na miesięczne wakacje do Francji i znajdował się w centrum małej wioski, a jej obowiązki ograniczały się do karmienia trzech kotów oraz wykonywania drobnych prac domowych. Coraz bardziej angażowała się w życie tutejszej społeczności, w której niestety przeważali ludzie powyżej pięćdziesiątego roku życia. Darzyli ją jednak szczerą sympatią, a nawet traktowali jako pewnego rodzaju eksperta od wszystkiego, co ma związek z prowadzeniem domu, wystrojem wnętrza i organizowaniem przyjęć. Dzięki temu aż tak bardzo się nie nudziła. Nie wracała co chwila myślami do tego, co wydarzyło się w domu Lucy... Do Gianniego.

Czasami go widywała, nie tylko we śnie, ale również na jawie. Widziała go nagle na ulicy, w sklepie, nawet w rogu pokoju. Jej pamięć ze szczegółami odtwarzała jego wygląd: męską, piękną twarz, potężną posturę, a nawet jego ubrania. Patrzyła na niego przez chwilę, znowu czując w sercu rozrywający ból, zamykała oczy, a gdy je otwierała, jego już nie było – lecz ból jeszcze długo nie znikał... Zerknęła przez okno i teraz też go ujrzała. Szedł powolnym krokiem w eleganckim, szarym garniturze, z miną zamyśloną i ponurą. Niezagojona rana znowu się otworzyła i zaczęła krwawić. Boże, kiedy to się skończy? – rozpaczała w duchu. Kiedy o nim zapomni, raz na zawsze?

Odwróciła wzrok i odłożyła młotek. Musiała się przebrać. Za pół godziny miała spotkanie w ratuszu w sprawie dorocznego balu organizowanego w tym uroczym, spokojnym mieście. Poproszono ją o zatroszczenie się o dekoracje oraz pomoc w ułożeniu menu. Ruszyła do pokoju, gdy nagle rozbrzmiało głośnie pukanie do drzwi. Podeszła i otworzyła je.

Gianni?!

Co za upiorna, uporczywa halucynacja! – zawołała w myślach, przymknęła powieki i znowu je podniosła.

On nadal tam stał.

– O, Boże, nie! Nie!

Poczuła, że jej serce zamiera, do umysłu wdziera się pustka, zupełna pustka. Nie wiedziała, co zrobić, co myśleć... Zrobiła parę kroków do tyłu i wpadła na ścianę korytarza. Ugięły się pod nią kolana i powoli osunęła się na podłogę.

Gianni wyciągnął rękę, omiatając wzrokiem jej bladą, niemal białą twarz z wielkimi zielonymi oczami i rozchyłonymi, drżącymi wargami. Zdumiało go, jak zmieniła się w ciągu tych dwóch miesięcy. Zawsze wyglądała na osobę kruchą i delikatną, ale teraz przypominała wręcz ducha. Policzki, wtedy tak pełne i często zarumienione, teraz były zapadnięte i niemal przebijały je kości. Skóra na jej ramionach i dekolcie była niemal przezroczysta; widać było biegnące pod nią błękitne żyłki. Wokół ust dojrzał dwie małe zmarszczki. Za jego serce szarpnęło ostre poczucie winy.

Przyjechał tutaj prosto z charytatywnej gali, nawet nie żegnając się ze swoimi rodzicami. Wyłączył komórkę, wskoczył do auta i pędził jak szalony, aby jak najprędzej się tutaj dostać. Dlaczego nie zrobił tego wcześniej? Dlaczego skazał siebie – i ją – na tak długie, bezsensowne cierpienie? Jestem

głupcem, skończonym głupcem i bydlakiem, beształ się w myślach.

– Jak się tu dostałeś, Gianni? – zapytała ledwie słyszalnie.

– Przyjechałem samochodem.

– Wiesz, co mam na myśli...

Wpatrywała się w niego wciąż oszołomiona. Wyglądał jeszcze lepiej niż w jej wspomnieniach, snach i halucynacjach. Najpiękniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała. Mężczyzna, który ją odtrącił i zranił.

Którego próbowała nienawidzić, lecz nie mogła przestać kochać.

– Prawdę mówiąc, rzadko wiem, ale powoli się ciebie uczę, *cara mia*.

Ciepło jego głosu wywołało na jej twarzy rumieniec.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jesteś? Nie dałam Lucy mojego nowego adresu.

– Powiedziała mi twoja siostra.

– Tamara?

Powoli wstała, nadal łapiąc się ściany, aby nie stracić równowagi. Odgarnęła jedną ręką włosy z twarzy i dopiero teraz dostrzegła, że pomiędzy brwiami Gianniego rysuje się głęboka zmarszczka. Czyżby on też przez ten czas cierpiał? Nie, to niemożliwe. To zapewne od zamiaru rozrywkowego życia. Pewnie co noc bawił się ze swoją nową kochanką.

– Tamara by tego nie zrobiła – oświadczyła z przekonaniem. – Nawet jej nie znasz. Nie wiesz, że jesteśmy...

– Bliźniaczkami? Przez parę chwil myślałem, że to ty.

– Dostrzegając niedowierzanie w jej twarzy, wyciągnął z kieszeni małą karteczkę. – Przeczytaj.

Ostrożnie wzięła skrawek papieru, aby nie otrzeć się o jego dłoń. Przeczytała napisany na papierze adres domu, w którym się w tej chwili znajdowali. Nie miała wątpliwości, że te bazgroły to charakterystyczne pismo

jej siostry.

– Odbiliśmy interesującą pogawędkę – rzucił Gianni ironicznym tonem. – Dlaczego nie powiedziałaś, że tego dziwaka, miłość twojego życia, poślubiła twoja siostra?

– On nie jest dziwakiem – burknęła odruchowo.

I nie jest miłością twojego życia, podpowiedział jej jakiś głos.

– Jest głupcem – odparł, ponieważ uważał, że każdy mężczyzna, który wolałby jej bliźniaczkę, musi być idiotą.

Dopiero teraz zrozumiał, czego brakowało Tamarze, a co posiadała Miranda. Nie umiał nawet tego wszystkie ubrać w słowa. Miranda miała w sobie to niespotykane ciepło, wrażliwość, kruchość, a jednocześnie wewnętrzną siłę, którą zawsze w niej wyczuwał.

– Nie widziałam potrzeby, żeby zwierzać ci się z moich osobistych spraw – odrzekła z uniesioną głową.

Wyglądał, jakby jej nie słuchał. Przesunął wzrokiem po jej długiej szyi, odkrytych ramionach i piersiach rysujących się pod czarną podomką.

– Spotykasz się z kimś? – zapytał gardłowym, lekko ochrypłym głosem, który przyprawił Mirandę o lekkie drżenie.

– Nie – odparła bez zastanowienia. – Nie odwzajemnię pytania. Pewnie nie zliczyłbyś kobiet, z którymi w ciągu tych paru tygodni...

– Z żadną, Mirando – przerwał jej. – Z żadną.

– Och...

Uwierzyła mu. Jego oczy płonęły. Zawsze w ten sposób na nią patrzył, gdy jej pożądał, lecz nigdy z taką desperacką intensywnością. I co z tego? – zapytała się w myślach. Czy to oznacza, że mam mu się oddać? Wskrzесиć ten przeklęty „układ”, w którym nie było miejsca na prawdziwe uczucia, prawdziwą bliskość? Nie, nie chciała znowu przez to wszystko przechodzić!

– Oszukujesz siebie – mruknął ponuro – za każdym razem, gdy wstajesz i udajesz, że twoje życie nie jest beze mnie puste. Wmawiasz sobie, że jest wiele innych przyjemnych rzeczy na świecie, ale wiesz, że nie chcesz niczego innego. Nie możesz się uśmiechać, nie możesz spać, nie chcesz jeść...

Miranda z każdym jego słowem stawała się coraz bledsza. Skąd to wszystko wiedział? Czyżby sam się tak czuł? W jej oczach zabłysła nadzieja i pojawiło się nieme pytanie. Gianni skinął głową i powiedział:

– Tak, wiem to wszystko, bo tak się czuję każdego cholernego dnia!

Jednym, płynnym ruchem przygarnął ją do siebie i pocałował w usta, przypominając Mirandzie, że nic na świecie nie równa się z tym uczuciem. Całował ją tak zachłannie i gwałtownie, jakby lada chwila miał się skończyć świat. Potem przytknął czoło do jej czoła, ujął w swoje wielkie dłonie jej delikatną twarz i spojrzał głęboko w oczy.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo za tobą tęskniłem. Bez ciebie byłem zagubiony. Całkowicie zagubiony.

Jego wyznanie zupełnie ją zdumiało. Nie spodziewała się takich słów od tego twardego, silnego mężczyzny, który sprawia wrażenie, że nikogo nie potrzebuje.

– A teraz czujesz się... znaleziony?

Skinął głową.

– Znowu czuję, że żyję. *Dio!* – Wziął głęboki wdech. – Uwielbiam zapach twoich włosów. Nieraz o nim śniłem. Miałaś rację, *cara mia*, nazywając mnie tchórzem. Jestem głupcem. Bałem się... Gdy w przyływie romantycznego nastroju oświadczyłem się Samancie, słusznie potraktowała mnie jak narwanego młokosa.

– Oświadczyłeś jej się, gdy była w ciąży?

– Nie, zrobiłem to wcześniej. Miałem o sobie wysokie mniemanie i

wmawiałem sobie, że to miłość, więc to odtrącenie mnie zabolalo. Zupełnie się załamalem, rozsypalem... A potem przyrzeklem, że juz nigdy sobie tego nie zafunduje. Dlatego przez wiele lat zylem w emocjonalnej próżni. I prawie stracilem szanse na prawdziwa miłość. – Pogladzil dłonią jej policzek. Zadrzał na myśl o tym, że prawie ją stracił. – Jesteś moją bratnią duszą, Mirando. Naprawde w to wierze.

Miranda, poruszona do łez jego słowami, wzięła jego dłoń i pocałowała ją delikatnie. Dostrzegła na jego skórze malutkie blizny, których wcześniej nie widziała.

– Co ci się stało? Biłeś się z kimś? – zapytała z troską w głosie.

– Ze sobą.

– Jak to?

– Po tym, jak tamtego dnia zamknalem ci drzwi przed nosem – skrzywil się, zażenowany swoim zachowaniem – walnąłem pięścią w ścianę. Wiem, to głupie, ale musiałem to zrobić, żeby się nie zabić. Zapłaciłem hotelowi za wyrządzone szkody, ale nie pojechałem do szpitala. Do ran wdarła się infekcja.

– Zdemolowałeś przeze mnie pokój hotelowy? – Miranda powoli trawiła jego słowa.

– Nie jestem z tego dumny. Nie jestem dumny z niczego, co zrobiłem tamtego dnia – mruknął skruszony.

– Miałaś rację. Każde twoje słowo było prawdą. W głębi serca o tym wiedziałem. Sądzę, że zakochałem się w tobie już pierwszego dnia, ale żyłem w zakłamaniu.

Odgarnął włosy z jej karku i przebiegł palcami wzdłuż kręgosłupa, przyprawiając ją o przyjemny dreszcz.

– Nadal czujesz coś do Samantha? – Musiała wreszcie zadać to pytanie.

– Widziałam was tamtego dnia w hotelu.

– Zameldowałem się w hotelu z Liamem, aby spotkać się z Samantha i Alexandrem, którego dopiero co poślubiła.

– Liam był wtedy w pokoju? Słyszał naszą rozmowę? – zmartwiła się.

– Nie, poszedł na spacer z Samantha i jej mężem. To porządny facet. Niepotrzebnie się niepokoiłem. – Po chwili namysłu dodał: – Samantha jest siłą rzeczy częścią mojego życia, ale gdyby nie urodził się Liam, nie pamiętałbym dzisiaj nawet koloru jej oczu albo brzmienia głosu. A twoich oczu i twojego głosu nigdy, przenigdy nie zapomnę, Mirando.

Ciepło, które poczuła w sercu, dotarło aż do jej policzków.

– Nie miałem w planach zakochania się w pięknej, rudowłosej złošnicy... Byłem idiotą. Próbowałem walczyć z przeznaczeniem, zamiast cieszyć się tym, co otrzymałem.

– A kiedy ja pierwszy raz ciebie zobaczyłam, byłam pewna, że jesteś tylko snem. Zbyt idealnym, aby być prawdziwym – wyszeptala, przebiegając palcami po szorstkim zarostie na jego policzku i czując w brzuchu przyływ znajomego pożądanía.

Znowu ją pocałował z taką pasją, aż zakreśliło jej się w głowie.

– Co słyhać u Liama? – zapytała, łapiąc oddech.

– Tęskni za tobą. Cały dzień chodzi w stroju pirata. Mam nadzieję, że nie pojawi się w tym kostiumie na ślubie.

Miranda wybałuszyła oczy.

– Jakim ślubie? – zapytała powoli.

– Naszym – odparł, jak gdyby to było oczywiste. Spojrzał w jej zdumioną twarz i dodał: – A myślałaś, że po co tu przyjechałem?

– Chcesz mnie poślubić?

– Ależ oczywiście! A ty mnie nie?

Uniosła brew.

- A gdybym się nie zgodziła...
- Uszanowałbym twoją decyzję.

W jego oczach rozbłysły iskierki rozbawienia.

- Ty kłamco! – zaśmiała się głośno. – I tak cię kocham.
- Ja ciebie też – wyznał z głębi serca, z całkowicie poważną twarzą. –

Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Będę cię kochał każdego dnia, w każdej sekundzie. Liam ciebie uwielbia. Jesteś najlepszą i jedyną kandydatką na kobietę, z którą chcę stworzyć rodzinę, Mirando.

Zaniemówiła. Wzruszenie ścisnęło jej gardło. Oplotła ramionami jego szyję i zawiesiła się na nim. Chwytał ją w ramiona, trzymając ponad ziemią i przytulając ją z całej siły, zapelniając pustkę, którą nosił w sobie, odkąd się z nią rozstał.

Przez kilka minut całowali się żarliwie, namiętnie, ale też z wcześniej nieobecną czułością. Gdy Miranda oderwała usta od jego warg, aby zaczerpnąć powietrza, Gianni powiedział:

- Wracając do naszego ślubu... co powiesz na przyszły tydzień?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Poszli na kompromis i wzięli ślub miesiąc później, w malutkim wiejskim kościele, w którym pobrali się jej rodzice. Do ołtarza prowadził ją ojciec, promieniejąc radością i dumą. Ceremonia była krótka i kameralna. Miranda, ubrana w starą, jasnobłękitną suknię ślubną prababci oraz welon mamy, wyglądała przepięknie i eterycznie. Uwagę gości skupiał również Liam, który tego dnia postanowił dumnie paradować w swoich ukochanym stroju pirata. Lucy przybyła na ślub w towarzystwie wysokiego, przystojnego Hiszpana, rozpromieniona i zadurzona jak nastolatka. Zjawiła się też Tamara z Oliverem, który nie potrafił spojrzeć Mirandzie prosto w oczy. Ona już jednak nie czuła już do niego nic prócz sympatii. Poślubiła przecież mężczyznę, którego naprawdę pokochała.

Mama Mirandy wzięła na siebie zadanie udekorowania domu rodzinnego, w którym odbyło się przyjęcie weselne, i tak oto wnętrze tonęło w kwiatach nasycających powietrze słodkim zapachem. Goście pili szampana, śmiali się i tańczyli, a umysł Mirandy spowijała różowa mgiełka. Nadal nie mogła uwierzyć, że to wszystko nie jest tylko snem. Nie potrafiła przestać się uśmiechać. Co chwilę zerkała na swojego zabójczo przystojnego i wspaniałego męża, który odwzajemniał jej uśmiech i przy każdej okazji całował w usta z pasją i czułością.

Pierwsze dwa tygodnie miesiąca miodowego spędzili sami w willi w malowniczej, włoskiej miejscowości Amalfi, a następnie zjawili się rodzice Mirandy i Gianniego oraz Liam, który całymi daniami biegał po plaży i, niczym rasowy pirat, szukał skarbów.

– Jedziemy w złą stronę! – zawołała Miranda, gdy wracali z lotniska do

londyńskiego apartamentu Gianniego.

– Wreszcie zauważyłaś – zaśmiał się.

– Znam tę drogę...

Przed ślubem przez kilka dni szukali nowego domu. Zakochali się w ogromnej starej willi otoczonej wielką posesją, lecz okazało się, że remont nieruchomości byłby zbyt kosztowny i czasochłonny.

– Gianni, to przepiękny budynek, ale jest w opłakanym stanie. Nikt o zdrowych zmysłach nie podjąłby się jego gruntownej restauracji!

– Wobec tego jestem szaleńcem – odparł z tajemniczym uśmiechem.

– Co masz na myśli?

– Zaraz zobaczysz.

Po kilku minutach jazdy przez polne drogi oświadczył:

– Witaj w naszym nowym domu, pani Fitzgerald.

Miranda przetarła oczy ze zdumienia. Czy to naprawdę to samo miejsce? Wszystko było odbudowane, jakby nagle zjawiała się dobra czarodziejka i za dotknięciem swojej magicznej różdżki zamieniła ruinę w przepiękną, bajkową posiadłość.

Gianni zatrzymał auto na podjeździe, w miejscu, gdzie jeszcze półtora miesiąca temu była tylko kupa gruzu porośnięta chwastami.

– Ale... nic nie rozumiem! Jak tego dokonałeś? Przecież... – Znowu zaniemówiła, omiatając wzrokiem lśniący w słońcu dom, tak ogromny, tak piękny. Wymarzony.

– Kupiłem go tamtego dnia, gdy go znaleźliśmy – wyjaśnił, z uśmiechem wpatrując się w zaszokowaną twarz żony. – Fundamenty były w dobrym stanie. W ciągu miesiąca można wiele zdziałać, zwłaszcza kiedy zatrudnia się najlepsze ekipy budowlane pracujące dzień i noc.

– To jest... cud! – wykrzyknęła, rzucając mu się w ramiona.

– Nie. To ty jesteś cudem, Mirando – odparł.

Spojrzała w jego twarz i powiedziała:

– Z tobą mogłabym mieszkać nawet w namiocie.

– To mało praktyczne, ale jestem wzruszony.

Spuściła głowę, zarumieniła się i dodała lekko drżącym głosem:

– Planowałam ci o tym dzisiaj wieczorem powiedzieć.

O czym? – zapytał zatroskany.

– O tym, że chyba byśmy się nie zmieścili w namiocie. Nawet trzyosobowym.

– To się dobrze składa. Będziemy mieszkać we trójkę w tym domu. – Spojrzał w jej oczy i poczuł, jak jego serce na chwilę przestaje bić. – Co dokładnie chcesz powiedzieć, Mirando?

– Cóż, będzie nas czworo...

Gianni chwycił ją w ramiona, poderwał wysoko nad ziemię i pocałował w usta, aż zbrakło jej tchu. Jego twarz rozświetlał najszerszy uśmiech, jaki u niego widziała, a w oczach zalśniły łzy. Pomyślała, że to kolejna najszczęśliwsza chwila w jej życiu.

– Ja chcę brata! – zawołał Liam.

Oboje spojrzeli na niego i wybuchnęli śmiechem.

– Cóż, nie masz na to wpływu, mały – odpowiedział Gianni – ale obiecuję ci, że nawet jeśli teraz urodzi się dziewczynka, postaramy się z mamusią o braciszka.

Chłopiec aż podskoczył z radości.

– Och, Gianni – wyszeptała Miranda, wtulając się w niego. – Kocham cię tak bardzo... Nie wierzę, że jestem taka szczęśliwa.

– Ja też nie. Ale to nie jest sen. Żaden sen nie może być aż tak piękny.

Znowu przywarł wargami do uśmiechniętych ust kobiety, która była

całym jego życiem, spełnionym marzeniem.

– Czy wy ciągle musicie się całować? – zapytał Liam z naburmuszoną miną.

– Owszem, musimy, młody człowieku – odparł Gianni. – Przyzwyczaj się do tego.

– Dorośli są tacy nudni – mruknął chłopiec. – Wolą się całować niż bawić w piratów.

Miranda przyciągnęła do siebie chłopca i pogłaskała go po główce. Stali we trójkę – a raczej już czwórkę – przytuleni do siebie w promieniach słońca. To moja rodzina, pomyślała, po brzegi wypełniona czystym szczęściem. Zerknęła na Gianniego, nie tylko jej męża, ale też bratnią duszę, o której zawsze marzyła, i dostrzegła w jego oczach całą swoją przyszłość, tak jasną, aż musiała przymknąć powieki i znowu wtulić się w jego ramiona, które były jej prawdziwym domem.